6)
ARCH - 47

Lwów, wtorek 22 listopada 1938 Cena 40 gr.

POBUDKA

Biblioteka Archiwum Jarosławia 1329/cz

ARCYBISKUP JÓZEF TEODOROWICZ

Początek Obrony Lwowa

Ilekroć nam na pamięć przychodzi obrona Lwowa, zadajemy sobie pytanie: z czego to myśl, plan i czyn obrony Lwowa się narodził?

Odpowiedź na to jest bardzo prosta i bardzo krótka.

Obrona Lwowa poczęła się z szaleństwa. Bo czyż to nie szaleństwo — pytam — chociażby zaznaczyć tylko o obronie Lwowa wówczas, gdy Lwów był cały zdany w ręce nieprzyjaciela uzbrojonego we wszystkie rodzaje nowoczesnej broni, hukiem armat wstrząsającego murami Lwowa?

Po stronie przeciwnej wszyscy byli tymi nieprzewidzianymi zdarzeniami znienacka zaskoczeni i przez to samo do żadnej obrony nie przygotowani. A więc wszystko przepadło! — wołał trzeźwy rozsądek. Lwów jest nieodwołalnie stracony! Wyrok śmierci na polski Lwów jest już ogłoszony, a nawet wykonany!

A wtem pośród wywodów trzeźwego rozsądku odzywa się głos szaleństwa. On protestuje przeciwko tym trzeźwym, zdawałoby się najtrzeźwiejszym wywodom. I słychać głosy: Nic nie jest straconego; Lwów będzie uratowany! — Jak i przez kogo? — Przez nas! — brzmi odpowiedź.

Kilkudziesięciu młodocianych bohaterów, a po ludzku sądząc, istnych szaleńców! Idą oni na obronę Lwowa z gotowością oddania za tę twierdzę rubieży Polski swojego młodocianego życia.

Ale znalazł się i wódz dla takiego szaleństwa i takich szaleńców. Któż go nie zna? — To Brygadier Mączyński. Daremno mu przedstawiali najpoważniejsi, że się waży na szaleństwo, że wolno mu własnym szafować życiem, ale poświęcać dla chimery kwiat młodzieży — tego mu czynić nie wolno. Nie uląkł się on odpowiedzialności; wziął ją na siebie, wziął i za garstkę szaleńców w pewnej mierze i za dzieło samo. Objął komendę i jego szeregi bojowe poczynają się mnożyć i rosnąć.

Taki był początek obrony Lwowa.

Powtarzam to teraz, co powiedziałem na wstępie:

Obrona Lwowa poczęła się z szaleństwa. I gdyby tego bohaterskiego aktu szaleństwa nie było, wówczas — powiedzmy to sobie szczerze — nie byłoby w ogóle obrony Lwowa.

W 20-lecie Czynu Listopadowego

(Odezwa Komitetu Obywatelskiego)

Obywatele!

W bieżącym roku miasto nasze obchodzi 20-tą rocznicę Obrony Lwowa.

W dniach listopadowych społeczeństwo Lwowa przeżywać będzie wspomnieniem swoje wielkie dni krwi i chwały, które w dziejach Polski Odrodzonej zapisały się wspaniałą kartą rycerską.

Lwów przed 20 laty okazał się godnym siebie i Polski. Zaskoczony podstępną inwazją, odpowiedział czynem żołnierskim. Zmartwychwstanie Polski witał trzaskiem wystrzałów karabinowych, a swoje prawo miłości Ojczyzny okupił krwią najlepszych synów.

Wielkie zdarzenie, którego 20-tą rocznicę obchodzić będziemy w tych dniach, jest nie tylko tytułem wiecznej sławy Lwowa, lecz stanowi ono również bezcenny wprost skarb moralny, z którego czerpiemy i czerpać będziemy siły do niezmordowanej, codziennej walki o wielkość Polski.

Duch Obrony Lwowa, z którego zrodził się nasz Wielki Listopad, żyje wśród nas. Jest motorem naszego życia zbiorowego i drogowskazem dla naszych poczynań.

Bądźmy posłuszni jego nakazom. Idea, która w listopadzie 1918 r. prowadziła lwowskie dzieci do heroicznej walki orężnej, woła do nas z każdego kamienia murów lwowskich, zza każdego węgła ulicy lwowskiej.

Ze skarbu bezcennego, który dała Polsce Obrona Lwowa, nic nam uronić nie wolno. Każdy lwowianin, każdy Polak, zamieszkały we Wschodniej Małopolsce, musi bez przerwy rozbudowywać i rozszerzać moralnie Ojczyznę na tej ziemi, którą uprawiał polski trud i oblewała polska kred od zarania historii przed tysiącem lat aż do naszych dni.

W 20-lecie Obrony Lwowa, gdy schylimy sztandary przed naszym wielkim Wspomnieniem, wsłuchajmy się w głos historii i w głos naszego przeznaczenia.

Głos ten każe nam umacniać placówki i w żołnierskim, zwartym ordynku maszerować naprzód.

Komendant Czesław Mączyński

W chwili, gdy święcimy 20-tą rocznicę Listopadowej Obrony Lwowa, przed oczyma naszymi staje sylwetka przedwcześnie zgasłego Komendanta tej Obrony, śp. brygadiera Czesława Mączyńskiego.

Nazwisko to jest dla Lwowa żywym, przepięknym symbolem. Typowy rycerz kresowy, waleczny i skromny równocześnie, był on wyobrazicielem tego ducha zbiorowego Lwowa, który w czynie orężnym manifestował swą ogromną miłość Ojczyzny.

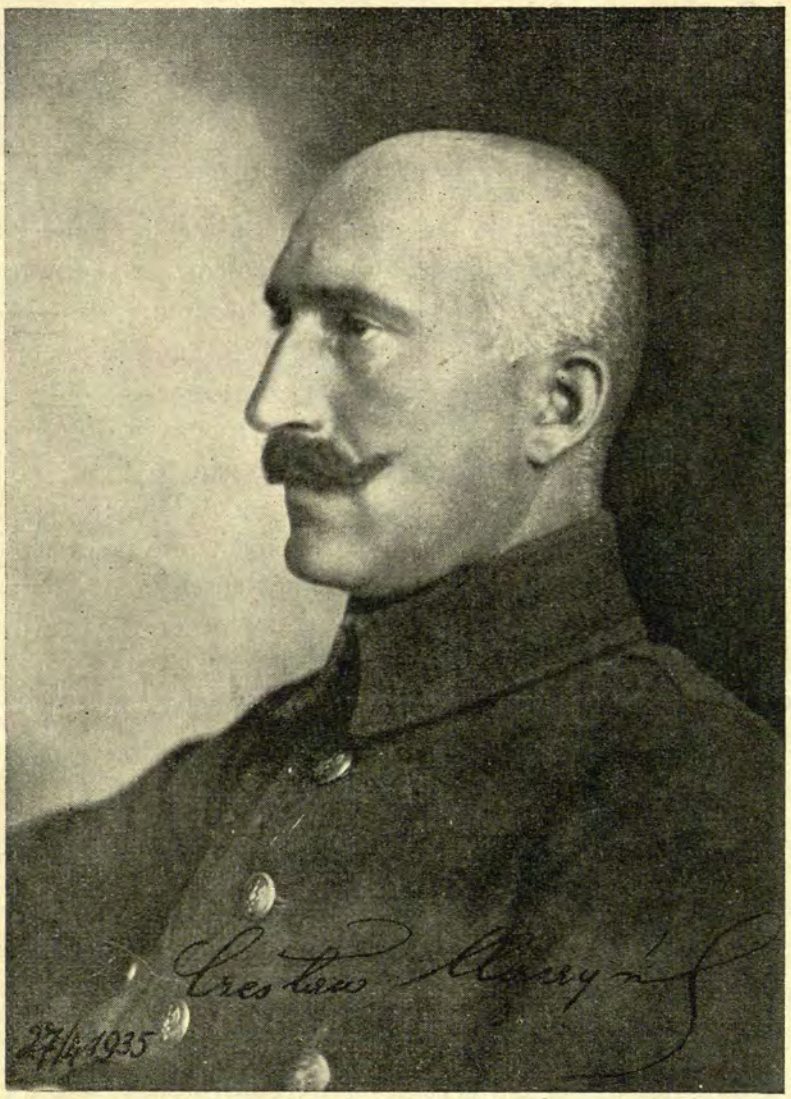

Urodzony w r. 1881 w Kaszycach, pow. jarosławskiego, szkołę średnią kończył w Jarosławiu, uniwersytet we Lwowie, studiując najpierw prawo, potem filozofię. Odbył jednoroczną służbę wojskową w pułku artylerii polowej i uzyskał stopień oficera rezerwy. — Odbył wojnę światową w armii austriackiej, w 1917 r. został kapitanem.

W historycznych dniach 1918 r. ówczesne tajne organizacje wojskowe we Lwowie jemu poruczyły kierownictwo Obrony Lwowa. Dzieje epopei listopadowej Lwowa — to jednocześnie laur dla Komendanta tej Obrony. Ciężko bowiem było brać na jedne barki całą odpowiedzialność za akcję wojenną w mieście, otoczonym zorganizowaną siłą przeciwnika, odciętym od reszty Polski, która dopiero zaczęła zrzucać okowy wojsk zaborczych.

Polski Lwów, zdany początkowo na własne siły, rozporządzał żołnierzem, owianym najgłębszym patriotyzmem, ale nielicznym, nieuzbrojonym i niewyszkolonym, który dopiero w walce uczył się sztuki żołnierskiej. W tej sytuacji zimna rachuba musiała oceniać lwowski poryw zbrojny nieomal jak szaleństwo.

Czesław Mączyński w tych niezwykle ciężkich warunkach odpowiedzialność za walkę wziął na swoje barki i kampanię doprowadził do zwycięskiego końca.

Za to Lwów zapisał jego nazwisko złotymi zgłoskami na najpiękniejszej karcie swych rycerskich dziejów.

Po rozerwaniu pierścienia ukraińskiego w oblężonym Lwowie, pod koniec kwietnia 1919, Czesław Mączyński na czele brygady lwowskiej bierze udział w ofensywie aż po Zbrucz i w dalszych walkach o Wsch. Małopolskę do jesieni 1919 r.

W czasie inwazji bolszewickiej formuje i staje na czele „Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej".

Po wojnie wybrany posłem do Sejmu, był przewodniczącym Komisji Wojskowej Sejmu. Po zakończeniu kadencji wrócił do wojska w randze pułkownika, a po przeniesieniu w stan spoczynku osiadł na roli gospodarząc do końca życia na przyznanej mu działce w Kalinówce pod Narajowem. W okresie tym do Lwowa przyjeżdżał rzadko. Widziało go się jednak we Lwowie zawsze w dniu 1 listopada na cmentarzu Obrońców Lwowa.

Choroba przedwcześnie zabrała go z grona żyjących w dniu 15 lipca 1935 r., w 54-tym roku życia. Pogrzeb Komendanta Obrony Lwowa przemienił się w wielką, żałobną manifestację całego miasta.

Historyczna rola, jaką odegrał Czesław Mączyński w dziejach walk o Lwów, nie była przypadkowa.

Już jako student Uniwersytetu, odgrywający czołową rolę w życiu akademickim Lwowa, zetknął się z problemem walki o polskość Lwowa, która toczyła się wówczas na odcinku walki o uniwersytet. Ten problem kształtował i zapładniał wyobraźnię młodego akademika i zapadał głęboko w duszę, każąc mu obmyślać środki obrony. W szereg lat później los powołał go do rozcięcia tego problemu mieczem.

Jednakże koniec wojny nie był dla Czesława Mączyńskiego zakończeniem walki o Lwów. Do ostatnich dni żywota przyświecała mu idea Obrony Lwowa, nie tylko orężnej ale i pokojowej, polegającej na dźwiganiu miasta wzwyż. Ta idea zapełniała całą duszę Czesława Mączyńskiego, tą ideą żył on, a ostatnie słowa, powtarzane w malignie przedśmiertnej — były: „Brońcie Lwowa, nie dajcie się nigdy".

To też trafnie scharakteryzował postać duchową zmarłego Komendanta jeden z jego podkomendnych i towarzyszy walk o Wsch. Małopolskę:

„Mączyński czuł Lwów i cierpiał z nim i żył nim — jakby to była jakaś tkanka i składnik jego fizycznego i duchowego organizmu. Kochał Lwów i ziemie z nim na zawsze zespolone do zapamiętania, jeszcze w malignie przedśmiertnej. Przywarł do tej ziemi, jak ów Czertwan do Dewajtisa, symbolu wiecznej jedności z Macierzą.

Z tej to osobliwej, pierwotnie tęgiej miłości do Lwowa i ziemi naszej — płynie Mączyńskiego tytuł do nieprzemijalności, płynie prawo czci jego rycerskiego typu".

Fr.

ALEKSANDER MEDYŃSKI

Pobudka

W pierwszych dniach pamiętnego Listopada polskie społeczeństwo Lwowa pozbawione zostało swej prasy, redakcje bowiem pism polskich, położone we wschodniej części miasta, zajętego przez „ukraińską“ okupację, za oporne i pełne hartu stanowisko wobec okupantów zostały zamknięte — ich drukarnie przeważnie zniszczone a gdy te warsztaty pracy publicystycznej znajdowały się wyłącznie w śródmieściu i w najbliższym jego otoczeniu, — część zachodnia miasta, zdobyta w pierwszych dniach bohaterskich walk ulicznych, nie posiadała organu, któryby spełniał służbę informacyjną w czasie, gdy wypadki zmieniały się z godziny na godzinę oraz stał się równocześnie pobudką, wzywającą do zjednoczenia wszystkich sił w imię odparcia ataku na odwieczne ziemie polskie.

I wówczas, gdy na ulicach miasta rozgrywała się zacięta walka o każdą piędź ziemi, w Naczelnej Komendzie Wojsk Polskich zjawiło się kilku dziennikarzy polskich z projektem założenia pisma, któreby w tym niesamowitym czasie wśród wojennego rozgwaru mogło stać się ważnym współczynnikiem w organizowaniu społeczeństwa w jeden zwarty obóz.

Pierwszy numer „Pobudki“ — tak bowiem nazwane zostało nowe pismo — ukazał się w dniu 5 listopada 1918 roku, podpisany przez red. Artura Schroedera.

Ponieważ redakcja „Pobudki“ wbrew zastrzeżeniom Komendanta Cz. Mączyńskiego ogłosiła ją jako „organ Wojska Polskiego“ z zaznaczeniem, że „wychodzi z ramienia Naczelnej Komendy“ — numer został przez Nacz. Kom. skonfiskowany i zajęty.

Numer ten, małego formatu (25×20 *cm*) o czterech stronach, przedstawia dziś nadzwyczajną rzadkość i tylko niewiele osób posiada go w swych zbiorach. W części urzędowej zawiera komunikat Naczelnej Komendy z dnia 5 listopada ze szczegółowym omówieniem, oraz rozkaz, wzywający wszystkich byłych wojskowych Polaków w wieku od 17—45 lat do natychmiastowego stawienia się w szeregach wojska polskiego.

Część nieurzędową otwiera artykuł: „W piątym dniu walki“ pióra prawdopodobnie red. Artura Schroedera, który w szeregu następnych numerów, dzień za dniem, omawiał sytuację polityczno-wojskową. W tym pierwszym artykule rzuca autor charakterystyczną zapowiedź w stronę przeciwnika, streszczającą się w słowie: „przegraliście“! Dalszą treść numeru tworzy szczegółowe omówienie zdobycia dworca głównego, nieliczne wiadomości zagraniczne oraz obfita kronika, przedstawiająca „okrucieństwa i prowokacje“ wroga po tamtej stronie frontu bojowego.

Po porozumieniu z Naczelną Komendą w dwa dni później z datą 7-go listopada pojawia się nr 2 „Pobudki“. Redaguje ją od tej chwili Sekcja Prasowa Komitetu Obywatelskiego, a Komitet redakcyjny tworzą: Jan Przybyła (Reflex), Artur Schroeder, Jan Szarota i Janina Walicka. Jako odpowiedzialny redaktor podpisywał „Pobudkę“ Jan Szarota.

Wśród niezwykle ciężkich warunków pracował zespół redakcyjny „Pobudki“. Brak łączności z zachodem, na którego terenie rozgrywały się w tym czasie brzemienne w następstwa wypadki, powodował pewną chaotyczność w przedstawianiu zarysu rozgrywających się tam wydarzeń, zresztą nadto zrozumiałą, — pobliże frontu bojowego, od którego lokal redakcyjny oddalony był zaledwie o kilkaset metrów, skłaniał do nadzwyczajnej ostrożności i czujności w podawaniu wiadomości, które rychło przedostawały się poza linię bojową w ręce nieprzyjacielskie.

Wśród niezwykle trudnych warunków pracowała redakcja „Pobudki“, która w okresie pamiętnych walk listopadowych wydała 17 numerów, rozchwytywanych zarówno po jednej,

---

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

Orlęta

(Fragment ze sztuki p. t. „Zawsze wierny“)

Na groby w długim szeregu,
Na zwiędłe jesienne liście,
Cichutko, biało, srebrzyście
Płateczki sypią się śniegu

W srebrzystych spadają pyłach,
Bez przerwy i nieskończenie,
Na spokój i zapomnienie
Tym, którzy leżą w mogiłach

* * *

Kiedyż to było?
Dwadzieścia lat
To czasu szmat.
Nawet wspomnienie
Zapadło w cienie,
Zwiędło jak kwiat
Nad zapomnianą mogiłą.

I tylko ten biały cmentarz,
Gdy się znajdziemy czasem
W jego pobliżu
Woła swych krzyży lasem
I zwiędłym wieńcem na krzyżu:
Pamiętasz?!

I wtedy zjawia się znów
W pamięci ten żołnierz mały,
Który obronił Lwów
Dla Polski chwały:
Czapka większa od głowy,
Pod którą widać włos płowy,
A na zaobszernym mundurze,
Jak ze starszego brata,
Na łacie łata,
Dziura na dziurze.

Na Boga! to jeszcze dziecko.
Zaledwie je rozłączono
Z matczyną kiecką.
Czyliż potrafi ono
Obronić polski gród?

Ale w tem dziecku jakiś duch,
Który starczy za dwóch,
Ale w tem dziecku jakiś głód,
By walki otrzymać chrzest,
Pokazać rycerski gest,
Rycerskie zdobyć ostrogi.

A więc padali wśród drogi
Jak kwiaty pod śmierci kosą,
Krwawą płaczące rosą.
Lecz z tej serdecznej krwi
Cudowny zrodził się siew:
Zwycięstwa radosny śpiew!
Wolność dzisiejszych dni!

Co było z nas do oddania,
Tośmy już wszystko oddali —
Co było do przepłakania,
Tośmy już przepłakali.
A więc patrzymy na przeszłość,
Co dziś dalekiem jest echem,
Bez łez już i bez uniesień,
Ale z tym cichym uśmiechem,
Jaki ma złota jesień.

* * *

Na groby w długim szeregu,
Na zwiędłe jesienne liście,
Cichutko, biało, srebrzyście
Płateczki sypią się śniegu.

W srebrzystych padają pyłach
Bez przerwy i nieskończenie,
Na spokój i zapomnienie
Tym, którzy leżą w mogiłach.

jak i po drugiej stronie frontu bojowego.

Ogólna uwaga czytelników skupiała się naturalnie około treści komunikatów bojowych Naczelnej Komendy W. P. Rozgrywająca się w najbliższym promieniu, nieraz w oddaleniu kilkuset zaledwie metrów, akcja zbrojna, — pełne bohaterskich porywów zapędy Obrońców Lwowa, znajdujące w tych komunikatach dzień za dniem swój wyraz, — bezgraniczną odwagą i zimną pogardą śmierci zdobywane przez nich sukcesy na polach walk z rozporządzającym przewagą nieprzyjacielem — wszystkie te poszczególne ogniwa wiązały się w całość, która sprawiała, iż społeczeństwo z niecierpliwością i utęsknieniem oczekiwało zjawienia się numeru „Pobudki", która jako organ walki cieszyła się we Lwowie wielką popularnością.

Artykuły wstępne „Pobudki" — tchnęły przede wszystkim głęboką wiarą w zwycięstwo słusznej sprawy, pełne zapału i dźwigania ducha wzwyż.

W dniu 13 listopada (nr 8) pisał red. Schroeder:

„...walka absolutnie ma się ku końcowi a wynik jej pewny: Lwów będzie wolny od najeźdźcy, zakwitnie na nowo w nim życie polskie, chwilowo tylko stłumione"....

a w dziesięć dni później w nadzwyczajnym dodatku do nr 17 z dnia 22 listopada mógł redaktor „Pobudki" swe tezy, pełne wiary w zwycięstwo, w realne przekuć kształty, gdy głosił podniosły hymn wyzwolenia.

Obok artykułów wstępnych red. A. Schroedera pojawiały się na łamach „Pobudki" artykuły i innych publicystów między nimi Jana Szaroty, Jana Przybyły obrazki „Z dnia", Janiny Walickiej i Adama Stodora barwne felietony z frontu itp. a nie brakło też i utworów poetyckich, pisanych pod niezwykłą siłą przeżywanych wrażeń.

Z nr 7 pojawiają się w „Pobudce" dwa nowe działy: Listy strat i Korespondencje rozdzielonych, ukazujące się odtąd stale w każdym następnym numerze i z każdym numerem coraz więcej miejsca zajmujące.

Dzień wyzwolenia Lwowa przetrwała „Pobudka" o kilka tygodni, a gdy z ruin dźwignęły się dawne wydawnictwa lwowskie, z nr 53-im z dn. 5 stycznia 1919 r. zamknęła swe wydawnictwo.

„Pobudka" redagowana wśród niezmiernie ciężkich warunków, w pobliżu frontu bojowego, była jednym z rodzajów broni, przystosowaną do konieczności wojennych i wymagań chwili. Podając codziennie komunikaty wojenne Naczelnej Komendy zaznajamiała czytelników z sytuacją na froncie, — w gorących artykułach, rozpalających do białości poczucie obowiązku narodowego, zespalała całe społeczeństwo w jednym zwartym szeregu a pełna wiary w zwycięstwo słusznej sprawy, umiała tę wiarę przeszczepiać w serca społeczeństwa i dzięki swej twardej służbie publicystycznej na przestrzeni pamiętnych dni listopadowych — stała się w ten sposób wybitnym dokumentem dziejowej chwili.

Przenikała poprzez linię frontową do części wschodniej miasta, zajętej przez „ukraińską" okupację, oczekiwana tam z utęsknieniem przez część społeczeństwa, pozostającego pod niebywałym terrorem nieprzyjacielskiego zaboru. Korzystał z treści „Pobudki" wydawany po drugiej stronie frontu, odbijany na cyklostylu, „Głos Polski" wydawany przez Komitet obywatelski Polek.

Podawano sobie we wschodniej części miasta, nękanego w ciągu trzech tygodni do ostatnich granic, „Pobudkę" z rąk do rąk, przepisywano ważniejsze wiadomości, zwłaszcza komunikaty bojowe. Była ona tak gorliwie czytywana, iż znachodziła się rychło w strzępach.

Jako „organ walki" z okresu głęboko w duszach polskich tkwiących dni listopadowej epopei rycerskiej Lwowa — spełniła „Pobudka" szczytnie swe zadanie.

ALEKSANDRA ZAGÓRSKA
ppułkownik W. P.

Walka i śmierć Orlęcia

Ze wspomnień Aleksandry Zagórskiej, organizatorki i komendantki kurierek, które w czasie walk listopadowych przechodziły przez linię frontu, wyjmujemy poniższy urywek, przedstawiający w prostych słowach walkę i śmierć Orlęcia, 14-letniego Jurka Bitschana. — *Red.*

Dnia 17 listopada byłam służbowo na stronie polskiej, a ponieważ wracać miałam dopiero następnego dnia, bo dopiero wtedy kpt. Kmita z naszej Komendy miał mi wręczyć pisma, zaszłam na Kulparków do domu. Otworzył mi drzwi mój czternastoletni syn z pierwszego małżeństwa, Jurek Bitschan. właśnie wstał z łóżka po przebyciu anginy. Ucieszył się ogromnie na mój widok. Na drugi dzień odprowadził mnie do linii frontu, przez którą musiałam przejść. Stał na rogu ulicy L. Sapiehy i patrzał za mną. Ja także oglądałam się, dopóki róg ulicy nie zasłonił mi widoku syna. Było to nasze widzenie ostatnie. Na drugi dzień Jurek zameldował się do wojska a w parę dni później poległ. Kiedy jestem we Lwowie na tej ulicy, staje mi zawsze obraz Jurka, patrzącego za mną.

Na kwaterze kurierek zastałam ruch jeszcze bardziej wzmożony. Było to bezpośrednio przed atakiem decydującym naszych wojsk. Kurierki biegały z meldunkami i rozkazami. Na ulicach strzelano do przechodniów. Dnia 21 zastrzelono idącą służbowo kurierkę Felicję Sulimirską, bratanicę Komendanta Uzupełnień, kpt. Wita Sulimirskiego.

Godziny mijały w ogromnym zdenerwowaniu i pośpiechu.

Wreszcie w nocy z dnia 21 na 22 zapotrzebowanie na służbę kurierek ustało. Słychać było przez całą noc odgłosy walk i nieustanną strzelaninę.

Zasnęłyśmy w ubraniu. Zbudziło nas słońce poranne i radosne okrzyki na ulicach.

Dopadłyśmy okien — polskie mundury na ulicach! Nieopisana radość, entuzjazm, witanie — jakże serdeczne — naszych żołnierzy!

Kurierki udały się do rodzin. Pozostały przy mnie St. Paleolog i Wanda Lechowin. Z niemi razem poszłam oglądać ślady walk na ulicach i palący się Sejm. Nie przeczuwałam, że dla mnie ten dzień, radosny nad wyraz, tragicznie się skończy. Już w południe, wróciwszy do kwatery kurierek, dowiedziałam się, że był mój mąż i powiedział, że idzie na poszukiwanie Jurka, który ranny ma znajdować się w jednym ze szpitali. Rozpoczęłam i ja wędrówkę po szpitalach. Jurka nigdzie nie było. Wróciłam już o zmroku do domu na Kulparków. Po drodze spotkałam jednego z oficerów oddziału, w którym służył mój syn, i ten potwierdził wiadomość, że Jurek jest ranny w walce na cmentarzu Łyczakowskim. Czekałam na powrót męża w ogromnym przygnębieniu i wśród najgorszych przeczuć. Nie wiem już, o której godzinie wrócił mój mąż: „Poległ jak bohater" — powiedział wchodząc. Powiedział jeszcze, że znalazł Go martwego na cmentarzu Łyczakowskim. Leżał na skrwawionym śniegu, okryty białymi chryzantemami.

Najdroższą pamiątką po Nim jest bilecik, który zostawił na stole odchodząc z domu:

Kochany Tatusiu!

Idę dzisiaj zameldować się do wojska. Chcę okazać, że znajdę na tyle sił, by móc służyć i wytrzymać. Obowiązkiem też moim jest iść, gdy mam dość sił, a wojska braknie ciągle dla oswobodzenia Lwowa. Z nauk zrobiłem już tyle, ile trzeba było.

Jerzy

W parę dni później dowiedziałam się bliższych szczegółów. Ppor. Plutecki, świadek naoczny przyszedł opowiedzieć przebieg wypadków. W nocy

przyszedł rozkaz do kompanii kulparkowskiej atakowania Ukraińców i zajęcia Pohulanki oraz Snopkowa.

Jurka nie chciano zabrać z powodu zbyt młodego wieku, ale gorąco prosił o niezostawienie Go na kwaterze: „Spaliłbym się ze wstydu“ powiedział. Dowódca pozwolił i powierzył opiekę nad Jurkiem staremu doświadczonemu żołnierzowi, chor. Aleksandrowi Śliwińskiemu.

Po zajęciu Snopkowa — Jurka postawiono na warcie. Porwani zapałem bojowym ochotnicy, głównie z Legii Oficerskiej, zapragnęli pójść dalej i zaatakować główne siły ukraińskie, zgromadzone w koszarach Piotra i Pawła, z cmentarza Łyczakowskiego, położonego naprzeciwko tych koszar.

Idąc na cmentarz, przeszli obok budki, w której stał Jurek. Jeden z nich powiedział: „Co kawaler ma tutaj stać — proszę z nami“. Jurek chętnie poszedł. Na cmentarzu rozpoczęli strzelaninę. Odpowiedziano im z koszar Piotra i Pawła, gdzie stali Ukraińcy, gęstymi strzałami z karabinów maszynowych.

W pewnej chwili Aleksander Śliwiński zawołał do Jurka: „Chodź tutaj, stąd lepiej strzelać“. Jurek podbiegł kilka kroków na drugą stronę drogi cmentarnej. Trafiło Go od razu parę kul w nogi. Zawołał: „Jestem ranny“. — Upadł, ale w pozycji leżącej próbował strzelać dalej. Śliwińskiego pocisk ugodził w głowę odrywając część twarzy, zaledwie zdążył zawołać na Jurka.

Ppor. Plutecki przeniósł Jurka o parę kroków dalej za kaplicę i przewiązał Mu rany na nogach. W trakcie opatrunku kula strzaskała Pluteckiemu ramię w łokciu. Strzelanina od strony koszar stała się tak silna, że nieliczna grupa atakujących zmuszona była wycofać się w kierunku Pohulanki, pozostawiając rannych i zabitych. Nieco później wysłano po rannych nosze, ale nie mogły one dotrzeć na miejsce z powodu nieustannej strzelaniny i wróciły z chorągwią Czerwonego Krzyża, posiekaną literalnie przez kule.

Pogrzeb Jurka i Aleksandra Śliwińskiego, bo pochowano ich razem, odbył się przy odgłosie salw armatnich i karabinowych. Ukraińcy, wyparci ze Lwowa, walczyli dalej o miasto.

Nie przeszkodziło to jego mieszkańcom stawić się niezmiernie licznie na ten pogrzeb. Bo Lwów umie kochać swe dzieci i dlatego może tak jest przez nie kochany.

KAZIMIERZ BROŃCZYK

Lwów

Są wzgórza dwoma pasmami idące
W błękitną, mgławą dolinę;
Między wzgórzami wyzłacane słońcem
Miasto przedziwne, jedyne.

Wżarło się w ziemię pazurami lwa,
Zjeżyło grzywą wież wyniosłych, litych
I legło dumne, spokojne i trwa
U wrót domostwa Rzeczypospolitej.

Wzrok jego bystry, zwrócony na wschód,
Skąd wiatry idą stepami przez wieki,
Jarami wionie zapach słonych wód
Od mórz niewidnych, dalekich.

Czasem z wiatrem szły głosy, jakby zdala dzwonił
Kord uderzany o kord,
Jakby tętenty kopyt burzą rozpędzonych
I krzyki setnych hord...
— — — — — — — — — — — — —
Wtedy Zwierzę królewskie podnosiło głowę,
Chmurą ściągała się brew,
Nozdrza chwytały wiewy one złe, stepowe,
Ogniem ruszyła się krew.
— — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — —
A kiedy po pomrukach przyszła zawierucha,
Niby rysiów i wilków rozjuszone stada,
Szałem wściekłym rozjadłe, co im z ślepi buchał,
Gnał, kłębił się i pienił i na mury padał,

Wówczas Lew-Miasto powstawało groźne;
Prężył się muskuł każdy jako twarda stal,
Tchu nabierały piersi gorejące, możne,
I zew się z nich dobywał potężny, bił w dal,
Na larum!!

A potem były gody lwie,
Gody królewskie, krwią karmazynowe...
Hej! dzwony — dzwony — moc się rwie
W niebo łuną płonące ogniową..
Hej!
Na miły Bóg!!

Aż te, co gnały czarniawy szalone
Zwalone zostały o ziem,
Podarte w sztuki i precz odrzucone
Na długie niepowstanie, na przestrogę wszem
Najśmielszym!

— — — — — — — — — — — — —
I znów Miasto się kładło spokojne jak wprzódy
Na straży Ziemi serdecznej Czerwonej,
Zawsze męstwem gotowe na mieczowe trudy,
Zawsze wierne, niezłomne, dumne, niezwalczone.
— — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — —
A na Zamku Wysokim drzewa szumią w południe,
Na dole mgła słoneczna tłok domów oprósza
I dzień się ciągnie pracowicie, żmudnie...
Zegar bije na wieży ratusza...

ALEKSANDER BAUMGARDTEN

W mojej uliczce

Dziesięć mi było lat, w ten mglisty listopadowy ranek, gdy otwierając okno od ulicy, jak zwykle, co rana — zetknąłem się twarzą w twarz z historią. Moment ten pamiętam jak dzisiejszy dzień. — Uliczka była mała i sielska, jak przystało na przecznicę łączącą ulice Polną z Sadownicką. Dotychczas niewiele przeżyła wydarzeń, bo wielka wojna nie zdążyła zagościć między mury, w których działy się białe nasturcje lub wydarzały purpurowe pelargonie. Dysproporcja była za wielką.

A teraz przyszła historia. Przyszła z białym afiszem Komendy P. O. W., trzepocącym się w zdumionych oczach mieszkańców doniczkowej uliczki rozkazem, wolą i czynem.

Potem przyszły wiadomości — razem ze strzałami karabinowymi. — Chaotyczne i zwariowane. — Że Rusini zajęli miasto, że patrole ich jeżdżą ulicami w samochodach pancernych, uzbrojonych po zęby. Że w mieście stan wyjątkowy.

Jakoż po chwili zadudniły na lewo od ulicy Polnej ruskie samochody pancerne. Zadudniły i przepadły. Od Sadownickiej nadszedł patrol z niebiesko-żółtymi wstążeczkami u hełmów. Nadszedł powoli, rozgarniając nieufnie lufami karabinów echa własnych, jedynie konkretnych kroków. Bo reszta była nierzeczywista, z nieprawdziwego zdarzenia. Te twarze niespotkane przecież nigdy, na żadnym zakręcie snów czy jawy. I hełmy. I skradające się kroki. — A nadewszystko te wstążeczki niebiesko-żółte u hełmów.

Przeszli. — I oto tuż za rogiem gruchnął strzał. Za nim drugi. I więcej. — Przewaliło się skotłowane echo odpryskami huków między spłoszone pelargonie. Przed wylotem uliczki prysnęły bezładnie cienie w polowych mundurach. Zadzwonił spadający hełm.

Był ranek. Zegary biły dziewiątą godzinę. Z kalendarzów odpadły pierwszolistopadowe kartki. Zaczynała się Obrona Lwowa.

— — — — — — — — — — — —

W uliczce mijały dni i zdarzenia. Prawdziwe zdarzenia wojenne. Oto w bramie narożnej dwóch chłopaków kilkunastoletnich rozbroiło i wzięło do niewoli ruskiego żołnierza. Oto tuż za rogiem kilku innych zdobyło pancerny samochód ruski. Zdarzenia takie powstają z niczego, poprostu z klimatu. Ot choćby z tym samochodem. Jechał. Jechał i strzelał a raczej strzelali żołnierze ruscy siedzący w nim. Na przedzie obok kierowcy siedział pop. I może od tego się zaczęło. — Od rogu mijanej uliczki, z bramy trzepnął strzał. Samochód stanął, kierowca samochodu rozłożył ręce i runął na bruk. Równocześnie zdmuchnęło coś żołnierzy z platformy. Poprostu znikli. — W sam czas, by uciec przed wybuchem silnika, który trysnął jak gejzer prosto w przerażenie nieszczęsnego popa.

Było po wszystkim. W górę ulicy Polnej odmaszerowało pięć zdobycznych karabinów.

W górze ulicy Polnej Szkoła Sienkiewicza pracuje już od tygodnia. Zapracowuje sobie Krzyż Obrony Lwowa.

— — — — — — — — — — — —

Równolegle do naszej uliczki, nieco wyżej jest druga. Taka samiuteńka. Tylko o ileż ważniejsza. Tu pracuje brygadier Mączyński. Marsowa, wąsata twarz i bystre oczy. Papiery, mapy — chorągiewki papierowe na szpilkach. Wolniutko suną papierowymi ulicami w górę, na północ. Jedyne to nasze chorągwie, te papierowe. Obrońcy Lwowa nie zatykają triumfalnie sztandarów na zdobytych ulicach i domach. Brak na to czasu. Zresztą nie zdobywają — odbierają swoje. Krok za krokiem — ulica Leona Sapiehy polska. Na Gródeckiej, Mickiewicza, Sykstuskiej, Kopernika stanęły polskie reduty i schodzą coraz niżej — ku miastu — ku braciom czekającym na wyzwolenie w ruskiej jeszcze części Lwowa.

Redakcja „Pobudki", jedynego pisma polskiego Lwowa podaje komunikaty bojowe:

Zajęta Dyrekcja kolejowa!

Koszary Ferdynanda wysadzone w powietrze!

Zbliżamy się do centrum miasta!

Bohaterska obrona Poczty!

Cytadela wzięta!

Komunikaty teroryzują czuwające serca. Aż Lwów dudni od ich bicia! — Boleśnie czułym sercom nad uczernionymi kartkami papieru. Spłakane oczy wypatrują z rudniejących nocami łun — losów niewiadomych.

Nie ma komu podlewać kwiatów w doniczkach. ...Inaczej jest na zewnątrz — na ulicach. Ulice w s p ó ł d z i a ł a j ą. Ulice walczą. Idą z żołnierzami do ataku, padają rozstrzeliwane kulami i granatami, krwawią ranami cegieł odartych z tynku. Ślepną, — gdy karabin maszynowy porachuje seriami kul szyby w oknach. Cierpią.

Ruskie baterie ze stoków zaniesieńskich, od Wysokiego Zamku starannie rozstrzeliwują miasto.

— — — — — — — — — — — —

Uliczka moja cierpi jak inne. — Przyzwyczaiła się. Liczyła kiedyś kule wpadające do mieszkań i zmyliła rachunek. Obliczała granaty lecące i też jej nie wyszło. Arytmetyka walki jest trudna. Więc czeka i liczy dni. Uważnie: — tu nie wolno się pomylić!

Aż przyszedł dzień, w którym zwariowaliśmy wszyscy. 22 listopad! Odsiecz Lwowa.

Śródmieście zdobyte. Rusini poza rogatkami miasta!

To była nasza Olza, nasz Cieszyn — nasze wszystko!

Pamiętam. Na Ratuszu zamiast niebiesko - żółtej — biało - czerwona chorągiew. Byłem tam. Natychmiast. I moi rodzice. I znajomi.

Bo jakże: koło n a s z e g o ratusza! Wszystkimi ulicami spływał rozpieniony, oszalały entuzjazm. Czapki zlatywały z głów. Ręce wybiegały w górę. W powietrzu aż ciasno od okrzyków, trudno się pomieścić z swą radością. Przy biało - czerwonej chorągwi nad ratuszem roztrzepanej, przyklękło tysiące polskich serc.

Nie wiem, czy dobrze to piszę, czy tak to trzeba wyrazić. T a k b y ł o.

A wpośród tego wszystkiego, na dnie tego najwspanialszego wiru radości, stałem ja i wielu takich jak ja — stary, dziesięcioletni chłopak z małej, sielskiej dawniej uliczki i płakałem ze szczęścia, jak... no tak... jak baba.

Ale ten żołnierz koło Arsenału, który to widział, nie zdradzi mnie na pewno.

Bo i z nim coś było w nieporządku w ten piękny dzień listopadowy. A przecież był starszy ode mnie i miał karabin.

A kiedy wróciliśmy „z miasta", w naszą uliczkę, między niepodlewane nasturcje a ulice Polną z Sadownicką — trzeba było się podzielić tym wszystkim, co się stało, z murami, bramami, latarniami.

Bo znów przyszło nam zamknąć swój kalendarz nadchodzących dni i miesięcy, między dwa te same wyloty naszej uliczki.

Na ciężkie dni, noce i miesiące.

Pamiętacie okna — nocne wędrówki granatów. Stada czerwonopióre po czarnym niebie świszczące... (a dołem ludzie po wodę do studzien, a dołem ludzie w ciemnościach).

Pamiętacie dachy wybuch amunicji na czerniowieckim dworcu?

Ano — różnie bywało.

Ale zawsze nas wywiodłaś w prawo, czy w lewo — uliczko moja. Cóż mogło zmienić kierunek twego idyllicznego dążenia — między Polną a...

— — — — — — — — — — — —

Dzisiaj, mieszkamy dalej przy tej samej uliczce. Prawda?! — Jest znowu spokojna i cicha — jak tego listopadowego ranka, ale już nie jest mała. Zhardziała i w dostojeństwo porosła, bo oto inne już łączy ulice. Znikły: Polna i Sadownicka — wyrosły: Lwowskich Dzieci i Zadwórzańska.

...Bardzo dumny jestem z mojej ulicy.

Dr EUGENIUSZ WAWRZKOWICZ

Odsiecz Lwowa 20—22 listopada 1918

Podajemy poniżej wyjątek z III tomu Obrony Lwowa, wydanego równocześnie przez Towarzystwo badania historii Obrony Lwowa i województw południowo-wschodnich.

Co roku o tej porze wracamy myślą do pamiętnych dni listopadowych 1918 roku i oddajemy hołd należny temu wielkiemu żołnierskiemu wysiłkowi, na który Lwów zdobył się przed 20 laty. Niejednokrotnie też w związku z powracającą rocznicą rozważane są wspaniałe momenty Obrony i podnoszone jest wielkie jej znaczenie. Lecz może za mało dotąd poświęca się uwagi samemu zwycięskiemu zakończeniu walk lwowskich, sprawie Odsieczy i stoczonej przez nią w dniach 21 i 22 listopada walce, która przecież w listopadowej kampanii lwowskiej jest momentem najdonioślejszym, ona to bowiem ostatecznie zdecydowała o losach miasta. Lwów może być słusznie dumny ze swej Listopadowej Obrony, ale nie powinien zapominać, że oswobodzenie swoje zawdzięcza nadeszłej we właściwym czasie Odsieczy.

Myśl poszukiwania pomocy zajmowała poważnie lwowską Naczelną Komendę niemal od samego początku walki. Nie było to dowodem słabości ducha lub braku wiary we własne siły i możliwość zasadniczą obrony, ale wynikało po prostu z tego położenia, w którym się podówczas Lwów znajdował. Szczególnie poważnie ukształtowała się sytuacja broniących Lwowa sił polskich od połowy listopada, kiedy po opanowaniu w pierwszym rzędzie sporej części miasta ustaliła się linia bojowa, a walka przybrała charakter raczej pozycyjny, bez możliwości większych zmian w obustronnym stanie posiadania.

W tym czasie polska Obrona Lwowa, odpierająca zwycięsko wszystkie ataki ukraińskie, była sama przez się za słaba, ażeby podjąć akcję zaczepną na większą skalę i żeby przy pomocy sił własnych wyprzeć nieprzyjaciela z miasta. I nic w tym dziwnego, jeżeli uwzględnić tę znaczną dysproporcję, w jakiej pozostawały do siebie obie strony walczące.

Tocząca się we Lwowie walka, od samego początku, odbiła się silnym echem w całej Polsce i wszędzie budziła najżywsze zainteresowanie, lecz choć wiele podnosiło się głosów, by pójść na pomoc walczącemu tak dzielnie miastu, trudną była niezmiernie sprawa urzeczywistnienia tej odsieczy. Bo i skąd było wziąć tę pomoc i jak zorganizować przy takim bezładnym szamotaniu się i niezmiernym chaosie, które w pierwszych dniach listopada w Polsce jeszcze panowały, kiedy ani wojska, ani rządu nie było, a niektóre dzielnice znajdowały się w dalszym ciągu pod okupacją i zaborem. Dopiero po powrocie Marszałka Józefa Piłsudskiego z Magdeburga do Warszawy i od czasu ujęcia przez niego steru Państwa, weszła sprawa pomocy dla Lwowa na właściwą drogę. Oto z pierwszych dni pobytu w Polsce, kiedy Marszałek Józef Piłsudski wydobywał z bezładu i organizował podstawy istnienia państwowego, pochodzą dwa zasadnicze rozkazy wydane przez niego w sprawie Odsieczy, a to z dnia 12 i 16 listopada, w których odwołując rozpoczęte w innej stronie Małopolski akcje, rozkazywał gen. Roji objęcie dowództwa nad zorganizowanymi tymczasem oddziałami, przetransportowanie ich do Przemyśla, by stamtąd wysłać je Lwowowi z odsieczą.

MICHAŁ TADEUSZ KARASZEWICZ-TOKARZEWSKI
komendant Odsieczy i wojsk połączonych przemyskich i lwowskich

Kraków był miastem, gdzie siły Odsieczy były formowane. Tam wskrzeszony został na nowo wsławiony w bojach legionowych 1916 r. 5 p. p. noszący zaszczytne miano „Zuchowatych", którego jeden batalion w Odsieczy główną rolę odegrał. Ale dopiero odzyskanie Przemyśla, które nastąpiło 11 listopada, stworzyło podstawę do właściwego działania. Dowodził odsieczą ppłk. Michał Karaszewicz-Tokarzewski. Że jemu Lwów głównie zawdzięcza swoje oswobodzenie w listopadzie 1918, o tym wiemy dobrze w naszym mieście, choć może zbyt mało znane są bliższe koleje życia i przebieg służby wojskowej Dowódcy Listopadowej Odsieczy. Więc przede wszystkim każdego lwowianina winien ująć i dobrze mu utkwić w sercu ten szczegół, że w listopadzie 1918 r. szedł ppłk. Tokarzewski na ratunek nie obcego, lecz własnego rodzinnego miasta, w którym się urodził i kształcił, był bowiem dzieckiem lwowskim. Także i we Lwowie zaprawiał się gen. Tokarzewski do polskiej służby wojskowej pracując w Związku Walki Czynnej i w szeregach Związku Strzeleckiego. Uzyskawszy w 1913 r. stopień oficera Związku Strzeleckiego w pierwszej liście nominacyjnej, walczył od pierwszej chwili wojny światowej w szeregach Legionów jako jeden z najbardziej oddanych Komendantowi oficerów I Brygady w 1 p. p., którego baonem dowodził i wziął udział w całej kampanii 1914 r. a w bitwie pod Laskami (24 X 1914) był ciężko ranny. Po wyleczeniu się

z ran stanął znowu w szeregach walczących i dowodził w latach 1915—17 kolejno baonem 6 p. p. następnie 5 p. p., obejmując na koniec w pułku tym dowództwo. Kryzys przysięgowy i rozbicie Legionów wydał gen. Tokarzewskiego jako obywatela austriackiego w ręce c. i k. władz. Przez 2 miesiące był więziony w Przemyślu, po czym wcielony został do austriackiego 80 p. p. Zwolniwszy się jednak od służby obcej, znalazł się na wiosnę 1918 w Rosji, gdzie działał jako upełnomocniony delegat P. O. W. przy misji francuskiej w Moskwie i Komitecie Wojskowym Polskim w Jekaterynodarze. Wróciwszy stamtąd do kraju i stanąwszy w Krakowie, zajmował się gen. Tokarzewski organizowaniem swego dawnego 5 p. p., po odebraniu zaś Przemyśla Ukraińcom, przybył tam 12 listopada i od razu przystąpił do przygotowania dla Lwowa odsieczy, która 19 listopada nad ranem wyprawiła się w drogę.

Wyruszyło z Przemyśla prawie wszystko, co przedstawiało większą wartość bojową, dobrze wyekwipowane i uzbrojone.

W skład odsieczy wchodziły następujące formacje:

baon I 5 p. p. Leg. — kmdt. kpt. Krok - Paszkowski Henryk,

1 komp. 4 p. p. Leg. — kmdt. ppor. Kasza Władysław,

2 plut. 10 p. p. — kmdt. ppor. Rutkowski Tadeusz,

1 plut. 8 p. p. — kmdt ppor. Honkisz Zygmunt,

1 plut. sap. — kmdt. ppor. Chramiec,

dyon I p. a. p. Leg. — kmdt. mjr. Knoll - Kownacki Edmund,

2 plut. kawalerii — kmdt. por. Kniaziołucki Leon,

Legia Oficerska Krakowska — kmdt. mjr. Hupert Witold.

Siły odsieczy wynosiły 140 oficerów, 1228 szeregowych, 8 dział z odpowiednią ilością k. m. i dużym zapasem amunicji, ponieważ obawiano się braku jej we Lwowie, całość zawagonowano do 6 pociągów transportowych. Drogę otwierał pociąg pancerny pod komendą kpt. inż. Ludwika Hickiewicza. Ponieważ cała przestrzeń między Lwowem a Przemyślem opanowana była przez Ukraińców, którzy mogli przerwać linię kolejową i wysadzić mosty, cały transport posuwał się powoli, nie natrafiając zresztą na większe przeszkody. Wprawdzie padały w kierunku pociągu pojedyncze strzały, a nawet pod Chorośnicą dostał się pociąg pod silniejszy ogień nieprzyjaciela, jednak bez żadnej szkody odbywał dalszą drogę. Dopiero koło Sądowej Wiszni zatrzymano się z powodu większego uszkodzenia mostu, którego naprawie usiłował nieprzyjaciel przeszkodzić i nawet próbował ekspedycję zaatakować. Kontratak odrzucił jednak zupełnie Ukraińców i ci cofnęli się, nie przeszkadzając już w dalszej drodze. Także i z Gródka Jagiellońskiego wycofał się nieprzyjaciel na widok zbliżającego się pociągu pancernego.

Dnia 20 listopada około godz. 14 stanęły pierwsze transporty na Dworcu Głównym we Lwowie. Całą drogę odbyła odsiecz wprawdzie powoli, bo przestrzeń około 100 *km* przebyła w ciągu 2 dni, ale nadspodziewanie szczęśliwie i bez strat.

Nadejścia Odsieczy oczekiwano z niecierpliwością we Lwowie. Walka w mieście była od 3 dni przerwana i panował rozejm, w ciągu którego toczyły się z Ukraińcami układy. Żadna jednak strona nie prowadziła ich na serio, a obu zależało właściwie tylko na zyskaniu czasu i na wypoczynku po ostatnich ciężkich walkach. Ukraińcy robili gorączkowe starania, by ściągnąć posiłki nowe z kraju, po stronie polskiej zaś wyczekiwano nadejścia Odsieczy. Wiadomość, że oddziały Odsieczy są już we Lwowie rozeszła się niemal błyskawicznie, zaraz też pertraktacje przerwano, a rozejmu dalszego już nie odnowiono. Zrozumiałą bowiem jest rzeczą, że teraz zależało wszystko od jak najszybszego działania. Zwłoka dalsza mogła tylko ułatwić nieprzyjacielowi zorientowanie się tak co do sił Odsieczy, jak co do sposobu ich użycia, a prócz tego dawała mu możność przygotowania się i ściągnięcia dalszych posiłków.

Z chwilą przybycia do Lwowa objął dowództwo nad połączonymi oddziałami lwowskimi i przemyskimi ppłk. Tokarzewski. Całkowity stan połączonych sił polskich wynosił 480 oficerów, 4276 szereg. (w tym 101 szabel jazdy), z tego jednakże tylko połowę wynosił stan bojowy, nadający się do użycia na froncie. Prócz tego około 40 k. m., 18 dział, 3 działka piechoty, 4 miotacze min, 3 pociągi pancerne, 3 samoloty, 1 samochód pancerny.

Co do planu operacyjnego zasadniczą koncepcję w tym względzie powziął ppłk. Tokarzewski jeszcze w Przemyślu, jakkolwiek w braku bliższych danych dokładniejszego planu nie opracowano. Tylko w ciągu jazdy z Przemyśla do Lwowa przedyskutował i ustalił ze swoim szefem sztabu, por. Błeszyńskim główne wytyczne działania. Polegały one na tym, by mimo zmęczenia oddziałów idących z Przemyśla przystąpić do natychmiastowego działania, gdyż tylko od momentu zaskoczenia zależy całe powodzenie, następnie zaś by nie rozdzielać sił Odsieczy, ale użyć jej możliwie nierozdrobnionej jako jednolitej grupy uderzeniowej i na koniec, by uderzyć na skrzydła i ewentualnie na tyły nieprzyjaciela w terenie wolnym, nie atakować zaś ulicami. Poza tym wybierał ppłk. Tokarzewski obejście Lwowa od południa, ażeby odciąć nieprzyjaciela od Borysławia, dokąd miał zamiar wyruszyć po zdobyciu Lwowa.

Zgodnie z tymi założeniami ustalony został ostatecznie, nie bez pewnych w czasie narad z lwowską Naczelną Komendą trudności, rozkaz operacyjny stanowiący podstawę działania. Połączone siły Odsieczy i lwowskie podzielone zostały na 4 grupy w linii, 2 skrzydłowe mające wykonać atak i okrążenie i 2 środkowe w śródmieściu, które miały ograniczyć się tylko do demonstracji oraz rezerwę.

Skład, położenie i zadania poszczególnych grup były następujące: Grupa północna (w sile 385 kb., 8 k. m., 10 szabel, 4 działa), pod dowództwem por. Waleriana Sikorskiego, złożona przeważnie z oddziałów lwowskich, częściowo tylko zasilona Odsieczą, miała z Kleparowa uderzyć w kierunku Podzamcza, celem zajęcia tamtejszego dworca kolejowego i Wysokiego Zamku. Grupa południowa najsilniejsza, pod dowództwem kpt. Boruty-Spiechowicza (w sile łącznej 1572 kb., 14 k. m., 55 szabel, 4 działa), będąca właściwą grupą atakową, złożona z niektórych oddziałów lwowskich oraz przeważnej części oddziałów Odsieczy, w tym I baon 5 p. p., miała, obszedłszy peryferie Lwowa na południowym wschodzie i prześlizgnąwszy się między liniami ukraińskimi od strony Persenkówki i Sichowa oraz Lwowa, uderzyć od południowego wschodu i od wschodu na pozycje ukraińskie we Lwowie na odcinku: góra św. Jacka, Wodociągi Miejskie w górnej części ul. Zielonej, Pasieki Miejskie, Pohulanka, Łyczaków, podczas gdy oddział kawalerii miał ubezpieczać tyły tej grupy i odpierać ewentualne ataki ukraińskie od strony Lesienic i Winnik.

Dwie grupy środkowe, pierwsza rtm. Pomian - Cieńskiego od ul. Bema po ul. Słowackiego i druga — kpt. Tatar - Trześniowskiego od Głównej Poczty do ul. Pełczyńskiej miały ograniczyć się do akcji wyłącznie demonstracyjnej, w związku z czym siły ich były już słabsze (jednej — 450 kb., 2 działa i 10 k. m., drugiej — 207 kb., 3 działa, 1 miotacz min i 3 k. m.).

Z akcją całą miały współdziałać 3 pociągi pancerne, oba przemyskie na linii Dworzec Główny - Podzamcze, lwowski na linii Dworzec Główny-Sichów. Zadaniem sił lotniczych było pomaganie przy zdobywaniu Wysokiego Zamku i góry św. Jacka i obrzucenie bombami nieprzyjaciela w odwrocie. Jako rezerwa zostawał IV Odcinek w sile 410 kb. i 4 k. m.

W całości oddziały lwowskie, wzmocnione nieznacznie odsieczą, miały z początku trzymać tylko i wiązać nieprzyjaciela za pomocą demonstracji, podczas gdy grupie północnej a zwłaszcza silniejszej południowej, przypadło wykonanie właściwego zadania, polegającego na okrążeniu i za-

atakowaniu nieprzyjaciela, po czym dopiero, w razie powodzenia, miał do ataku przystąpić cały front lwowski.

Po wydaniu rozkazów zajęły oddziały Odsieczy w nocy z 20—21 listopada wyznaczone stanowiska wyjściowe, przy czym szczególnie uciążliwy marsz wykonać musiały oddziały przeznaczone do Grupy południowej. Oddziały lwowskie, z wyjątkiem przesuniętych do Grupy południowej, miały rozpocząć akcję ze swoich dotychczasowych miejsc postoju, zatem osobnych marszów nie odbyły.

Przybycie Odsieczy do Lwowa nie uszło uwagi Ukraińców, którzy prócz tego zauważyli w nocy przesuwanie sił polskich ku południowi. Byli więc na atak przygotowani i silnie umocnili się na swych pozycjach, zwłaszcza na górze św. Jacka i koło Wodocią gów Miejskich, jakby przewidując, że miejsca te będą atakowane, ale nie przypuszczali, jak to się później okazało, tak daleko idącego obejścia od południowego wschodu, stąd też zaatakowanie ich na tym wysuniętym punkcie frontu zaskoczyło ich zupełnie.

Pod względem liczebnym mieli Ukraińcy niezaprzeczoną przewagę. Rozporządzali 20 listopada w samym Lwowie, nie licząc ściąganych pospiesznie posiłków, 4700 ludzi, z tego 3300 stanu bojowego. Co do ilości dział była nieznaczna przewaga po stronie polskiej, Ukraińcy posiadali natomiast większą ilość k. m. i miotaczy min.

Dnia 21 listopada o świcie, punktualnie o 6 godzinie, rozpoczęła się decydująca bitwa o Lwów. Przebieg jej i osiągnięte przez poszczególne grupy wyniki przedstawiają się następująco:

Atak rozpoczęty na północy spotkał się od razu z kontrakcją silniejszego liczebnie nieprzyjaciela, skutkiem czego uwikłano się w ciężkie walki na Zamarstynowie i nie zdołano opanować ani Podzamcza, ani Wysokiego Zamku, które mocno trzymali w swym ręku Ukraińcy. Były to dla nich punkty niezmiernie ważne, a odparcie ataku polskiego zapewniło im później swobodne wycofanie się ze Lwowa. Na niepowodzenie całej grupy złożyła się także i nieudała akcja pociągu pancernego, który spóźnił się a następnie dostał się pod silny ostrzał nieprzyjaciela i cofnął się, mając ciężko rannego dowódcę.

Obie Grupy środkowe, nie ograniczając się do demonstracji ogniowej, jak to było nakazane, rozpoczęły prawdziwy atak, który nie był przewidziany rozkazem ppłk. Tokarzewskiego. Częściowy sukces osiągnięto przez zajęcie ul. Krasickich i Szpitalnej, ale niepowodzeniem i stratami skończyło się uderzenie na trudną do zdobycia za pomocą frontowego ataku Cytadelę.

Dopisały za to i zdecydowały o wyniku bitwy działania Grupy południowej. Część lewego jej skrzydła, złożona z oddziałów lwowskich pod dowództwem por. dr Bujalskiego Bolesława, rozpoczęła ostrzeliwanie góry św. Jacka i próbowała ją nadaremnie atakować. Pozycji ukraińskich nie można było zdobyć i aż do końca góra św. Jacka pozostała w ręku nieprzyjaciela. Inne natomiast oddziały, stanowiące czoło grupy atakowej, wykonały uciążliwy marsz w nocy przez Zelazną Wodę i Snopków, po czym część z nich przeszła na Pohulankę i cmentarz Łyczakowski i stoczyła tam walkę zawziętą. Reszta stanowiąca samo czoło (I baon 5 p. p.), posunęła się jeszcze dalej i dotarła aż na Łyczaków, gdzie zaatakowawszy około południa dworzec kolejowy i koszary kawalerii wywołała panikę u nieprzyjaciela, który cofnął się z dużymi stratami. Na tym jednakże cały atak stanął z powodu zupełnego wyczerpania żołnierzy. Z dość wczesnym zapadnięciem zmroku walka ustała a oddziały ubezpieczyły się na zajętych pozycjach.

Wynikiem całej tej akcji było zatem okrążenie pozycji ukraińskich od południowego wschodu i poważne zagrożenie ich przez opanowanie górnego Łyczakowa. Był to sukces poważny, decydujący o całej walce, jakkolwiek w chwili przerwania jej nie doceniano jeszcze od razu jego znaczenia. Silne natomiast wrażenie wywarło na nieprzyjacielu dokonane posunięcie się na jego tyły. Naczelna Komenda ukraińska uważała sytuację za straconą, a obawiając się osaczenia i zamknięcia we Lwowie, zdecydowała się natychmiast rozpocząć odwrót. I jak przed 3 tygodniami, w piątek, pod osłoną nocy z 31 X na 1 XI opanowano Lwów, proklamując Zachodnio Ukraińską Republikę, tak takiej samej nocy, również w piątek, z 21 na 22 XI opuszczono w tajemnicy miasto, choć może nie przypuszczano, jakie skutki ten odwrót za sobą pociągnie. W największej ciszy, korzystając z tego, że na froncie nie było łączności bojowej z powodu przemęczenia walką, wycofano niepostrzeżenie poszczególne oddziały, pozostawiając tylko niektóre, dalej wysunięte, jak załogę góry św. Jacka i koszar Piotra i Pawła, dla zasłonięcia swego odwrotu. Odwrót odbywał się przez Podzamcze w kierunku na Żółkiew i ul. Kurkową, ul. Teatyńską na Kaiserwald, Krzywczyce i Lesienice. W ostatniej chwili podpalono pozostawione składy na Cytadeli, w Sejmie i na Podzamczu, a bijąca z nich łuna była ostatnim pożegnaniem Lwowa.

Tego nagłego odwrotu po stronie polskiej zrazu nie zauważono. Dopiero po północy zorientowano się, że nieprzyjaciel ustępuje. Wtedy zaalarmowane na całym froncie oddziały polskie ruszyły ze wszystkich stron ku miastu, staczając po drodze walki z oderwanymi grupami i tylnymi strażami, które słaby już tylko opór stawiały. Do godziny 8 rano dnia 22 listopada całe miasto było już w ręku polskim.

Tak przed 20 laty rozegrana została bitwa, która zadecydowała nie tylko o przyszłych losach Lwowa, lecz także pośrednio rozstrzygnęła o przynależności do Rzeczypospolitej całej wschodniej części kraju od Sanu aż po Zbrucz. Zrozumiałym jest, jak wielkie miała ta bitwa znaczenie polityczne, które dopiero po latach, z ukończeniem wojny w całej pełni się objawiło. W ówczesnej, 1918 roku sytuacji utrzymanie się Ukraińców w posiadaniu Lwowa było nie tylko uzupełnieniem całej ich aż po San sięgającej okupacji wojennej, której dokonali z nienacka, korzystając z upadku monarchii austriackiej, lecz także było to stabilizowaniem całego wojennego, a zatem tylko prowizorycznego tym krajem władania i zamianą jego w ugruntowany i stały stan posiadania. Dla Polski natomiast stawianie oporu i utrzymanie Lwowa w swoim ręku, równało się sprowadzeniu całego nieprzyjacielskiego usadowienia się do stanu tylko przejściowego, którego zupełna likwidacja mogła wyjść każdej chwili ze Lwowa, jak długo ten w ręku polskim się znajdował. Że taki był sens polityczny listopadowych walk o Lwów dowiodła cała przyszłość, a jeśli rozważanie historycznych wydarzeń związane jest nie tylko z uczczeniem zasług i ofiar, lecz także posiada i pewne znaczenie pouczające, to jedna tylko może stąd wypływać nauka: Strzec dobrze i nie zmarnować tego, co wielki listopadowy wysiłek nam przekazał.

Przysięga Obrońcy Lwowa

(Historyczna rota przysięgi z listopada 1918 r.)

„Przysięgam uroczyście, że przyjęte na siebie obowiązki żołnierza spełnię zawsze i wszędzie z całą sumiennością, bez względu na trudności i przeszkody, choćby z narażeniem zdrowia i życia własnego.

Nie zaniedbam niczego, żeby przyczynić się wszelkimi siłami do utrzymania ładu i porządku, być wzorem karności i posłuchu żołnierskiego, w ogóle nie zaniedbam nigdy niczego, aby jak najwyżej wznieść sztandar bojownika za wolność, niepodległość i całość Polski. Hasłem mym będzie: Bóg i Ojczyzna! Tak mi dopomóż Bóg!".

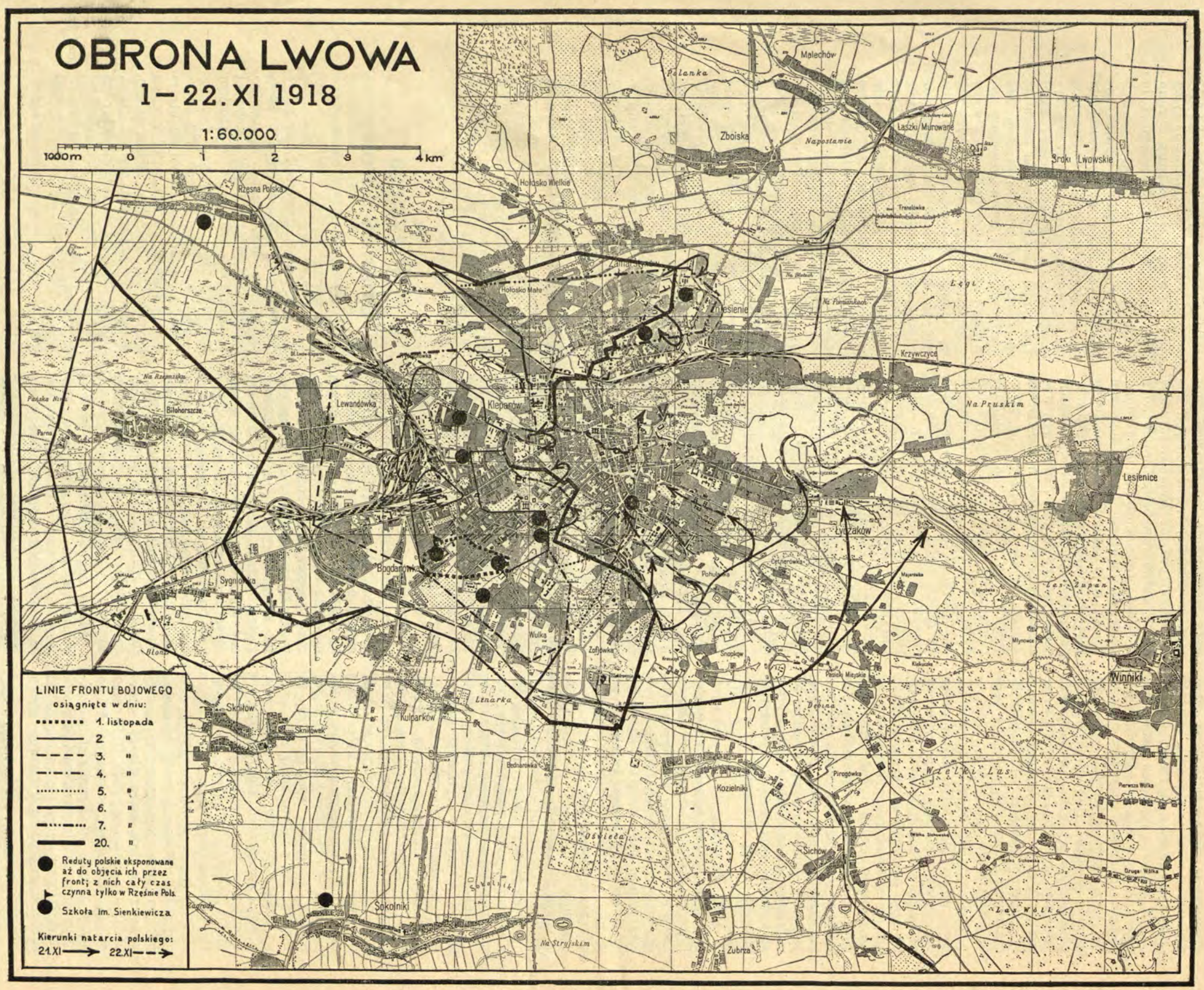

Opr. Redakcja „Kwartalnika Krajoznawczego," Lwów, 1937

KORNEL MAKUSZYŃSKI

Spójrzmy i — módlmy się

Z upoważnienia Autora przedrukowujemy z jego „Listów zebranych" poniższy fragment Listu ze Lwowa, tchnący gorącym uczuciem dla naszego miasta — *Red.*

Chodzę po tym cudownym Lwowie i jest mi smutno. Wszędzie się czai wspomnienie, z każdego miejsca tryska słodycz wspomnienia. Jak się tu żyło, jak się tu pracowało!... Wszystko wyleciało z gniazda na szeroką Polskę, albo wicher to rozniósł po świecie, jak liście.

Wspomnienia się walą jak burza. Trzeba by napisać tom długi i bardzo serdeczny, na co nie czas jeszcze i nie pora. Kiedy mi się atrament zmieni w żółć i stępieje pióro, wtedy trzeba będzie po ratunek i po zdrowie wrócić myślą do tych czasów, po pogodę ducha i po miłość wrócić do tego miasta pogody i uśmiechu.

Chowam to sobie, jak cudowne lekarstwo na chwilę niemocy serca, tę pielgrzymkę duszy do czarodziejskiego miasta.

Ostatni raz spojrzyjmy na nie ze wzgórza, gdzie stoi „Pałac Sztuki".

Z tego wzgórza patrzeć można z tem cudownem: Aaaa! — z którym Mickiewicz patrzył „wsparty na Judahu skale".

Lwów, czy nie Lwów?

Florencja, czy nie Florencja?

Bajka, czy nie bajka?

Panorama roztacza się taka, jakich niezbyt wiele na świecie. Z kotliny wyrasta kamienny, mocny, niepożyty pomnik polskiego twórczego ducha. Wielki budowniczy, naród polski, budował to miasto: wieki mu znosiły pracowicie kamienie, a on je, jak cementem, co nie kruszeje, lepił krwią swojego serca. Wielki budowniczy był człowiekiem, co miał serce ze złota, budując, nie pokrzywdził nikogo. Ludzie z dalekich dziedzin garnęli się ku niemu, Ormianie, Rusini, Włosi, Serbowie, Niemcy, Turcy, Żydzi i inni, a on każdego obdarował, każdemu coś zbudował. Temu kościół, temu cerkiew, temu synagogę. Budował wieże przepyszne, czyste, świetne, wzniosłe. Pracował w pocie czoła, aby wszystkim było dobrze i aby uwielbili szlachetność olbrzyma, który ogromną moc swoją zamienił w dobro łaskawe. I tak przez wieki wybudował miasto rozległe, świetne, śliczne, które zdobił i stroił, i pięknił, aby wielki duch w mizernem nie mieszkał ciele. Góra, jak garb nad miastem wisząca, wydała mu się za niską, więc ją uwieńczył potężnym kopcem na znak, że niema dlań nic niemożliwego, że wszystko jest za niskie dla jego zamysłów wysokopiennych, wszystko za małe dla jego mocy rozprężliwej. Równina u podnóża miasta służyła mu tylko jako równe pole bitwy, gdzie gromił i znosił, dlatego nazwał ją „Zniesieniem". A wszystko inne pędził w górę zrębem, szczytem, wieżą, aby z daleka wszystkim widnem było, że on, duch polski od wieków tu mieszka, gospodarz znojny, budowniczy niestrudzony, strażnik czujny, lew potężny. Cóż jemu kule, cóż jemu szrapnele? Jak lew, przez muchy niepokojony, wstrząśnie jeno grzywą i znowu znieruchomieje, wspaniały i królewski. Cóż jemu blizna na murze, albo zwalony dom? Wybudował ich tysiące i tysiące jeszcze wzniesie, wieki całe zęby wyłamały na tych murach, które on wzniósł, ale nawet czas nie ma kłów dosyć mocnych, aby wyszczerbić diament. Do niczego innego porównać nie można tych cudów murowanych, kaplicy Boimów, jakby przez najzręczniejszych szlifierzów amsterdamskich szlifowanej, Czarnej Kamienicy, co jest diamentem czarnym, którego strzeże święty Marcin ponad drzwiami, jakby kamiennem słowem mówił: „Ktokolwiek tu wchodzisz, wiedz, że płaszczem się moim podzielę z tym, co zacność w sercu nosi, miecz jednak mam na wroga i Judasza!" A gdzieś na domu nowym, co niedawno dopiero wyrósł, świeci napis w kamieniu wykuty: „Inimice, praeterii hanc domum!" — dla przyjaciół zaś brama dzień i noc otwarta.

Ileż razy z tego wzgórza patrzyłem na to miasto kresowe, co się w cudzie na Florencję zamienia. Widziałem je w nocy, kiedy obwieszone jest paciorkami latarń, o wschodzie, we mgłach mlecznych, i o zachodzie, we mgłach pozłocistych, w noce księżycowe, kiedy księżyc zajść nie chce, takie cudy z tem miastem czynić umie, więc je osrebrza i złoci, i maluje, i podnosi na promieniach w górę i rozszerza gdzieś poza krańce, albo lasy odległe i sine zbliża i wieńcami miasto otacza; pieścidełko sobie z tego czyni i cudowną zabawkę. Nie widziałem go tylko, kiedy drżało każdym nerwem w śmiertelnem naprężeniu i kiedy buchała z niego rubinowa krew; kiedy lew przypadł ku ziemi i w głuchej ciszy prężył się do skoku, na wszystko gotowy, bo i na śmierć.

Oto miasto jeszcze śpi i jeszcze nie dzwoni, i nie szemrze. Otuliły je mgły srebrzyste. Jest wielka cisza, zanim słońce diamentowe palcami pocznie stukać w szyby okien. Miasto w dole wygląda, jak zaczarowane. Śpi, zmęczone bardzo, bo przez wiele nocy nie spało. Odsypia nędzę, głód, udrękę, naprężenie każdego muskułu. Dzieci lwowskie śpią, a dziś nie granat je budzić będzie, lecz słońce i słodka ręka matczyna. Usta same zaczynają mówić modlitwę poranną. Nie potrzeba modlitwy miastu temu, bo Bóg je doświadczył, a poznawszy, że serce ma niezłomne i wierne, miłuje je bardzo, bo jest „dla wiernych wierny"... Lecz usta szepcą same:

Żyj wiecznie miasto wieczne. Niech cię Bóg zachowa do skończenia świata.

Grodzie lwi, bądź szczęśliwy.

Miasto, w którem w jednym grobie leży dziad, ojciec i wnuk.

Miasto, oblane krwią.

Miasto, pełne ducha Bożego.

Miasto, które cierpiało głód z radością, a nędzę ze szczęściem na twarzy.

Serce Polski, nieustraszone i nieskazitelne.

Serce, w którem mieszka miłość, co przysięgła życie i śmierć Ojczyźnie.

Miasto, które rodzisz Matki święte.

Które rodzisz dzieci, na śmierć w Polsce zakochane.

Które leniwca zamieniasz w żołnierza, a więźnia w bohatera.

Które panienki niewinne, kwiaty swoje niebieskie, wysyłasz na męki, na śmierć i nie płaczesz.

Które nigdy nie okazało łzy na twarzy swojej, ani bladości trwogi.

Które nie zwątpiło nigdy i nie znało chwili słabości.

Które koszulę ostatnią odda sponiewieranej Ojczyźnie.

Które każdym kęsem chleba się podzieli.

Miasto, któreś jest Arką Przymierza i Wieżą z kości słoniowej.

Które mówisz: Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy Ojczyzny kochać nie umiecie, a ja was nauczę...

Które przebacza, że o niem zapomniano, kiedy brodziło we krwi własnej.

Które wrogów swoich sercem ukamienujesz i zniewolisz miłością.

Któreś jest kościołem miłości na opoce ducha.

Któreś jest żołnierzem dzielnym, wojownikiem śmiałym, rycerzem bez zmazy.

Któreś jest nauczycielem ofiary.

Któreś jest tym, co się nigdy nie zaprze imienia świętego.

Bądź szczęśliwe, bądź zawsze szczęśliwe!

Przez krew młodzieniaszków swoich — bądź potężne i wielkie, i wspaniałe, i niech ci Bóg, otoczony tymi, co za ciebie padli, rozrzewniony i wzruszony, da spokój wiekuisty, abyś mogło pracować i rość, jak dąb.

Oto słońce wstało i ucałowało lwowskie mury ze czcią, a miłością.

O, jakżeś cudowne jest w tem złotem słońcu, najdroższe miasto moje!...

E. W.

Rola Szkoły Sienkiewicza w listopadowej Obronie Lwowa

Walkę o Lwów rozpoczęła szczupła, bo 85 ludzi stanowiąca I Załoga w Szkole Sienkiewicza, pod dowództwem swego komendanta kpt. Tatar-Trześniowskiego Zdzisława, odpierając 1 listopada w godzinach przedpołudniowych atak ukraiński, zmierzający do unicestwienia tego punktu oporu.

Wieść o tym przeniknęła szybko Lwów do najdalszych jego krańców, a sama nazwa Szkoły Sienkiewicza stała się hasłem, wzywającym do skupienia się i do walki o Lwów wszystkie siły polskie, które też zdążają tu, by stanąć w jednym szeregu w rozpoczętych przez załogę bojach.

Wobec braku potrzebnego uzbrojenia wyruszył w godzinach wieczornych tegoż dnia kpt. Tatar-Trześniowski z częścią załogi do Rzęsny Polskiej, ażeby w pozostawionej tam kadrze 130 austr. p. a. p. haubic, pozyskać dla walczących broń, amunicję, armaty, mundury i żywność.

Komendę nad uszczuplonymi znacznie siłami, które pozostały w Szkole Sienkiewicza, objął kpt. Bronisław Pieracki i dzierżył ją przy pomocy kpt. Boruty - Spiechowicza Ludwika Mieczysława w krytyczną noc z 1—2 listopada. Ale już następnego dnia ujął dowództwo w swe ręce kpt. Boruta - Spiechowicz, stając się nie tylko komendantem Szkoły, lecz także faktycznym dowódcą i organizatorem całego ruchu zbrojnego w pierwszych dniach jego istnienia i rozwoju. Zorientowawszy się od razu w sytuacji złączył i ujął w energiczne a planowe działanie wszystkie dotychczasowe niezespolone, samorzutne, choć pełne poświęcenia i odwagi, wysiłki zaczepne poszczególnych luźnych grup lub nawet indywidualne i poprowadził tę akcję sprawnie, decydując co do jej obrotów szybko i trafnie. Z Szkoły Sienkiewicza uczynił od razu ośrodek całej walki orężnej. Tu skupiły się główne siły, komendzie jej podporządkowały się powstałe gdzie indziej tymczasem samodzielne oddziały, stąd wychodziły decyzje i rozkazy, tu był główny punkt zaopatrzenia, zasilenia i pomocy.

Zachowując dla siebie sprawy dowodzenia, przydzielił kpt. Boruta-Spiechowicz całą stronę organizacyjną, niezmiernie ważną a wymagającą szybkiego i energicznego ujęcia, kpt. Baczyńskiemu Karolowi, który — współdziałając dzielnie z dowódcą taktycznym — przeobraził Szkołę Sienkiewicza w krótkim przeciągu czasu w podstawę organizacyjną i zaopatrzenia wszystkich sił walczących o Lwów.

W początkowej fazie walki był ruch i posuwanie się naprzód po prostu istotą i zasadniczym warunkiem powodzenia całej akcji polskiej, przeciwnie zaś zatrzymanie się jej i utknięcie lub choćby chwilowa tylko bezczynność mogła była od razu ją zwichnąć lub też nawet unicestwić. Otóż właśnie w tej mierze widocznym był rozmach i impet w całej działalności bojowej, która rozwinęła się ze Szkoły Sienkiewicza, za sprawą jej dowódcy. Za pomocą szeregu zręcznie przeprowadzonych i dobrze skoordynowanych działań, w których śmiałość uderzenia i niespodzianka zastępowały siłę i wyposażenie, opanowano poruszony epizodycznymi dotąd starciami teren i poszerzono znacznie dotychczasowy stan posiadania, posuwając się ku śródmieściu i na obu skrzydłach południowo-zachodnim i wschodnim, wskutek czego cała baza organizacyjna została zabezpieczona. Równocześnie zawładnięto najważniejszym węzłem komunikacyjnym, — Dworcem Głównym, dostając w swoje ręce znajdujące się w jego rejonie duże zapasy sprzętu wojennego i żywności. Tym sposobem utrwaliła się i stanęła na mocnych podstawach Obrona Lwowa.

Wytworzona ogólna organizacja Obrony Lwowa, została w głównych rysach zachowana i zatwierdzona przez Naczelną Komendę rozkazem org. z 5 listopada, z tą, co do Szkoły Sienkiewicza zasadniczą zmianą, że komenda jej, spełniająca dotąd rolę komendy całości, otrzymała obecnie znacznie węższy, ściśle określony zakres działania, sprowadzający się do granic odcinka od ul. Gródeckiej do ul. Andrzeja Potockiego, o froncie wąskim po wewnętrznej, spokojnej stronie, ale bardzo rozległym, jeżeli chodzi o zewnętrzny zasięg. Komendantem V Odcinka został mianowany kpt. Baczyński, z obu odcinków IV i V utworzona została wyższa jednostka taktyczna, II Grupa W. P., której komendę objął kpt. Boruta-Spiechowicz.

Po Szkole Sienkiewicza przejęła Naczelna Komenda niemało zapoczątkowanych urządzeń administracyjnych i gospodarczych, których zawiązki w dalszej rozbudowie wyrosły na samodzielne rodzaje służb, referaty i oddziały, bądź w łonie samej Naczelnej Komendy, bądź też bezpośrednio jej podległe.

Działalność dalsza bojowa V Odcinka, a wraz najściślej z nim związanej II Grupy, polegała na przeprowadzeniu wspomnianej zmiany na zabezpieczeniu Obrony Lwowa przede wszystkim od zachodu, nie ograniczała się jednak do obrony wyłącznie biernej, lecz przeciwnie miała charakter wybitnie zaczepny, o dużym nawet w okolice podmiejskie Lwowa, zasięgu. Działalność ta posiada szczególne znaczenie. Kiedy bowiem, po nieudałych wystąpieniach frontowych, wewnętrzna linia bojowa znalazła się raczej w defenzywie i przeszła do wojny pozycyjnej, Ukraińcy zasilani z całego kraju podjęli ofensywę i to obu stronną, atakując nie tylko pozycje polskie w mieście, lecz także gromadząc co pewien czas duże siły na zachód od miasta, przypuszczali silne natarcia także i od strony zewnętrznej i zagrażali poważnie tyłom i całej podstawie operacyjnej polskich sił zbrojnych. Wobec tej niebezpiecznej aktywności nieprzyjaciela wykazała komenda II Grupy W. P. nie tylko czujność i odpierała wszystkie skierowane w stronę jej frontu natarcia, ale często, uprzedzając je, nie dopuszczała do koncentracji i rozbijała zawczasu gromadzące się do uderzenia siły nieprzyjacielskie. Co więcej, wszystkie te akcje wykonała II Grupa W. P. zupełnie samodzielnie, z własnej inicjatywy, bez żadnego wpływu kierowniczego Naczelnej Komendy, zaabsorbowanej przeważnie sytuacją na froncie wewnętrznym. Ta obrona zewnętrzna prowadzona była przy pomocy sił V Odcinka, częściowo także ze współudziałem IV Odcinka. Operacje te dawały poza tym jeszcze i inne korzyści. Oto niezależnie od wyników taktycznych, połączone były ze znacznymi zdobyczami sprzętu wojennego, a także, rozszerzając sam zasięg Obrony Lwowa, dawały możliwość zasilenia walczących szeregów nowymi ochotnikami z wsi polskich w zachodniej od miasta stronie.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI

Na Cmentarzu Obrońców Lwowa

Podajemy poniżej — z upoważnienia Autora — urywek z książki p. t. „Cud Wisły," zawierającej wspomnienia korespondenta wojennego z 1920 r., kiedy to Lwów stał w obliczu inwazji bolszewickiej. — *Red.*

Przechodzę koło kościoła Bernardynów, wpatrując się w uroczy fronton świątyni — i znowu mi się cisną wspomnienia z „Ogniem i mieczem"; wszakci to tutaj, przed ołtarzem ofiarowano buławę Jeremiemu Wiśniowieckiemu, a od chwili tej rozpoczęła się poprawa losów wojennych. Idę dalej, by od sławnych wspomnień dotrzeć do relikwii niemniej sławnej, choć świeżej: do grobów Obrońców Lwowa z roku 1918—1919, na cmentarzu Łyczakowskim.

Na jednym ze zboczy tego najpiękniejszego z miejskich cmentarzy w Polsce, wyrównano z wylotem na południe rodzaj lekko spadzistego płaskowzgórza i tam dziś wznosi się lasek białych, najskromniejszych krzyżów.

Wchodzę w tę gęstwę z towarzyszem, kapitanem armii ochotniczej, jednym z obrońców Lwowa.

— Niemal każdego z nich znałem — mówi — tu leży podporucznik O., z zawodu chemik; gruźlica go już od dawna jadła, pracował nad wydobywaniem niebezpiecznych wybuchowych materyj, każdej chwili przy lada nieostrożności całe laboratorium wraz z nim, mogło wylecieć w powietrze. On to, by wysadzić koszary ukraińskie, brnął pod ziemią w kanałach miejskich, w ściekach i kale, nieraz po szyję się w nich nurzając. Wszystko, co robił, robił z pogodnym, dobrotliwym uśmiechem, choć temperatura gruźlicza żarła go. Zginął przy próbie min.

Tutaj chłopak szewski. On to prowadził wyprawy na tyły ukraińskie po broń i amunicję. Zginął przy zdobywaniu pozycji X. Chowaliśmy go tutaj, gdy zza wzgórza Ukraińcy obsypywali ten cmentarz szrapnelami.

Tu ten... tu ów. W uszy me wpada jakaś przedziwna opowieść, w której każdy refren kończy się: był naprawdę bohaterem.

Tu syn profesora, tu czeladnik, tu młody szlachcic z takiego to a takiego powiatu. Tu cała placówka, broniąca się na śmierć lub życie.

Przed niektórymi z tych mogił stoją ławki. Z góry odgadniesz, że to groby jedynaków. Na tych ławkach siadają matki i tak godzinami zapewne gwarzą ze swą odebraną pociechą:

— Pamiętasz, kiedy byłeś maleńki, jakem ci na choinkę kupiła konia drewnianego i szabelkę. Mówiłeś wówczas, że jedziesz na wroga, co Polsce ziemię chce odbierać. Dziś płaczę po tobie. Ale nic to, synku; nie zważaj na łzy moje — więcej dziś już, gdym ciebie straciła, dać Ojczyźnie nie mogę. Ostatni to mój dar — Jej i tobie.

I płyną z tych ławek rozmowy z grobami. Ciche, ukojne, jak obręcz ramion matczynych nad kołyską.

Trawy i kwiaty poobrastały dziś groby. Kwiaty nad tymi, którzy w mieście pozostawiali po sobie rodziny. Trawy i bujne ziele na mogiłach sierót, lub na mogiłach tych, których bliscy daleko. Jednako mi pachniały astry i nasturcje, łopian i bylica. Jednakową pozłotą i pióropuszem.

Włóczyły się złe, stalowe chmury po niebie, gdyśmy z góry wstępowali w te mogiłki. Gdyśmy ruszali z powrotem ku miastu, zachodzące słońce wyrwało się zza chmur i pękiem triumfalnego, karmazynowego światła padło na gaj krzyżów. Zazłociły się one w tym świetle, jak szturmowy pochód monstrancji. Stanęły przede mną, jakby jakiś bezcenny, wprost z ziemi ojczystej wyrastający skarbiec. Zazłociło się bohaterstwo tych nieulękłych i złotym wołaniem przemówiło do przybysza:

— Niczym chmury chwilowe na niebie; Lwów nie odda naszych grobów!

* * *

Nie oddał!...

JÓZEF KLINK

Kapitan Tatar

Gdy wczesnym rankiem 1 listopada 1918 oddziały ukraińskie zajęły miasto, kapitan Tatar, który wieczorem 31 października zajął Szkołę Sienkiewicza na kwaterę Kadry W. P., zorganizował obronę szkoły, zdobył broń i zwycięskim czynem, zbrojnym odparciem natarcia na Szkołę Sienkiewicza, dał początek Obronie Lwowa.

Szkoła Sienkiewicza stała się jedną z tych placówek, z których pożar wolności ogarnął miasto. Z ust do ust powtarzano: „Legioniści bronią się w Szkole Sienkiewicza", „kapitan Tatar odparł zwycięsko atak na Szkołę Sienkiewicza", „wszyscy do Szkoły Sienkiewicza".

Legioniści, peowiacy, sokoli, harcerze i harcerki, oficerowie i żołnierze z b. armii austriackiej zgrupowani w Polskich Kadrach Wojskowych i P. O. W. — „Wolność" i niezorganizowani wojskowi i cywilni, akademicy, technicy, dublańczycy, młodzież szkół średnich, handlowych, przemysłowych, szkół powszechnych, lekarze, nauczyciele, inżynierowie, kupcy, robotnicy, rzemieślnicy, rolnicy podmiejscy — pełni gorącej miłości Ojczyzny, poświęcenia i radości ofiary, skupiają się w Szkole Sienkiewicza i w I Domu Techników, który jednocześnie ze Szkołą Sienkiewicza stał się w tym dniu placówką obronną i wypadową.

Rozgorzała walka w mieście, walka ciężka i krwawa.

U progu powtórzenia się narodzin nowoczesnego Państwa Polskiego — zawsze wierny polski Lwów objawił swą niezłomną wolę.

W wywołaniu tego żywiołowego porywu już w pierwszym momencie zamachu ukraińskiego w ów dzień listopadowy r. 1918, w stworzeniu w Szkole Sienkiewicza pierwszej drużyny bojowej obrońców Lwowa, w uczynieniu z tej Szkoły naszej Częstochowy — tkwi zasługa kapitana Tatara.

Syn powstańca z roku 1863, od wczesnej młodości gorliwy pracownik w Związku Walki Czynnej, Związku Strzeleckim, świetny, o pierwszorzędnej wartości bojowej oficer I i II Brygady Legionów, więzień ideowy z Dulfalvy na Węgrzech, dowódca I Załogi Szkoły Sienkiewicza z 31 października na 1 listopada, poczem dowódca I Grupy Wojsk Polskich we Lwowie, dowódca batalionu w 1 pułku „Strzelców Lwowskich", a w roku 1920 — w M. O. A. O., *będzie kpt. Tatar - Trześniowski Zdzisław zawsze dla Lwowa tym, czym był podporucznik Piotr Wysocki ze Szkoły Podchorążych dla Warszawy 29 listopada 1830 r.*

WŁODZIMIERZ LEWIK

Cmentarz Orląt

najpierw rząd białych arkad ci słońce wystrzyże
pod niebem, gdzie brzóz zieleń błękitnieje mgliście;
potem ciasną zasieką najeżą się krzyże
i zaszemrzą jesienią nietesame liście

potem szept... słyszysz szepty idące po grobach
i wiatr, co tamtym szumem szeleścić nie przestał:
to tak mówi do ciebie dziecięca żałoba
to się tak przypomina rocznica dwudziesta

wstają mary — wichr — widma... w splątaniu gałęzi
warknęły karabiny gorącą wiktorią;
krzyk poderwał się z trawy, jęk w ciszę zarzęził —
to ty tak grasz tych grobów opowieść — historio!

a potem krzyż za krzyżem w mrok wrośnie zasieką
i wieczór się rozpostrze pośród arkad bieli...
w dole — świateł błyskami przekazuje wiekom
twardą wartę u grobów — Lwów, semper fidelis

ARTUR SCHROEDER

Najmłodsi

Artur Schroeder, niezapomniany redaktor historycznej „Pobudki" z listopada 1918 r., opowiadał przepięknie o Orlętach lwowskich, a jego dzieło pt. „Orlęta" zostało przetłumaczone na kilka obcych języków. Podajemy tu jeden ze wzruszających szkiców pióra — nieżyjącego już, niestety — redaktora Artura Schroedera. — *Red.*

Jeden z dni listopadowych 1918 roku...

Od rana mżył dokuczliwy deszcz ze śniegiem, wpijając się ostrymi igłami w ubranie, siekąc ręce cienkim, ostrym biczem, tak, że zgrabiałe palce z trudem obejmowały karabin. — Czuło się w powietrzu idący już mróz, który czaił się gdzieś wśród czarnych łachmanów chmur, nawisłych nisko nad miastem.

Ogień baterii ukraińskich ze szczególną zawziętością skierowano już od świtu na niedawno w trudzie krwawym odebrany dworzec główny, górne Gródeckie i odcinek szkoły Konarskiego. Ta pamiętna, kochana szkoła była w tej części miasta ważnym ośrodkiem polskich „sił" zbrojnych: mieścił się tu prowizoryczny lazaret, komenda odcinka, żandarmeria, prowiantura, kuchnia, magazyn broni i amunicji, wreszcie dorywczo zorganizowana pomoc dla biednej ludności.

Pierwszym komendantem odcinka „Szkoła Konarskiego" i jego twórcą był bohaterski jej zdobywca śp. kapitan Stark, po nim kapitan (obecnie podpułkownik) Kamiński, stary wilk legionowy, jeden z bardzo zasłużonych Obrońców Lwowa. Ówczesnemu kapitanowi Kamińskiemu pomagała żona jego, która zorganizowała też lazaret, założyła kuchnie i stworzyła to jedyne w całej Polsce „wojsko kartoflane", które w historii walk lwowskich będzie miało kiedyś osobne zaszczytne miejsce. Byli to najmniejsi chłopcy od 9 do 12 lat, którzy zgłosili się do szeregów tworzącej się armii narodowej, a za słabi, za mali jeszcze byli do broni. Rwało się to do obrony, każdy ambicjonujący, by być Podbipiętą, Skrzetuskim, Wołodyjowskim (ile lekturze Sienkiewicza zawdzięcza obrona Lwowa, dobrze wiemy) pouciekało to z domów, przeważnie z części zajętej przez Ukraińców i nie było sposobu odesłać ich z powrotem.

— Nie pójdę. Nie mam gdzie, bo mama mieszka po „tamtej" stronie, a drugi raz nie będę się przekradał. Zresztą Polska potrzebuje ludzi...

I „ludzie" ci, metr lub więcej wysocy, z buziami czerwonymi od zapału, nie dali się odstraszyć niczym. — Wtedy kapitanowa Kamińska wpadła na pomysł:

— Do wojska polskiego? I owszem, naturalnie, mam tu taki specjalny oddział...

— No, więc...

— Dostaniecie opaski, orzełki polskie, skoszaruje się was, a komendę obejmę ja.

— Pani? a...

— Ja. Słuchać musicie. To pierwszy warunek dobrego żołnierza. Narazie, ale to narazie tylko, musicie mi pomagać... no, tak, po wojskowemu, skrobać ziemniaki, rozdzielać naboje, pilnować tych pak, chodzić, gdzie wam każę. A potem zobaczymy.

I tak powstało „wojsko kartoflane". Kapitanowa prawie sama myła to, czesała, dawała istotnie pracę i pilnowała, by smyki nie uciekały w ogień. Nie zawsze dopilnowała. Co większy wytrzasnął skądś karabinek kawaleryjski, rewolwer, „świsnął" naboje, nauczył się nie wiedzieć gdzie i jak strzelać i znikał. Za kilka dni wracało to ranne do szpitala lub czytało się w „Pobudce", że taki a taki mikrus spisał się jak stary obrońca. Dużo wtedy było po kątach szeptania w „wojsku kartoflanym".

— Słyszałeś, Antek, ten który przedwczoraj „dał od nas dęba", pod pocztą w nocy brał udział w ataku?

— A Józek Małecki, mikrus zatracony, już ranny!

— Szczęściarze! Czekajcie, niech tylko...

— Kapitanowa idzie, cicho!!!

Kochano ją całem sercem, a bano się jak istotnego komendanta.

Tego rana ruch był szczególnie ożywiony w szkole Konarskiego. Dwa granaty strzaskały fronton szkoły, zdemolowały jedną salę, raniąc tylko na szczęście trzech chorych. Kapitan z żoną wydawali szybkie rozkazy, gdyż trzeba było opróżniać frontowe sale. Malcy z „wojska kartoflanego" uwijali się jak pszczoły, nic sobie nie robiąc z grożącego każdej chwili niebezpieczeństwa nowych pocisków, które huczały nad domami, rozwaliły dach kościoła św. Elżbiety, kładąc trupem 15 osób zebranych na modliwie, rwały bruki i gwizdały wraz z listopadowym wichrem w gałęziach pokaleczonych drzew.

Dochodziłem z raportem od dowódcy dworca, gdy nowy pocisk trafił w dach szkoły. Posypały się dachówki, tynk i jakieś strzępy wiązania na pełniące służbę wartowniczą kobiety z O. L. K. (Ochotnicza Legia Kobiet), z brzękiem wypadały resztki jakichś szyb. Przez zapchane pakami i różnym materiałem korytarze, po których świstał wiatr z śniegiem, dostałem się do izby, gdzie urzędował komendant Kamiński. Po załatwieniu raportu, usiadłem w kącie, czekając na naprawę zerwanego, prowizorycznego telefonu, którym miałem się rozmówić z główną kwaterą. Kapitan Kamiński właśnie częstował mnie gorącą herbatą, gdy w tem zrobił się rumor pod drzwiami, gruby głos wartownika i piskliwe, natarczywe skomlenia. Kamiński podszedł do drzwi, otworzył je i zawołał:

— A co tam? No, wejść.

Chwila wahania, potem z mroku korytarza wyłoniły się drobne postacie. Było tego sześć lub ośm. Na widok wysokiego, groźnie wyglądającego Kamińskiego, dzieciaki początkowo stropiły się, po chwili jednak śmiało wysunął się jeden z nich i stanąwszy na baczność (malcy poszli za jego przykładem), wyrecytował:

— My do komendanta. Który to?

— Ja — warknął najzacniejszy olbrzym wobec tych mikrusów.

„Zatkało" coś prowodyra na takie dictum. Nie spodziewał się, że to ten groźny pan. Opanował się jednak rychło:

— To my do pana, do komendanta.

— Czego?

— Obywatelu komendancie (skąd się te mikrusy tego wyrazu nauczyły?) prosimy o zaszczyt przyjęcia do armii polskiej.

Marsowa twarz Kamińskiego drgnęła, głos mu dziwnie zmiękł:

— A no, ładnie.

— Tylko nie do „kartoflanego", tam już dość, zresztą...

— Ile macie lat?

— Mn... naście.

(Nie wolno było brać niżej lat czternastu).

— Wyraźnie. Prawdę mówić.

— Jedenaście — cicho jakoś jęknął, potem znowu odważnie: Ale siły mam na piętnaście.

— A tamci?

— Tak, jak ja. Wszyscy strzelamy świetnie.

— Z czego?

— Z flobertu, z pistoletu.

— Bardzo dobrze.

Wzrok komendanta z serdeczną troską przesunął się po wyprężonych drobnych ciałkach, chwilę coś myślał, rozważał, potem ostrym służbowym tonem:

— Dobrze, przyjmuję. Na razie nie mamy broni mniejszego kalibru. Ale zamówię — jakoś się zrobi. Teraz musicie jeszcze iść do „kartoflanego" Tam dużo ważnej, żołnierskiej (podkreślił) roboty. I posłuszeństwo! — A teraz: Baczność! W tył zwrot! — Marsz!

Najmłodsi obrońcy zupełnie prawidłowo to wykonali i zniknęli za drzwiami.

Kapitan zwrócił się do mnie, głos mu lekko drżał:

— Inaczej nie można było, bo te szkraby polazłyby w ogień z flobertami, a potem...

Grzmot znowu padających gdzieś blisko granatów zagłuszył resztę zdania.

A. W. JAKUBSKI
b. II Szef Sztabu Obrony Lwowa.

LEOPOLIS SEMPER FIDELIS

Tężyzna Kresów jest w Polsce powszechnie znaną i w pełni docenianą. Niewątpliwie zaś z pośród grodów kresowych miasto Lwów wybiło się jako primus inter pares, stanowiąc przedmurze polskości wyjątkowo chlubnie zapisane w dziejach Polski. Rola Lwowa bowiem od zarania dziejów polegała, a i w przyszłości bliższej czy dalszej polegać będzie i polegać musi na strzeżeniu:

Wiary praojców, Kultury Zachodu i stuprocentowej Polszczyzny.

Z losem Lwowa wiązać musimy całkowitą przyszłość Ojczyzny. Upadek Lwowa oznacza kres mocarstwowości Polski, a zanik siły państwowej jest bodaj równoznaczny z grozą kresu egzystencji państwa. Polska będzie albo wielką i potężną albo jej wcale nie będzie. Udział decydujący Lwowa w losach państwa jest niezaprzeczalny.

To też każdy Lwowiak z dumą wspomina przeszłość dziejową swego grodu i podświadomie utożsamia Lwów i jego sprawy z losami całego Narodu i Państwa. Bo Lwi Gród nosi swe dumne imię nie bez głębokich powodów. Ofiarnie i męsko spełniał dziejową rolę obrońcy twardego i nieustępliwego, a gdy potrzeba było, pławił się do półboków we krwi własnej i wroga, chadzając w sławie niby w słońcu. Lwów spełniał swe posłannictwo krwi chlubnie, ku sławie i pożytkowi Rzeczypospolitej, otoczony uznaniem u swoich i obcych.

Walki listopadowe we Lwowie w pamiętnym roku 1918 to tylko drobny epizod z bohaterskich dziejów miasta. To okres krótki, bo ledwo trzytygodniowy, zażartych walk o Wolność i Niepodległość, to jedno z najpiękniejszych ziarn różańca, jakim Polskę ozdobiły niezbadane wyroki Opatrzności, każąc plemieniu polskiemu na swych kresach krwawić się nieraz ponad własne siły, ponad trzeźwe obliczenia mierzenia sił na zamiary, nieraz ponad wszelkie nadzieje...

Więc duma rozpiera nasze piersi, gdy rozpamiętywamy momenty bohaterskich walk, w których taki czy inny udział nam jako osobom wyznaczyły losy. Ale niemniejsza duma napawa nas na widok, co Lwowiak ratuje przed zagładą historii. Bezsprzecznie wielkość i doniosłość Czynu orężnego ostatniej doby minęłaby bez echa i zatarłaby się w pomroce dziejów bez śladu, gdyby nie grono ofiarnych ludzi, którzy wytężyli wszystkie swe siły, by uratować przed zniszczeniem wielką Legendę. Bo, jak słusznie powiada Wieszcz Narodu: „skarby mieczowi rozkradną złodzieje, Pieśń ujdzie cało". A pieśnią przecież najpiękniejszą jest owo słowo żywe, które przechodząc z pokolenia w pokolenie, spaja je wzajem nicią trwalszą od spiżu i jako najdroższy testament dziadów jest przekazywane pokoleniom wnuków. Tę pieśń o ziemi naszej, o jej dziejach i losach stanowi Historia.

I oto dumni możemy być, że bohaterski rapsod z Listopada doczekał się eposu, z którego Lwów dzisiejszy może być zaprawdę dumny.

Oto trzytygodniowy odcinek dziejów Lwowa doczekał się szczegółowego opracowania w rozlicznych wydawnictwach, których skrzętna bibliografia bogaty zespół zewidencjonowała i uratowała przed zapomnieniem, — a wśród nich pierwsze miejsce zajmuje monumentalne, obecnie już trzytomowe wydawnictwo „Obrony Lwowa"; śmiało tedy możemy powiedzieć, iż żaden odcinek czasu, równie — zdawałoby się — krótki i małoznaczny wśród natłoku ogólnych zjawisk przewrotowych ostatniej doby dziejów, nie doczekał się równie bogatego, wszechstronnego opracowania faktów, jak właśnie wielki Listopad lwowski. A podkreślmy ważność tego zjawiska i wielkość trudu podjętego dzieła wobec faktu, iż dotąd właściwego archiwum Naczelnej Komendy Obrony Lwowa nie wykryto i materiałów w nim zawartych nie zdołano wyzyskać.

Ponadto, jak słuchy chodzą, stoimy dziś w przededniu ujęcia pełnej, krytycznej monografii, która będzie niewątpliwie eposem godnym swej wielkiej treści. Lwów tą drogą przekaże Narodowi opis swych dziejów na odcinku czasu niezwykle drobnego, ale wyjątkowo brzemiennego w znaczenie dziejowe. Dzieło to będzie ostatecznym wyrazem hołdu złożonego wielkiej, niedawnej przeszłości; zamknie ono prawdę Legendy z wielkością ofiar poniesionych przez Lwów w przepiękną całość. Jak Cmentarz Obrońców Lwowa będzie po wsze czasy bezpośrednim, widomym wyrazem ofiary krwi, gdzie nowe pokolenia będą mogły się zbroić do nowych zapasów o życie Narodu, tak dzieło „Obrona Lwowa" będzie tą pieśnią, która wieki przetrwa, by głosić przed światem, jak, w jakich warunkach, kto i jakimi sposobami z pośród szarej masy Lwowian piął się ku szczytom, by zdobić miasto wawrzynem bohaterskości.

W dziele tym nie ma miejsca dla blagi, dla pozy, dla małostkowości ludzkiej! Nieubłagana prawda musi tu niepodzielnie zapanować. Bo Wielkość Czynu nie znosi kłamstwa, choćby próbowano nim w drobnych czy ważnych szczegółach podretuszowywać to, co samo w sobie jest piękne, wielkie i wzniosłe. Dusze śpiących na cmentarzu Obrońców musiałyby podnieść zbiorowy głos protestu przeciwko wszelkim próbom fałszowania historii. Bo dzieło to ma wieńczyć w sposób najgodniejszy wielkość Czynu, by zgodnie z prawdą oddać hołd nieskażonej Ofierze.

Niechżeż ten posiew, jaki ono w duszach Lwowiaków zostawi, da stokrotny plon i wytworzy rasę nowych pokoleń Lwowiaków, zahartowanych trudną i ciężką sytuacją, — a zbrojnych wiarą w potrzebę Czynu, zasilonych wiedzą o roli bohaterskich przodków, gotowych do nowych ofiar na rzecz coraz szczęśliwszej i coraz sprawiedliwszej Polski.

Więc rzucam pytanie, czy rola nas Lwowiaków dbałych o kult przeszłości ma się ograniczyć tylko do fragmentu, fragmentu cudownego, ale przecież nie jedynie zapisanego na wspaniałych kartach dziejów Miasta?

Pytam Was, drodzy Koledzy, Przyjaciele i Podkomendni, czy mamy zamknąć się wyłącznie do epizodu, który nas zjadaczy chleba przerobił chwilowo na modłę rycerzy? Pytam twardo i nieustępliwie, czy mamy ograniczyć się wyłącznie do tych obowiązków, które formalnie z liter statutu naszej organizacji do nas przemawiają, czy też mamy rolę Obrońców Lwowa pojąć jako ciężar obowiązku odpowiedzialności za to wszystko, co nowy Lwów tworzy i przekształca?

Pytam, czy nie rodzi się w Was myśl, że przecież akt Obrony Lwowa zrodził się z Ducha i Woli Człowieka, który przez nas myślał, działał i tworzył. Czy nie zdajecie sobie sprawy, że jesteśmy tylko ogniwem całości, którą wykuwał w nas i poza nami potężny Twórca Niepodległości? Czyż nie widzicie, że do Obrony Lwowa by nie doszło wcale, gdyby nie akcja tych organizacyj niepodległościowych, które związały dzieje i swe imię z murami miasta?

Przecież to tu we Lwowie realizowała się niejedna twórcza myśl, wyznaczająca nowe koleje losom Narodu.

Wszak tu we Lwowie działał i tworzył swe wielkie plany Józef Piłsudski. Wszak tu we Lwowie działały ogniwa tajemnej Organizacji Bojowej pamiętnego okresu walk rewolucyjnych 1905—1908 roku. Wszak rdzennym dzieckiem Lwowa jest organizacja „Nieprzejednanych".

Wszak tu we Lwowie na ul. Lenartowicza 12 zrodził się genialnym pomysłem Związek Walki Czynnej jako wyraz dążeń Ducha wiecznego rewolucjonisty, niezłamanego niepowodzeniem rewolucji w Królestwie.

Tu we Lwowie powstał Związek Strzelecki, bujnie się pleniąc na całym terenie zaboru austriackiego, — a nawet sięgając stopniowo do ogarnięcia coraz potężniej Polonii zagranicznej. Tu we Lwowie było centrum wydawnicze zrazu tajnych, potem z biegiem wypadków jawnych, pierwszych instrukcyj, podręczników i cza-

sopism wojskowych. Słowem tu we Lwowie było miejsce urodzenia pierwszych prądów militarnych, pierwszy zawiązek wojska polskiego, teren pierwszych jego kroków i centrum coraz potężniejącego ruchu odrodzeńczego. W ślad bowiem za Czynem Józefa Piłsudskiego tu we Lwowie budził się naród z odrętwienia i z lwowskiej centrali szedł naśladowczy zew, wołający młodzież do związków wojskowych, jak Drużyny Strzeleckie, Drużyny Bartoszowe, czy liniowe drużyny strzeleckie w Związku Sokolstwa Polskiego.

Bracia Obrońcy! Umiejmy oddać cześć dziełu wielkiego Człowieka! Ratujmy przed zapomnieniem to, co nam najdroższe i co pragniemy, by jako skarby ideowe Lwowa, jako najcenniejsze relikwie naszej epoki mogły być czczone należycie przez przyszłe pokolenia! Starajmy się należycie ocenić twórcze wysiłki, jakie w zaciszu konspiracji rodziły się we Lwowie dzięki niezmordowanej działalności plejady duchów, których skupiał dokoła siebie Największy z Polaków. Przecież tu we Lwowie działał Ignacy Mościcki i Lutze-Birk i Kostek Biernacki i Medard Downarowicz i Ignacy Sadowski i Józef Tomicki. — Tu lata całe działał Józef Sosnkowski i Edward Śmigły-Rydz. Tu silnym głosem odzywała się Kobieta polska przez usta Marii Wysłouchowej, Zofii Romanowiczówny, Marii Dulębianki, Henryki Pawlewskiej, Michaliny Mościckiej, Jadwigi Petrażyckiej-Tomickiej.

Stąd wyszedł potężny zastęp pierwszych żołnierzy legionowych. Tu formował się nieszczęsny Legion Wschodni, omamiony fatalnymi hasłami frondy narodowej. Tu działała silna grupa Legionistów po ich zwolnieniu z Legionów i prowadziła szeroko rozgałęzioną i promieniującą aż po Kijów, tajną P. O. W.

Bracia Obrońcy Lwowa! Rozszerzmy ramy naszej organizacji! Bądźmy w dalszym ciągu, jak za naszych młodych lat, czynnymi obrońcami lwowskiej tradycji, lwowskiego czynu zbrojnego, lwowskiej akcji niepodległościowej! — Bądźmy prawdziwymi Lwowiakami do szpiku kości, którym udział Lwowa w dziele odbudowy państwa, rola Lwowa w epoce Marszałka Piłsudskiego jest specjalnie droga.

Któż za nas te rzeczy odrobi? Komuż te sprawy są droższe? Komuż na nich bardziej zależy?

Nakładem wielkiej ofiary, wielkiego wysiłku i wyjątkowego zapału krystalizowała się Myśl Niepodległościowa we Lwowie.

Przecież chcemy być najlepszymi z Lwowian, najwierniejszymi Miastu, najofiarniejszymi w czynie.

Piszmy, Bracia Obrońcy, swoją historię, by nam jej nie sfałszowano!

Marszałek Piłsudski o Obronie Lwowa

(z przemówienia wygłoszonego we Lwowie w dniu 7 sierpnia 1923).

„. . . Kampania lwowska należała zdaniem moim, do najcięższych rzeczy, które żołnierze wytrzymali. Nie dziwię się wcale wrażeniu cudzoziemców, którzy potem ze łzami w oczach opowiadali mi o bohaterstwie żołnierza naszego, który w takich warunkach pracować jest w stanie. Mówili mi, że jeżeli kiedykolwiek wątpili o prawach Polski do Lwowa, to widok żołnierza polskiego, który w tych warunkach, w tym piekle życiowym, w którym żaden inny żołnierz dwa tygodnie przetrwać by nie potrafił, to widok tych żołnierzy, którzy z zapałem bronili tego miasta, był dostatecznym motywem, aby przyznać go Polsce . . . .

. . . Miasto o stukilkudziesięciu tysiącach mieszkańców ma swoje konieczne potrzeby. Te potrzeby odcinała wam wojna . . . Siłę tego działania czuć było w mieście, czuć ją było przez zmysł powonienia, czuć ją było na bladych twarzach dzieci, na zmęczonych twarzach kobiet i mężczyzn, na żniwie śmierci, która chodziła po mieście, biorąc i chwytając drogie każdemu człowiekowi osoby. ..

Tu też codziennie trzeba było walczyć o nadzieję, codziennie walczyć o siłę wytrwania. Wojsko, rozrzucone na samym brzegu miasta, tramwajem jeździło do okopów, wracając tramwajem z placówki do kawiarni, mieszając się z ludnością. Żaden wpływ dowódców nie mógł być tak silny, jak to codzienne przenikanie wojska do ludności i ludności do wojska. Istniała codzienna zależność żołnierza od ludności, codzienna zależność ludności od dobrego lub złego humoru swego obrońcy. A trwało to tak miesiącami. I kiedym ja, jako sędzia wojskowy, dający nagrody, odznaczający ludzi, myślał i przemyśliwał nad kampanią pod Lwowem, to wielkie zasługi waszego miasta oceniłem tak, jak gdybym miał jednego zbiorowego żołnierza, dobrego żołnierza i ozdobiłem Lwów krzyżem orderu „Virtuti Militari".

STANISŁAW ROGOWSKI

Poległym pod Termopilami lwowskimi — rapsod

Wiodąc muzę w równiny Zadwórza
armat krwawą głosząc epopeję
w bohaterskich przebrzmiałe burzach
spowiadamy miastu zmierzchłe dzieje.

Gdy nad Lwowem dziś słoneczne wieże
i dni zwykłe w ulicach się tłoczą
tu gęstnieją pod ziemią puklerze
wieńce chwały u zamarłych oczu.

Patrz! Historia przez cmentarne flety
stąd muzykę groźną wygrywa
i miast drzew ponad ziemią bagnety
ostre włócznie przy końskich grzywach
i ku niebu groźny słup wysoki
a nad nami pogodne obłoki.
Patrz! Proporce dotąd jeszcze cieką
nieśmiertelnym męstwem—krwawą rzeką,
róże ognisk w czerń nocy wetknięte
jeszcze dymem pachną niepamiętnym
i cieniami nad epoką świecą...

Gdy nas dotąd walczących i żywych
tyle ptaków ogląda, gwiazd tyle
tu — nad kurhan zwieszone pokrzywy
na samotne patrzą Termopile.
Tu noc późna dymami wyrasta
i pod ziemią serce i w gwiazdach.
Wrzawą koni miedzianych i grotów,
obudzony błyskami oręża,
zza dalekich nadsłuchujesz płotów
czy zakrzepłe pole znów uderza
czy pnie drzewne i zielone groby
powtarzają bitewne trąby?

Wznieć pochodnie z drzewców jeszcze [rdzawych
niech od polnej zapłonie kurzawy,
przy obrzędzie niechże cichą nocą
wierne zmarłym sokoły trzepocą
niechaj wkoło wierne żony siędą.

I weselne zapowiedzą pieśni.

Zaczekamy razem u żalnika
płonąc tutaj pochodnią upartą,
zasłuchani jak nas tu przenika
bohaterstwo rozwłóczonych piersi,
jak od wzdętych chmur pobojowiska
płynie gloria prawdziwa i bliska.

Zaczekamy aż nowy wschód z miedzi
nasze prochy złączone odwiedzi
i kaliną jak stosem ofiarnym
wychyniemy ponad noce czarne,
by owocem krwawym, jak różańcem,
modlitewnie opleść groźne szańce.

Przyjdą dzieje świeższych brzóz i kalin
na wyniosłe miejsce bataljonu,
ale nikt się tu nie będzie żalił
sercem twardszym od spiżowych dzwo- [nów,
ale chwałę tych lat zapamięta
nad Zadwórzem murawa pomięta.

TADEUSZ KATELBACH

Lwowska wyprawa akademików warszawskich

I.

W początkach października 1918 roku ideowo - polityczne organizacje warszawskie otrzymały od środowiska lwowskiego zaproszenie na kilkudniowy zjazd ogólno-akademicki do Lwowa. Do niedawna o zjeździe takim ze zrozumiałych względów nie można było nawet marzyć. Przejazd z okupacji do okupacji stanowił dla zwykłego śmiertelnika, nie mówiąc już o zawsze podejrzanym o konspirowanie akademiku, rzecz bardzo trudną. Tym bardziej zaś przejazd „za granicę" — na terytorium Austrii, w danym wypadku — do Lwowa. Wobec zniesienia jednak w tym czasie utrudnień stosowanych przez władze niemieckie w przejździe do okupacji austriackiej, a przede wszystkim wobec ogólnego rozsprzężenia, — jakie zapanowało w Austrii, myśl wysunięta przez akademików lwowskich mogła być teraz zrealizowana.

Dnia 31 października po południu delegacja akademików warszawskich w pełnym składzie to zn. złożona z delegatów i gości w ilości kilkunastu osób [1]) została serdecznie powitana przez akademików lwowskich na dworcu. Stąd rozjechała się do przygotowanych na mieście kwater. Wieczorem między 8—9 odbyć się miała w domu akademickim przy ul. Łozińskiego powitalna herbatka.

Kiedy w oznaczonej godzinie delegaci Warszawy zjawili się w domu akademickim zobaczyli sale przepełnione przeważnie młodymi ludźmi, wśród których wielu było w mundurach legionowych i austriackich. Ten i ów próbował jakiegoś „manlichera", znoszono broń i dyskutowano o czymś z zapałem. Nastrój panował zgoła wojenny. Okazało się, iż powodem zbiórki lwowskiego P. O. W. była wiadomość o planowanym na nadchodzącą noc zamachu ukraińców.

W jednej sali wokół stołu przygotowanego przez gospodarzy zgromadzili się przybyli na zjazd delegaci. Było ich sporo. Zjawili się również reprezentanci Krakowa, oraz mniej lub więcej przypadkowi przedstawiciele środowisk akademickich polskich z Rosji, Kijowa i Moskwy. Środowiska więc pozakrajowe, tzn. poza Warszawą, Krakowem i Lwowem, reprezentowane były oczywiście w sposób niekompletny.

Na powitalnej herbatce zapanował od razu nastrój bardzo serdeczny. — Rozmawiano z ożywieniem o nadchodzących dniach zjazdu. Odnajdywali się ludzie z tych samych organizacji, z zaciekawieniem wypytując o stan prac organizacyjnych w innych środowiskach. Co pewien czas ktoś wygłaszał krótkie przemówienie informacyjne i wypowiadał swe poglądy na temat zadań zjazdu.

W tym nastroju zapomniano najzupełniej o przygotowaniach wojskowych, które odbywały się w sąsiedniej sali. Zresztą wśród gospodarzy-akademików lwowskich wyrażano na ogół pogląd, iż pogłoski o zamachu są zapewne przesadne. Kiedy po kilkugodzinnej herbatce, a więc nocą delegaci opuszczali dom akademicki, w sąsiedniej sali nie było już ani śladu mundurów, broni i zapału. Wszystko rozeszło się do domu. Na ulicach Lwowa panował również spokój. Wprawdzie od czasu do czasu w blaskach nocnych latarni widać było mknący samochód ciężarowy naładowany uzbrojonymi żołnierzami, lecz zwłaszcza przybyszowi z obcego miasta trudno było domyśleć się w nich żołnierzy ukraińskich.

Nazajutrz było już po zamachu. Lwów był w rękach Ukraińców. Po ulicach włóczyły się patrole ukraińskie, strzelające ustawicznie. Milicja ukraińsko-żydowska rewidowała przechodniów. Od czasu do czasu na jakimś placu, czy skwerze Ukraińcy wprowadzali w ruch karabin maszynowy, aby rozpędzić grupujących się mieszkańców miasta. — Podniecenie w mieście wzrastało z godziny na godzinę.

Mimo takiego stanu rzeczy zjazd zebrał się na narady w Bibliotece Słuchaczy Prawa przy ul. Małeckiego. Pierwsze posiedzenie inauguracyjne było poświęcone sprawom technicznym, jak ustalenie porządku obrad, sprawie weryfikacji mandatów oraz wyboru prezydium zjazdu. Przewodniczącym zjazdu obrany został Tadeusz Katelbach. Kandydatura ta skupiła niemal wszystkie głosy, prócz endeckiego „Narodowego Zjednoczenia Młodzieży" oraz lwowskiej grupy własnej organizacji kandydata — O. M. N. Sekretarzem została z lwowskiej „Filarecji" H. Bujwidówna. — Na pierwszym planie przewidziane były referaty polityczne i dyskusja nad nimi. Ale terkot karabinów maszynowych, dochodzący z ulicy, nie wróżył długich obrad.

Popołudniowe posiedzenie rozpoczęło się referatem, po którym nastąpiła ożywiona i przewlekła dyskusja polityczna. Każda kwestia, czy to Poznańskiego, Gdańska, czy też Kresów Wschodnich wywoływała długie i zawiłe dyskusje. Mimo zgodności w zasadniczej sprawie niepodległości i zjednoczenia Polski, występowały ostre jeszcze do niedawna różnice wojenno-orientacyjne i społeczne. Widoczna była powszechna potrzeba „wygadania się" na forum międzyśrodowiskowym, którego młodzież pozbawiona była przez szereg lat. Podniecenie, które dawało się zauważyć w dyskusjach, często ton namiętny zapowiadający, iż obrady potrwają co najmniej około tygodnia, potęgowane były wieściami o rozpoczętych walkach z Ukraińcami na ulicach Lwowa [1]).

Dnia 2 listopada rano rozpoczął się drugi dzień obrad w domu akademickim przy ul. Łozińskiego. Od razu po rozpoczęciu dyskusji wpłynął wniosek o przerwanie obrad i zamknięcie zjazdu wobec obowiązku obrony Lwowa, ciążącego na każdym Polaku. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie, po czym wyłoniono komisję, złożoną z przeważnie z delegatów lwowskich, która zajęła się opracowaniem jedynej rezolucji zjazdowej, dotyczącej zamachu Ukraińców. Po przeszło godzinnych debatach rezolucja ta przyjęta została wszystkimi głosami przy jednym głosie „przeciw", zgłoszonym w formie votum separatum przez przedstawiciela Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej — Wacława Brunnera z Warszawy. Tegoż dnia opublikowały ją wszystkie pisma polskie.

„Zjazd wszystkich organizacji ideowych polskiej młodzieży akademickiej w dniu 1 b. m. — brzmiały słowa rezolucji — wobec wypadków rozgrywających się we Lwowie stwierdza, co następuje:

1. Zamach stanu dokonany przez tzw. Radę Narodową Ukraińską przy użyciu brutalnej przemocy wojskowej — młodzież polska uważa za akt gwałtu, godzący w najistotniejsze interesy, oraz najgłębsze aspiracje olbrzymiej większości obywateli miasta, która przynależności do państwa polskiego nigdy się nie wyrzeknie.

2. Stwierdzając fakt powyższy, młodzież polska ogłoszony rząd ukraiński, złożony z przedstawicieli grup szowinistycznych, uważa za samozwańczy i wzywa ogół obywateli polskich do zajęcia tego samego stanowiska.

3. Tragiczne przeżycia chwili obecnej nie odbierają jednak młodzieży polskiej pełnego zrozumienia tego fa-

[1]) St. Arnold, W. Brunner, W. Denhof-Czarnocki, Wł. Daab, W. Drozdowski, M. Jakubowski, T. Jankowski, T. Katelbach, S. Lenartowicz, F. Majorowicz, J. Makowiecki, Z. Marynowski, St. Pstrokoński, J. Rembieliński, J. Skarżyński.

[1]) Środowisko krakowskie reprezentowali na zjeździe: St. Lipczyński (O. M. N.) oraz W. Lipiński i St. Hiller z zarzewiackiego „Znicza". Spośród lwowskich kolegów wymienić należy członków O. M. N-u: Gluzińskiego, Garbienia, Mękarskiego, Zakrzewskiego, Tyszkę i innych oraz delegatów lwowskiego „Zarzewia" E. Rumuna i R. Lutmana.

ktu, iż narody polski i ruski od wieków wspólnie zamieszkujący tę ziemię związane są z sobą tyloma węzłami i interesami, że szukać muszą sposobów wzajemnego współżycia.

4. Wychodząc z wyłożonego poglądu Zjazd zwraca baczną uwagę całej Młodzieży polskiej na doniosłość przeżywanej przez nas chwili. Charakter uzurpacyjny „rządu" ruskiego, skład jego, tudzież metody działania uzmysławiają nam niebezpieczeństwo grożące z tej strony dla kultury polskiej, oraz interesów najszerszych warstw ludności polskiej.

To też Zjazd wzywa całą polską młodzież akademicką w mieście i kraju, by w ciągu tych ciężkich chwil przejściowych okiem jasnym spoglądała w przyszłość, cała stanęła w zwartych, karnych szeregach, na stanowisku nieugiętej i nie cofającej się przed żadną ofiarą obrony tych wszystkich s k a r b ó w kulturalnych i ideowych, oraz pełni praw, jakie tu naród polski posiada".

Lwów, dnia 2 listopada 1918 r.

Warszawa — Kraków — Lwów — Kijów — Moskwa.

Młodzież Narodowa, Młodzież Zarzewiacka, Młodzież postępowo-niepodległościowa, — Młodzież niezależna akademicka, Zjednoczenie Narodowe Młodzieży".

Znać na tej rezolucji, mimo stanowczych akcentów, wyraźną chęć młodzieży polskiej do przeprowadzenia granicy pomiędzy „samozwańczym rządem ukraińskim", który dokonał zamachu i narodem ukraińskim. Punkt trzeci utrzymany jest w tym duchu. Został on wprowadzony do rezolucji mimo odgłosów walki, jakie dolatywały do zjazdowej sali obrad, mimo to, że każdy z uczestników Zjazdu wiedział, iż może jeszcze tegoż dnia lub nazajutrz stanie na okopie z karabinem w ręku. Uczestnicy Zjazdu bowiem przyjąwszy rezolucję wysłali swych delegatów do Komendy Naczelnej Obrony Lwowa oddając się pod jej rozkazy.

Po „zasadniczym" votum separatum W. Brunnera przez krótką chwilę zapanowała na sali obrad nieprzyjemna konsternacja. Lecz szybko rozwiał ją autor separatystycznej deklaracji, odpowiadając pierwszemu kolegdzy, który zaczął się z nim żegnać: „Przecież ja idę z wami".

W ten sposób skończył swe obrady ostatni, tajny Zjazd polskiej młodzieży akademickiej odbywany jeszcze w okresie niewoli. W momencie, kiedy przewodniczący Zjazdu zamykał go, na sali rozlegały się okrzyki: „Do broni! Do widzenia! Spotkamy się dziś wieczorem w ogniu"!

Jakim dziwnym zrządzeniem losu hasło to w tych przełomowych dla narodu chwilach rzucili jedni z pierwszych delegaci wszystkich krajowych środowisk akademickich — przedstawiciele kierunków ideowych, dominujących na wyższych uczelniach Warszawy, Krakowa i Lwowa!

II.

Prawie wszyscy członkowie delegacji warszawskiej oraz goście znaleźli się w ogniu bardzo szybko.

Nie wszyscy walczyli razem.

Po zjeździe wyznaczono sobie miejsce zbiórki. Ludzie rozeszli się do swych kwater. Niektórzy z Warszawiaków mieli we Lwowie znajomych i krewnych. Każdy chciał się jeszcze pożegnać i — jak mógł — przygotować do służby na świeżej jeszcze, chaotycznie powstającej linii okopów „polskiego Lwowa". A o służbie tej przecież marzyli wszyscy, zarówno ci spośród nich, którzy przeszli, czasem kilkuletnią szkołę podziemnej pracy wojskowej, a tylko wskutek tych czy innych okoliczności nie znaleźli się w Legionach, jak i ci, którzy w tym samym czasie stali po drugiej stronie politycznej barykady. W chwili, gdy uczestnicy Zjazdu uchwalali swą rezolucję, nad wszystkimi uczuciami dominowało jedno: oto nadchodzi wreszcie upragniona chwila chrztu żołnierskiego w walce o całość odradzającej się Rzeczypospolitej. Od razu poszły w zapomnienie spory orientacyjne. Endek, filareta, oemiak, socjalista, zarzewiak — wszyscy poczuli się żołnierzami, wspólnej, Wielkiej Sprawy.

Większość Warszawiaków odnalazła się w miejscu zbiórki nazajutrz — w Domu Techników na ul. Issakowicza, dostając się na krótko pod komendę legionisty, beliniaka por. Dzieduszyckiego. Brali oni później, jako tzw. sekcja warszawska, udział w walkach o Wulkę, koło wieży wodnej na placu powystawowym, pod Sejmem. Na placu powystawowym, gdzie dowodził Warszawiak - legionista Westfalewicz — zostali ranni Daab i Marynowski. W ataku na Sejm 9 listopada prowadził Warszawiaków por. Szayka. Tu został ciężko ranny Rembieliński, oraz Majorowicz i Drozdowski. Potem rozprószyli się w różnych oddziałach.

Członkowie warszawskiego O. M. N-u: Tadeusz Jankowski i Tadeusz Katelbach oraz jeszcze paru akademików warszawskich, znaleźli się w części miasta. zajętej przez Ukraińców i wskutek tego zostali odcięci od reszty swych towarzyszów zjazdowych. 4-go listopada w godzinnach rannych, korzystając z krótkotrwałego „zawieszenia broni" Jankowski i Katelbach przeprowadzeni zostali przez jakiegoś medyka z mieszkania dr Gluzińskiego na ul. Zyblikiewicza do Szkoły Kadeckiej. Stąd odesłano ich do Domu Techników, gdzie dowiedzieli się o losie swych kolegów i ich pierwszych wyczynach bojowych. Feliks Majorowicz, również wyruszał od Gluzińskich przeprowadzony został na odcinek „Góry Stracenia" i dlatego „doszlusował" do Warszawiaków.

Ważny odcinek Szkoły Kadeckiej, którego komendantem był rtm. Bieńkowski, był słabo obsadzony. Pospiesznie też formowano nowy oddział, rozdawano mundury i płaszcze austriackie, trochę ćwiczono, a przede wszystkim uczono obchodzić się z karabinem. Późnym wieczorem oddział był już gotów i ruszył zaraz „na linię" obsadzając okopy tuż koło gmachu Szkoły Kadeckiej, na cmentarzu położonym na wprost Cytadeli, zajętej przez Ukraińców. W oddziale tym znaleźli się Jankowski i Katelbach pełniąc bez przerwy służbę czynną w szeregach szczupłej załogi obrońców ważnego, atakowanego uparcie przez Ukraińców — odcinka. W nielicznych chwilach odpoczynku zachodzili obaj do szpitala polowego, gdzie pełnili służbę ich dwaj koledzy organizacyjni ze Lwowa — medycy: Tyszka i Koskowski.

Z pozostałymi uczestnikami Zjazdu nie spotykali się. Przelotnie widzieli H. Bujwidównę, W. Denhof-Czarnockiego, W. Lipińskiego i od nich bodaj dowiedzieli się o rannych kolegach. W ostatnich dniach obrony znalazł się w Szkole Kadeckiej przybyły z innego odcinka M. Jakubowski oraz St. Pstrokoński, — zdobywca w pierwszych dniach walk chorągwi ukraińskiej, który pełnił ostatnio służbę na odcinku, sąsiadującym ze Szkołą.

Spotkali się wszyscy z wyjątkiem rannych, w dniu 22 listopada tj. w niezapomnianym dniu uwolnienia Lwowa. Dzięki staraniom najstarszego wśród warszawiaków szarżą legionisty, porucznika W. Denhofa - Czarnockiego nazajutrz rano tj. 23 listopada jednym z pierwszych pociągów, jaki opuścił uwolniony Lwów wyjechali przez Kraków do Warszawy, odziani w mundury austriackie, mając na lewym ramieniu białe opaski z dumnie brzmiącym i będącym wówczas na ustach całej Polski słowem — „Lwów".

Wracali z wolnego Lwowa do wolnej już stolicy z tęsknotą, pełni ciekawości tego, co zastaną, mając jedynie słabe pojęcie o faktach, które w tym czasie przeżywała Warszawa, a w których młodzież akademicka odegrała doniosłą rolę.

Dnia 29 listopada w rozkazie dowódcy pierwszej Obrony Lwowa (1—22. XI.) Czesława Mączyńskiego, który po uwolnieniu miasta został jego komendantem, umieszczone zostały nazwiska akademików warszawskich — uczestników obrony. Mączyński wyrażał im za udział w walkach gorącą cześć.

WIKTOR BUDZYŃSKI

„Moja pobudka....“

Akordy twórczej pracy codziennej, akordy pieśni naszego dnia powszedniego silne i wolne przygłuszyły skromną pierwszą pobudkę wolności, — pobudkę serc.

Wraca ona tylko w chwilach wspomnień, wspomnień dni wielkich, dni trudnych, a z nią wraca „twój świat“ — jednym świat żołnierza, innym świat dziecka.

Na zew pobudki serca idziesz szlakiem wspomnień wdzięczny temu miastu, które zbudziło najpiękniejsze uczucia i porywy, które zagrało ci pierwszą w życiu pobudkę.

Miałem wtedy całych 11-cie skończonych lat.

Daleko trzeba sięgnąć, by uzyskać spojrzenie, tego małego kuriera M. S. O. stacjonowanego w szkole im. św. Antoniego na Łyczakowie. Spojrzenie to było takie proste, takie spokojne i tak przejrzyste, że czasem na myśl o nim — spuszczam oczy. Gdzieś powinien być w szafie na spodzie jedyny dowód tej prostoty spojrzenia, powinien znaleźć się gdzieś strzęp pamiętnika - uczniaka. Szukajmy, łatwiej odnajdziemy w szafie, niż w pamięci. Jest. Parę kartek luźnych, zabazgranych kulasami ołówka chemicznego.

* * *

„Już piąty dzień jest u nas fasolka na kwaśno i nic więcej. Tato mówi, że może i fasolki nie będzie. Na razie jest i na obiad i na kolację i na śniadanie — ta fasolka. Ach dlaczego nie mieszkamy na Listopada, albo koło dworca, to bym miał bliżej do Orląt, a tak mnie nie chcą puścić z domu, bo z Łyczakowa kawał drogi, a przecież i tak bez powodu ciągle do nas na ulicy o n i strzelają, cóż dopiero jak ktoś się przekrada.

* * *

Dziś była w kamienicy rewizja, gospodyni kazała mi przed tym spalić wojsko polskie — papierowe, na podstawkach. Guzik! nie spaliłem, schowałem do pieca, a w piecu i tak się nie pali teraz, bo nie ma czym...

* * *

Oho, wody nie ma. Tato mówi, że musieli strzelić w rurę. Bardzo się cieszymy razem z Jadzią, bo mama kazała nam wziąć sanki i jechać po wodę na górny Łyczaków do studni. Była heca, wzięliśmy dwa baniaki wody, ale pod domem kropnął granat, Jadzia się przestraszyła i trąciła sanki i obydwa baniaki wylały się na ulicy. A my w ogonku czekali całą godzinę. Mam odmrożoną brodę, ale to nic. Dobrze, że nic więcej, bo oni celują w studnie też. Jednej służącej urwało rękę, jak tylko wyciągnęła z dzbankiem.

* * *

Na Kłuszyńskiej, zaraz koło nas, stoi Gruba Berta i już czwartą noc strzela bez przerwy. Chyba już cały Lwów zburzyli. Tato mówi, że o n i nie umieją celować. Chwała Bogu!

* * *

Nie mogłem dzisiaj wcale w nocy spać, bo Gruba Berta n i e strzelała. Tato też się rzucał po łóżku, bo mówił, że się przyzwyczaił i bez armaty zasnąć nie może.

* * *

Do gospodyni o piętro niżej wpadł dzisiaj granat, ciekaw jestem, kiedy do nas wleci? Wczoraj staliśmy na ganku w nocy, była łuna, mówili, że to dworzec, słychać było bez przerwy maszynowe karabiny. Nasza sąsiadka już nie może tego strzelania słuchać, to włożyła garnek na głowę i podwiązała ręcznikiem. My ją z Jadzią nazwali „Ataman - Karawan“.

* * *

Dziś była wielka frajda, tato przyniósł w podeszwie od buta od znajomych z Gliniańskiej ulicy numer „Pobudki“. To jest takie pismo co nasi wydają po tamtej stronie. Czytaliśmy cały wieczór do późna, przy świecach. Mama mówiła, że jakby byli tata złapali, to byliby rozstrzelali. Jadzia się rozpłakała.

* * *

Tato znowu przyniósł „Pobudkę“ — piszą, że Lwów będzie wolny, żeby być cierpliwym.

Dzisiaj, jak szliśmy do kościoła, to mama nas dwa razy chowała do bramy, bo tak szrapnele latały.

Ja już wiem kiedy szrapnel leci, bo on się śmieje, a granat nie.

* * *

Tato dziś był bardzo zły, bo oni kazali nam robić służbę przy bramie i zapisywać kto wchodzi i kto wychodzi. Wszystkim mnie także. Zimno było stać, bo mało mężczyzn w naszej kamienicy, stał pan aptekarz, stał tato, ja i jeden pan co fortepiany naprawia. Heca była, bo ja zapisałem dwa razy mamę i raz Jadzię. Mówią, że to zrobili dlatego, żeby jeszcze więcej dokuczyć Polakom.

* * *

Trzy dni był spokój, bo było zawieszenie broni. Mama kupiła trochę kaszy hreczanej ale innych rzeczy nie ma. Teraz jest w kółko fasolka z kaszą. Tak było dziwnie dzisiaj, bo całkiem cicho... Może się wojna skończyła? Ale co ze Lwowem?

* * *

Dzisiaj była straszna noc, nikt nie spał. Ja myślałem, że to deszcz pada, a to tak kulki sypały o ścianę. Huczało i grzmiało. Cały czas siedzieliśmy ubrani w łóżkach, aż do rana. Nagle zrobiło się cicho. Tato ze mną podszedł do okna; usłyszeliśmy rozmowę na dole. Było już jasno i widać było dwóch żołnierzy akurat pod naszym oknem:

„Kto idzie“?

„Swój“!

„Lwów wolny“?

„Tak“!

Jezus Maria, jakeśmy się rozryczeli, tato otworzył okno, krzyknął „niech żyje polska armia“! — cała kamienica się ściskała, a tu już z góry Łyczakowa, zaczęli iść całymi oddziałami polscy żołnierze. Mama robiła herbatę i kazała na dół nosić. Ludzie sami nic nie mieli, ale co mieli wynosili żołnierzom. Co się nie działo. Tato całował żołnierzy, ja też, Jadzia się wstydziła, ale też. Potem poszliśmy z żołnierzami do miasta, aż do poczty do Reduty Piłsudskiego, jeszcze się wszystko paliło, jeszcze słychać było strzały. Rowy były na środku ulicy i z bruków robione barykady. Wszyscy płakali i śpiewali „Warszawiankę“ — to było akurat 22 listopada.

* * *

Dzisiaj Lila przyjechała z Krakowa. Jechała ze Stasiem Wasylewskim, naszym bratem ciotecznym. Strzelali do nich w Mszanie. Musieli leżeć kilka godzin pod ławką w trzeciej klasie. Lila jak przyjechała, to płakała, bo myślała, że my już nie żyjemy. Przywiozła nam z Krakowa b i a ł ą b u ł k ę! D u ż ą — b i a ł ą b u ł k ę!!! Jak mi mama dała kawałek tej bułki, to się przed zjedzeniem — przeżegnałem.

* * *

Byłem z tatem na pogrzebie Jurka Biczana. Biedne orlątko. Leżał w trumnie w mundurze piątoklasisty, o dwa lata chodził wyżej ode mnie. Taki leżał dzisiaj blady... tyle krwi oddał dla Lwowa.

* * *

Teraz jest oblężenie. Biją na nas ze wszystkich stron, ale Lwów jest całkiem polski, niech biją, tyleśmy wytrzymali to i to wytrzymamy.

* * *

Tato zapisał się do M. S. O.i ja też. Jestem kurierem. Tam jest dużo starszych panów, jeden z brodą i z dubeltówką nawet, ale Lwowa pilnują bardzo mocno. Wczoraj kazali mi wozić chleb dla wojska, dali duży wózek ręczny. Woziłem aż na górę na Łyczaków.

* * *

Dziś w M. S. O. wszystkie karabiny do mnie dopasowywali ale każden za duży. Dali mi pas“!

* * *

(Koniec pamiętnika).

* * *

Dali mi coś więcej, dali mi pobudkę, która zagrała u wrót mego dzieciństwa najpiękniejszy alarm: alarm krwi i najgorętszych uczuć obywatelskich. Za tę pobudkę — cześć Tobie Lwowie!

Historia Obrony Lwowa

Świeżo wyszedł z druku III tom Obrony Lwowa, wydany przez Towarzystwo Badania Historii Obrony Lwowa.

Publikacją tą zamyka zasłużone Towarzystwo dziesiąty rok swego istnienia i działalności. Społeczeństwu lwowskiemu przynosi ono wspaniały dar w 20-tą rocznicę Obrony Lwowa.

Dzieło to obejmuje organizację listopadowej Obrony Lwowa wedle grup, odcinków i oddziałów, następnie listę strat, potem zestawienia statystyczne, wreszcie ilustracje i skorowidz nazwisk.

Materiału do tej publikacji dostarczyła podjęta przez Związek Obrońców Lwowa, a przeprowadzona w latach 1934—1938 weryfikacja udziału w Obronie Lwowa, przy współudziale i pod kontrolą dowódców grup bojowych, odcinków, sektorów i oddziałów. Autorzy dzieła wyzyskali ponadto wszystkie, dostępne dotychczas źródła, kryjące się w licznych archiwach i instytucjach, a także w rękach prywatnych. Praca wydawnicza polegała na tym, by całości materiału nadać odpowiedni układ rzeczowy, zaopatrzyć w objaśnienia i stworzyć krótką syntezę historii Obrony Lwowa. Dział ten stanowi główną zawartość III tomu.

Druga część podaje listę strat, a to najpierw obrońców Lwowa, następnie mieszkańców miasta i żołnierzy z obcych armii.

Swoistą wymowę posiadają zestawienia statystyczne, zawarte w trzeciej części. Część ta podaje statystykę obrońców Lwowa wedle wieku i wyznania, zawodu, przynależności wojskowej przed Obroną Lwowa, ilościowe zestawienie najmłodszych i najstarszych, wreszcie stan liczebny w oddziałach. Osobny rozdział tej statystyki jest poświęcony poległym i zmarłym z ran. Charakterystyczny szczegół z tej statystyki: prawie 24% obrońców, czyli czwarta część — to młodzież w wieku 9—17 lat. I drugi charakterystyczny szczegół: przeszło połowę Obrońców Lwowa stanowili ochotnicy cywilni, którzy przedtem nie mieli nic wspólnego ze służbą wojskową, a z bronią byli prawie nieobeznani. Wojskowych było ponad 1.000, w czym 739 oficerów i podoficerów, którzy mogli niewyszkolony, ale ideowy element ochotniczy przetworzyć w krótkim czasie na żołnierzy.

Ozdobę wydawnictwa stanowi bogaty dział ilustracyjny, obejmujący 128 ilustracyj.

Tom ten opracowali: dr Eugeniusz Wawrzkowicz i major s. s. Józef Klink.

Publikacja ta, owoc benedyktyńskiej długiej pracy autorów, we wzorowej szacie zewnętrznej, jest prawdziwym zdarzeniem. Obok ewidencji osobowej daje ona po raz pierwszy opracowany zwięzły rys organizacji, a zarazem syntezę historii Obrony Lwowa. Towarzystwu badania historii Obrony Lwowa, a zwłaszcza obu autorom dzieła — należy się prawdziwa wdzięczność Lwowa.

JAN BRZOZA

Lwowskie Gody

Ileż to razy obchodzi moje miasto gody uroczyste. Ileż to okazji pamiętają te mury, zgrzybiałe kamieniczki na rynku, od czasów króla chłopków stojące.

Czyż na środku rynku nie zasiadali królowie na szkarłatnych tronach w otoczeniu błyszczących zbroic, chorągwi i buńczuków, aby wśród ryku trąb, huku kotłów hołdy wołoskich lenników przyjmować, — poselstwa w dalekie kraje odprawiać, śluby przed obrazem dziękczynne w dymie kadzideł w grzmiącym Te Deum za odparcie wrogów różnych czynić.

Tu w tych wąskich kamienicach Alembeków pochyleni nad warsztatami, tyglami czeladnicy sławnego kunsztu złotniczego pracowali, by potem cacka przedziwnej piękności uroczyście na dalekie dwory królów odsyłać. Tu ładowne wozy z ową małmazją sławną a słodką, która waliła z nóg niby siłą nieczystą wyruszały. — Tu przyjeżdżali posłowie z różnych krajów z pompą hałaśliwą a konsul dalekiej rzeczpospolitej weneckiej wjazdy uroczyste urządzał. Ze Lwowa po raz pierwszy poczta rozstawna wyruszyła przez imć pana Bandynelli zorganizowana, która potem na zachód aż hen poza burzliwy kanał La Manche a zaś na wschód do tajemniczego strasznego Bakczyseraju docierała. Tu z murów osmaleni arkabuzjerzy z krzykiem wesołym wracali i odpędzenie z pod miasta hord tatarskich, kozackich oznajmiali. „Któż to wypowiedzieć wszystko dobrze potrafi, powiem to, co pamiętam“... pisał o tym wszystkim imć pan Jan Bartłomiej poeta lwowski.

A co innych pomniejszych świątecznych, weselnych godów pamięta moje miasto. Jak to czeladź przeróżnego kunsztu w dzień świętego Michała na celstacie do celu ze strzelby wszelkiej i puszek strzelała. W święto Bożego Ciała jak to procesja ustalonym od wieków porządkiem przez całe miasto przechodziła. A wszyscy, szewcy, kramarze, rzeźnicy, piekarze, złotnicy, konwisarze, kurdybannicy i wielu innych, wystrojeni w ciżmy, żupany, szkarłaty, pasy złociste, karabele obyczajem mieszczańskim drogimi kamieniami wysadzane. Niewiasty w złotogłowiach, rąbkach, brokatach, z rzędami naszyjników ze złotych cekinów, pereł i korali.

Wystawiały w taki czas rody w swoich komnatach co tylko miały najdroższego, najpiękniejszego. Z otwartych puzder, skrzyń, wysypywało się złoto w rulonach piastrów, guldenów, dukatów rżniętych — szat drogich, futer, naczyń kryształowych weneckich, florenckich, dywanów ze wschodu, kilimów swojskiej roboty. A co win, korzeni, owoców z dalekich krajów — z Burgundii zielonej, z Ardeszy kamienistej, z nad Rodanu, Renu, z poza Alp wysokich, z błękitno czerwonych brzegów Italii, ze stepów zakaspijskich.

Wesoło bawił się Lwów w czas godów. Na lutni, kornecie grywał i jak to poeta lwowski Szymon Zimorowicz opisał, że:

I na lutni przebierać trafię struny strojne,
Nie nowina mi śpiewać przy szemrzącym flecie,
Nie nowina kanzony grywać na kornecie,
Mogę galardy z włoską pergameszką skoczyć
Pląsy ruskie wyprawiać, polskim tańcem toczyć.

I oto znowu moje miasto obchodzi czas godów. Odwieczna nie zdobyta twierdza kresowa święci rocznicę jeszcze jednego zwycięstwa. Największego ze zwycięstw. — Zadzwonią znowu wszystkie dzwony starych świątyń na znak, że wyjść ma z katedry procesja z patronami cechów przez prowizorów niesionymi. Ustawią się duchy dawnych bohaterów na rynku i apel nowych poległych ogłoszą. Dziwnych poległych. Bo oto staną przed nimi chłopcy mali, dziewczęta młode, starcy i kobiety. Imć pan burmistrz Ubaldini rozwinie pergamin i odczyta zeń odwieczną rotę Lwowa:

„Przysięgaliśmy raz królowi naszemu miłościwemu i onemu w jakiemkolwiek szczęściu schowa nas fortuna wiary naszej dotrzymać chcemy. Przy panie naszym miłościwym do gardł stawać i krew naszą przelewać zawsze sąśmy gotowi“.

TADEUSZ MICHAŁ NITTMAN

Pocałunek bratni.

W kącie mrocznej izby poruszyła się postać w żołnierskim płaszczu. Zabłysło dwoje oczu palących. Ukazała się z nad zbyt szerokiego kołnierza dziewczęca głowa i spojrzała wokół nawpół przytomnie.

— Czego chcecie ode mnie?

— Prosim pięknie o granie!

— Przecież gracie już ...w karty!

— Ale z muzykom to fajniej — rzucił batiar, przezwany Józkiem Cwaniakiem.

Niechętnie podniosła się dziewczyna - żołnierz i sięgnęła po ręczną harmonię.

— Zaśpiewacie? — spytała.

— To się wi — odpowiedzieli chłopcy.

— A co?

— Ta przeci kolędy...

Niebawem pod pułap niskiej chaty wzbiła się stara nuta: „... Przybieżeli do Betlejem pasterze...".

Żołnierze placówki chórem podchwycili rzewną melodię, od której tajały im serca.

A gdy śpiewali właśnie refren:

„... Chwała na wysokości, chwała na wysokości, a pokój na ziemi..." przeleciał gdzieś granat z szyderczym skowytem i rozerwał się z hukiem opodal. Żołnierze urwali pieśń, nadsłuchując.

— Jak tam na wysokości, nie wiem, ale z tym pokojem na ziemi — to bujda! — zauważył Józko ze śmiechem.

Siostra Olga odłożyła instrument, oparła głowę na kolanach i popadła znów w zadumę.

Daleki strzał armatni przypomniał wszystkim, że oto siedzi ich tu garść zmordowana, po zwycięskim odparciu przeważającego ataku. Jest sroga zima i od długich tygodni tkwią w zawszonych mundurach i walczą z tymi, z którymi niedawno jeszcze żyli zgodnie obok siebie, przez wieki i pokolenia.

Biją się o wszystkim drogie mury...

Na tej ziemi lwowskiej w ową noc wigilijną roku 1918-tego nie było pokoju.

...Olga marzy: że jest jeszcze malutką dziewczynką w rodzinnym domu, że za chwilę zadzwoni aniołek, że otworzą się drzwi od salonu i oni troje, Oleńka i dwaj braciszkowie, wejdą tam, by stanąć w zachwycie przed choinką, jarzącą się od świateł.

Ojciec i matka trzymają się za ręce i patrzą na nich z dobrym uśmiechem.

Dawne, niepowrotne czasy! Rodzice mówią jeszcze do siebie po polsku, nie tak, jak potem... Kiedy? Jak to się zaczęło? Trudno jej to dziś powiedzieć! Chodziła już do szkoły, gdy któregoś dnia ojciec wrócił późno i jakimś obcym, ochrypłym głosem odezwał się zaraz w progu: po rusku...

I matka i dzieci unieśli ku niemu zdziwione głowy z nad obrusu.

— Romeczku, co tobie? — rzekła matka, słodko jak zawsze.

— Nie będziesz ty mi dzieci przeciw ojcu buntować! — krzyczał ojciec. — Córka i tak stracona, bo rzymska, ale chłopaków nie dam na polskich panów wychować!

I od tego dnia zaczęło się piekło. A przed tym, żyli tak zgodnie. W istocie chłopcy chrzczeni byli za ojcem, w cerkwi, ale imiona nosili polskie: Stanisław i Mieczysław. Ona za to, choć obrządku łacińskiego, dostała imię ruskie: Olga...

Tak postanowili rodzice wtedy, kiedy to jeszcze żadnej różnicy nie robiło, dla podkreślenia swej dobrej woli do zgody.

Lecz później... Ojciec krzyczał, wymyślał, do synów mówił po rusku, książek polskich nie pozwalał im czytać i wciąż na Polaków wygadywał, wrzeszcząc: Za San z nimi!

A matka też zacięła się, dziewczynie wciąż powtarzała, że jest Polka, o Rusinach poczęła się odzywać z nienawiścią i pogardą: Te hajdamaki, te chamy...

I tak z roku na rok było coraz gorzej i kłótnie nie wygasały.

Olga ukończyła polską pensję i nawet nigdy nie pozwoliła jej matka przyuczyć się po rusku, choć czasem do ojca, którego jednak kochała ciągle, radaby była odezwać się tak, jak on to lubiał...

Ale to tylko z początku. Gdy ją razu pewnego uderzył i przezwał „lackie szczenię", nienawidzieć poczęła z całą zawziętością swej gorącej natury i jego, i tę Ukrainę, której miał ciągle pełne usta.

Za największą obelgę poczęła uważać odezwanie się o niej koleżanek: Ta piękna Ukrainka!

Tak, podrapała za to do krwi serdeczną przyjaciółkę, siedzącą obok niej w ławce od pierwszej klasy.

W zewnętrznym wyglądzie dziewczyny naprawdę uderzała ponętna uroda smagłej Ukrainki.

Bracia natomiast, jakby dla ironii z wrogich nacjonalizmów, przedstawiali typ wybitnie polski: jasne blondyny z niebieskimi oczyma.

Lecz wychowano ich w gimnazjum ukraińskim, w atmosferze nienawiści do wszystkiego, co polskie.

Gdy wojna światowa wybuchła, ojciec i starszy brat poszli zaraz z początku. Pierwszy do austriackiego „Landszturmu", drugi do „Siczowych Striłków".

W domu nastał błogosławiony spokój. Miecio, miękkiego usposobienia, pieszczoszek matczyny, najmłodszy, lgnął do matki i siostry. Czytał wprawdzie ruskie książki, na niedzielę stroił się w wyszywaną, chłopską koszulę, którą kiedyś dostał od ojca, grał na mandolinie ukraińskie dumki, ale z siostrą kochaną i kochającą go, mówił po polsku bez żadnej widocznej przykrości.

Tak nastał ten nieszczęsny listopad... Ostatniego października wyszedł po południu do kolegi, niby to uczyć się i nie wrócił więcej.

Zrozpaczona matka dowiedziała się w kilka dni później, że wstąpił do nacjonalnej armii ukraińskiej.

Dla Olgi był to cios bolesny. Ale jakby dla przekory tegoż jeszcze dnia przekradła się na polską stronę, by walczyć... z własnym bratem!

Od tej chwili widziano ją zawsze na najbardziej zagrożonych odcinkach, pełną energii i zapału, choć zawsze milczącą i skupioną.

— Nie damy przecież polskiego Lwowa!

Nienawidziła wroga całą potęgą swej dwudziestoletniej duszy tak, jak się nienawidzi najbliższych krewnych. W uczuciu tym bowiem kryła się nieświadoma miłość i wieczny lęk, że może kiedyś w boju zetknie się twarzą w twarz z ojcem lub braćmi.

To też im więcej lało się krwi w tej okrutnej wojnie, tym posępniej było jej na duszy.

Gdy cały Lwów oswobodzono, zaszła do matki. Biedaczka, posiwiała przez te trzy tygodnie.

Spojrzały sobie w oczy długo, głęboko, a po tym z głośnym lamentem padły na szyję. Nie, to było zbyt straszne, nie miała odwagi zajść do domu po raz drugi.

* * *

W tych dniach grozy wszelka czułość, zdawało się zamarła...

...Skrzypnęły drzwi chaty. Wszedł sierżant i rzekł, patrząc na zegarek:

— No, chłopcy, zmiana posterunków! Inni też chcą się zagrzać i pojeść!

Żołnierze niechętnie włazili w swe przemoczone buty, naciągali wiatrem podszyte płaszcze, mocniej zaciskali pasy z ładownicami.

— Jest kawa? — spytał jeden z nowoprzybyłych. — Przemarzłem do kości na posterunku!

— Masz tam, stoi na kuchni, gorąca — odpowiedziała mu siostra Olga, nie podnosząc głowy.

— Wszyby nas tu zjadły bez siostrzyczki! — odparł żołnierz, z zadowoleniem chłepcąc rozgrzewający napój. — A to ci noc wigilijna, cholera, śnieg i wiatr...

Znów stuknęły drzwi i jakby razem z tym śniegiem, o którym przed chwilą była mowa wpadł do izby kapral i zawołał:

— Siostro! Na przedpolu za drutami ktoś jęczy po polsku, chyba któryś z naszych, ale przecież nikogo nie brakuje?

Olga poderwała się jak dotknięta iskrą elektryczną. Jej bladą twarz pokrywały ogniste wypieki. W oczach błysnęła groza. Krzyknęła ochrypłym głosem:

— Prędko! Nosze! Idziemy!

— Iiii? — mruknęli niechętnie chłopacy. — A może kapralowi się zdaje? To wiatr tak wyje! Zadymka, na trzy kroki nie widać!...

— Na miłość boską, koledzy, żwawo, tam może człowiek kona...

W chacie zrobił się ruch. Żołnierze, przez Olgę popędzani, wyszli z noszami. Prowadził kapral, na pięty mu następowała dziewczyna, zachęcając go zcicha do pośpiechu.

Minęli drogę zaśnieżoną, minęli okop i wyszli przed druty. Błysnęło światło latarki.

— Zgaś do diabła! Postrzelą nas jeszcze...

Wicher zawodził, giął drzewa i tańczył z gwiazdkami zmarzłego śniegu.

— Cicho! Słuchajmy! — zgromiła ich Olga.

Nastawili uszu, wytężyli wzrok na zamglone pola.

— Ratunku! — przyniósł wiatr daleki jęk.

— To tam, koło tych drzew! — krzyknęła Olga i pędem puściła się po grudzie.

Jęk stawał się coraz wyraźniejszy, dopadli wreszcie rannego. Leżał nawpół zagrzebany w śniegu. Rzęził.

Upadła przy nim na kolana. Poznała ten głos słaby, zmieniony. Tak, to on!

— Mietku! Mieciu najdroższy! — zawołała z rozpaczą. — Prędko na nosze!

Żołnierze ostrożnie dźwignęli bezwładne ciało i ruszyli z powrotem.

W chacie kapral oświecił rannego latarką.

— Ukrainiec! — rzekł z odrazą.

Rannego obstąpili inni i poczęli wymieniać swe uwagi.

Żołnierz ukraiński był nieprzytomny. Jęczał w malignie jakieś oderwane wyrazy. Twarz miał straszną — jedna rana.

Olga zagrzała wodę na kominie, potem odepchnęła żołnierzy:

— Bydlaki! Przestańcie... Przecież to mój brat!

Usta jej się trzęsły, do policzków przymarzły łzy. Przykucnęła obok noszy, zmywała zaskrzepłą krew z rany, wilgotną gazą.

— Jej brat? Ukrainiec? Ależ tak, mówiono o tym w kompanii, że podobno jest z ojca Rusina...

Zamilkli zawstydzeni i cofnęli się w głąb.

...A po drugiej stronie izby, pod działaniem troskliwych rąk dziewczęcych, ranny ocknął się i zapytał po rusku, uniósłszy się na łokciach:

— De ja je?

— Mietuś kochany, to ja, Olga przy tobie, poznajesz?

Blask przytomności zaświecił w chłopięcych oczach.

— To ty siostro? — wyszeptał, przechodząc bezwiednie na polski i opadł na nosze. — Tak mi słabo siostrzyczko, ból piekielny, pali cała twarz, daj rękę, dobrze, że jesteś przy mnie!

— Jestem, mój maleńki, jestem! Ból przejdzie niebawem, opatrzę cię, uratuję...

— Nie dasz, Oleńko rady — jęczał — to już koniec!

Ze dworu doszedł głos chóralnej pieśni. To zmiana szła, śpiewając wesoło.

„...Trzej królowie, monarchowie...".

— Co to? — mamrotał ranny niewyraźnie. — Śpiew? Kolędnicy? Tak, to przecież dziś polska wilia... Pamiętasz, siostrzyczko u nas w domu? Matka, ojciec, Staś, ty — obchodziliśmy zawsze dwie wille, polską i ruską...

Kolędnicy-żołnierze szeroko otwarli drzwi.

— Kolędy... Polskie kolędy... — rzęził Mietek.

— Ta zatracona mać wasza! Stulcie pyski! — skoczył Józek na przybyłych — ta nie widzicie? Ranny, jej brat, dogorywa... dodał szeptem.

Żołnierze urwali w pół zwrotki, zdjęli czapki, cicho zamknęli drzwi, stanęli zdala, w półkolu.

— Już nie śpiewają? Czemu? Taki szum w głowie... Oleńko! Powiedz matce... że umieram odważnie, tak jak walczyłem, choć z tamtej strony... tak mnie wychowali... kazali nienawidzieć to, co wy kochacie, wy nienawidzicie, co ja kocham...

Nachylona nad nim siostra łowiła jego urywane słowa z zapartym oddechem.

— Mieciu! Nie mów tak, to nieprawda, miłość, nienawiść... to ten sam ogień! Można się przy nim ogrzać i błogosławić, można zgorzeć w nim i przeklinać!

— Oleńko! Nie wiem nic! Czemu tu tak ciemno? Nie widzę nic... Ale ciebie kochałem zawsze i matkę... powiedz jej... Uściśnij mnie raz jeszcze, pocałuj...

Skonał.

Siostra nakryła go swym ciałem. I ucałowała krwawe usta ukraińskiego żołnierza polską kulą rozdarte, budując tym uściskiem bratnim tęczowy most miłości nad przepaścią nienawiści; nienawiści, która uzbroiła przeciw sobie dłonie tych młodych.

Co zwiedzać
we Lwowie

MUZEA I PANORAMY

1. Narodowe im. Jana III (Rynek 6. Tel. 223-87); godz. 10—14 z wyjątkiem poniedziałku, dorośli: 50 gr, młodzież: 25 gr, wycieczki szkolne: 20 gr.

2. Historyczne m. Lwowa (Rynek 4. Tel. 234-99; godz. 10—14 (wstęp jak wyżej).

3. Miejskie Przem. Artyst. oraz (Gal. Nar. Cz. I) (Hetmańska 20. Tel. 230-60); godz. 9—14 (wstęp jak wyżej).

4. Im. Lubomirskich Galeria Obrazów i pamiątki narodowe (Ossolińskich 2. Tel. 200-85); z wyjątkiem poniedziałku 10—14, w niedzielę 11—14; dorośli: 50 gr, młodzież: 30 gr, wycieczki szkolne 20 gr.

5. Zbiory im. B. Orzechowicza (Gal. Narodowa) Cz. II (Ossolińskich 3. Tel. 223-86); godz. 10—14 (dzwonić!); dorośli: 50 gr, młodzież 25 gr, 10 gr ponad 10 osób.

6. Im. Dzieduszyckich prehistoryczne, etnograficzne i przyrodnicze (Rutowskiego 18. Tel. 276-55); godz. 10—13 w czwartki i niedziele, w inne dnie za zgłoszeniem wycieczki w Zarządzie; b e z p ł a t n i e.

7. Ormiańskie (Skarbkowska 12. Tel. 296-08); po uprzednim porozumieniu się; b e z p ł a t n i e.

8. Higieny (Bourlarda 4); wtorki, czwartki i niedziele od 10—14 oraz za zgłoszeniem na nr tel. 239-28; dorośli: 50 gr, młodzież 25 gr, wycieczki szkolne: 10 gr.

9. Muzeum Baworowskich (Ujejskiego 2); od 16—19.

10. Diorama m. Lwowa (Plac Targów Wschodnich. Tel. 261-03); od godz. 9 do zmroku; młodzież: 30 gr.

11. P a n o r a m a R a c ł a w i c k a (Plac Targów Wschodn. Tel. 261-03); od godz. 9 do zmroku; dorośli: 1 zł, młodzież 50 gr, wycieczki szkolne 25 gr.

12. Panorama Plastyczna Dawnego Lwowa inż. J. Witwickiego (model) (Ormiańska 23. Tel. 263-63); za osobnym zgłoszeniem; b e z p ł a t n i e.

Związek Popierania Turystyki m. Lwowa, ul. Kilińskiego 4, sprzedaje karnety zniżkowe do wszystkich Muzeów Miejskich w cenie zł 1,20, oraz zł 0,80 dla młodzieży szkolnej.

Związek przydziela również kwalifikowanych przewodników po Lwowie i udziela zniżek do teatru i kin.

Dr JÓZEF SKOCZEK

Związek Obrońców Lwowa z listopada 1918 w dwudziestolecie zbrojnego Czynu

W szeregu różnych kombatanckich stowarzyszeń i ugrupowań na terenie Lwowa zajmuje Związek Obrońców Lwowa z listopada 1918 miejsce odrębne zarówno dla swej wewnętrznej treści logicznej, jak dla tych wszystkich emocjonalnych pierwiastków życiowych, które tak ściśle łączą się z Listopadowym Czynem lwowskich Orląt z przed lat dwudziestu. Fakt to przecież całkiem zrozumiały, że lwowskie społeczeństwo bez różnicy politycznych przekonań, szczególnym uczuciem darzy ugrupowanie tych, którzy w zaraniu naszej odrodzonej państwowości wywalczyli przynależność Lwowa do Rzeczypospolitej. I naturalne jest, że Związek listopadowych obrońców miasta odgrywa w naszym życiu rolę dominującą, wciągając w orbitę swych zainteresowań serca wszystkich Lwowian i przykuwając do siebie — wiecznie żywą ideą.

Powstał Związek Obrońców Lwowa z listopada 1918 przed laty, w roku 1921. Od razu też stał się w mieście stowarzyszeniem popularnym, — znanym i cenionym. Ster rządów sprawowali w nim kolejno: dr Aleksander Domaszewicz, dr Stanisław Zagórski, ppułk. Wiktor Hoszowski, dr Antoni Nowak-Przygodzki, ppułk. Karol Baczyński, inż. Konrad Lisowski i od sześciu lat bez przerwy dr Stanisław Ostrowski.

Przyświecała powstaniu Związku Obrońców Lwowa z listopada 1918 idea piękna i wzniosła, skupienia w jednym szeregu organizacyjnym dawnych towarzyszy broni, otoczenia opieką wdów i sierot po zmarłych obrońcach Lwowa, starania o los inwalidów, wreszcie pomocy materialnej i moralnej dla tych, którzy „na ofiarny stos" rzucili swe życie w imię wielkiej idei. Obrona Lwowa w listopadzie 1918 była tym słońcem, którego promienie oświecały pozostałych przy życiu jej uczestników i ogrzewały ich na dalszej drodze życia. Ten sam moment miał również wywalczyć dla powstałego ugrupowania miejsce wyjątkowe — w życiu naszego miasta.

Mijały lata. Związek Obrońców Lwowa z listopada 1918 rozwijał coraz bardziej ożywioną działalność w mieście. Stał się stowarzyszeniem, potrzebnym już nie tylko dla swych członków, z których niejednemu uratował jeśli nie życie, to materialną egzystencję. Na terenie Lwowa coraz bardziej pogłębiało się zrozumienie dla idei, reprezentowanej przez Związek. A ta idea, w ostatnich zwłaszcza latach istnienia Związku, nabrała konkretnej treści. Związek dzięki ofiarnej pracy i szerokim horyzontom myślowym kierujących nim ludzi, coraz bardziej zaczął wkraczać na drogę urzeczywistnienia faktów o znaczeniu wręcz fundamentalnym dla materialnej i moralnej racji istnienia stowarzyszenia.

Tak tylko można i należy określić różne momenty ostatnich sześciu lat pracy Związku Obrońców Lwowa pod wytrawnym, niestrudzonym kierownictwem prezesa dr Stanisława Ostrowskiego, w ten sposób wypada też oceniać współpracę innych członków Prezydium i Rady Zawiadowczej Związku. Inicjatywie Związku Obrońców Lwowa zawdzięcza miasto nasze cały szereg wartości istotnych i trwałych. Jak z jednej strony Związek Obrońców Lwowa pracuje niewątpliwie *sub specie historiae*, tak z drugiej znowu strony dobrze stało się, że poszedł „z żywymi naprzód". Wygląda to pozornie na paradoks. Ale może nie będzie paradoksem stwierdzenia pewnych faktów, których treść istotna odsłoni całą wagę pracy i gruntownych przemyśleń w łonie czynników kierujących Związkiem.

I tak przeprowadzenie w latach 1934—1938 obowiązkowej i ostatecznej weryfikacji wszystkich obrońców Lwowa z listopada 1918, ustalenie w świetle dochowanych źródeł historycznych nazwisk i uczestnictwa prawdziwych obrońców naszego miasta, poległych, zmarłych i żyjących, czy nie jest to królewski dar, złożony historii Lwowa z przełomowej epoki? Jest to zarazem niewątpliwie najodpowiedniejsze uczczenie pamięci tych którzy polegli w obronie miasta, — wprowadzenie ich w krainę nieśmiertelności, którą da im kiedyś historia. Obok współpracy Związku z Towarzystwem badania historii Obrony Lwowa, Kapitułą Krzyża Obrony Lwowa i Strażą Mogił Polskich Bohaterów, jest to pierwszy fundamentalny czyn Związku Obrońców Lwowa.

Dr STANISŁAW OSTROWSKI
Prezydent miasta Lwowa i Prezes Związku Obrońców Lwowa.

Wejście jako zbiorowość w posiadanie własnego domu jest drugim faktem zasługującym na szczególne podkreślenie. Żołnierze Obrony Lwowa stają się zbiorowym obywatelem swojego ukochanego miasta, by w spuściźnie po sobie pozostawić budynek jako dokument, że po walce zbrojnej niemniej ważną jest praca w pokoju, — zdobywanie realnych, pozytywnych wartości dla dobra miasta, o które się walczyło. Dom ten stał się warsztatem pracy pokojowej, miejscem ciągłego bacznego czuwania na to, co się w okół dzieje. Tu rodzi się niejedna, cenna dla

miasta inicjatywa. Już w czasie poświęcenia tego domu w r. 1937 padło z ust prezesa Związku i włodarza miasta hasło i apel do Lwowian, by 600-lecie trwałej przynależności do Rzeczypospolitej, które przypada na rok 1940, uczcili specjalną wystawą zakrojoną na skalę godną historii Lwowa.

Organizuje się odtąd w tym domu związkowym życie obrońców Lwowa. Tam rzuca się dalekosiężne plany, tam tworzą się projekty, wiodące Związek stale w górę i wyciskające charakterystyczne piętno kulturalne na życiu Lwowa. Bo Związek Obrońców Lwowa nie zasklepia się w swych szeregach, steranych trudami rycerskiej epopei r. 1918. Ambicje kierowników Związku obejmują horyzonty o wiele szersze. Chcą przeorać życie naszego miasta i czerpiąc z wielkiej przeszłości — śmiało sięgają w przyszłość.

Pod kątem widzenia pracy dla przyszłości Lwowa wypada osądzać inicjatywę Związku budowy na górnym Łyczakowie żywego pomnika uczczenia dwudziestolecia Obrony Lwowa w postaci szkoły rzemieślniczej i bursy dla dzieci ulicy Lwowa, przyszłych samodzielnych rzemieślników i obrońców miasta. Urzeczywistnienie inicjatywy nie tylko umożliwi byt zastępom lwowskiej młodzieży, nie tylko spełni wielkiej wagi misję społeczną i oświatową, lecz przede wszystkim przekaże ideę Obrony Lwowa w dalsze pokolenia. I ta strona moralna jest bodaj najbardziej zasadniczą w całym zagadnieniu. W ogóle akcentowanie czynników ideowych jest najbardziej charakterystyczną cechą działalności Związku Obrońców Lwowa.

Z przesłanek ideowych, opartych na głębokim uczuciu, wypływa stosunek Związku Obrońców Lwowa do katolicyzmu. Katolicyzm, dalej zaś idąc i ujmując rzeczy ze stanowiska kulturalnego, latynizm, to pojęcie równoznaczne z naszą polską, narodową kulturą. W pełni doceniają te momenty czynniki kierownicze Związku. Ich zasługą jest urządzenie wespół z Zarządem miasta Lwowa, Mieszczaństwem lwowskim i Chrześcijańskimi Związkami Zawodowymi, wspaniałej religijnej manifestacji w dniu 3 maja 1938 r. w kościele wotywnym Matki Boskiej Ostrobramskiej na górnym Łyczakowie we Lwowie. Złożone tam dziękczynne vota przed ołtarzem Najświętszej Panny Marii, szczególniejszej Patronki Lwowa, miały wyrażać wdzięczność za trwałe złączenie Lwowa z Rzeczpospolitą. W pełni zatriumfowała ideowa koncepcja „*Leopolis urbs catholicissima*", a stało się to z inicjatywy Związku Obrońców Lwowa z listopada 1918. W październiku 1938 r. Związek Obrońców Lwowa zaakceptował bardziej na zewnątrz swoją łączność z katolicyzmem. Stało się to w Wilnie w dniu 16 października br. W kaplicy Ostrobramskiej przed obrazem Matki Bożej wsławionej cudami, w czasie uroczystego nabożeństwa celebrowanego przez J. E. ks. Metropolitę Jałbrzykowskiego, — przedstawiciele Związku Obrońców Lwowa z listopada 1918, reprezentanci miasta i delegaci mieszczaństwa lwowskiego, złożyli dziękczynne votum — ryngraf. Złożenie tego ryngrafu w Wilnie było połączone z ponowieniem uroczystego publicznego ślubowania, złożonego we Lwowie w dniu 3 maja 1938. Przez złączenie całej uroczystości ze świętem „Samoobrony Litwy i Białorusi" nastąpiło zacieśnienie stosunków Lwowa z Wilnem, a złożenie wieńca na Rossie, przed sercem Wielkiego Marszałka, było zaakcentowaniem momentów łączności Lwowa z ideą reprezentowaną przez Wodza Narodu. Napis na wieńcu: „Drogiemu Sercu Wielkiego Marszałka — Związek Obrońców Lwowa z listopada 1918" — mówi o ideowej treści, ożywiającej szeregi listopadowych żołnierzy Lwowa.

Uroczystości wileńskie — to chwile prawdziwie jasne i krzepiące ducha, jak jasną i krzepiącą jest cała działalność Związku Obrońców Lwowa z listopada 1918.

Buduje on przyszłość Lwowa ponad wszelką wątpliwość. Uwzględnia moralne i materialne życie naszego miasta. Czerpiąc z przeszłości, śmiało sięga w przyszłość z tym kresowym uporem i z tą żelazną, żołnierską konsekwencją, owianą pierwiastkiem pewnego romantyzmu, który unosi się nad legendą listopadowych Orląt Lwowskich.

W Zarządzie i Radzie Zawiadowczej Związku pracują w obecnym roku jubileuszowym: prezes — prezydent miasta dr Ostrowski Stanisław, wiceprezesi — mjr s. s. Klink Józef, kpt. rez. Kwiatkowski Stefan Stanisław, inż. Kowalski Stanisław i Stawniczy Henryk, sekretarze — Wyżykowski Edward i Grabowski Józef, skarbnicy — dr Pastuszak Kazimierz i Gawalewicz Dionizy, gospodarze — Królikowski Antoni i Łyczko Władysław. Kapelan Związku — ks. dr Szmyd Gerard. Członkowie Rady Zawiadowczej: Abel Otto, inż. Krobicki Bronisław, Polinkiewicz Bernard, Boski Władysław, Kmicic - Nieprzewski Włodzimierz, Klimecki Julian, dr Kupczyński Stanisław, Tuczapski Roman, dr Matkowski Andrzej, Nowotny Tadeusz, Łapicka Maria, Stankiewicz Franciszek, dr Sokołowski Józef. — Komisja Rewizyjna: Bialikiewicz Józef, Zachara Stanisław, Scholtz Juliusz, dr Krauss Józef, Musakowski Stanisław. Sąd Koleżeński: dr Decowski Tadeusz, Kosacz Tadeusz, Horbaczewski Jan, dr Garbicz Władysław, mgr Lasiota Stanisław, dr Lubaczewski Zbigniew, Łabęcki Edward i Mozer Zygmunt.

W dniach świąt jubileuszowych jest w zwyczaju składać pewne życzenia. Zdaje się, że Związkowi Obrońców Lwowa z listopada 1918, w dwudziestolecie zbrojnego czynu i wielkiej legendy, można jedno tylko złożyć życzenie: by pielęgnował w dalszym ciągu te elementy ideowe, które dotychczas były wytycznymi jego pracy. One niewątpliwie „wykują lemiesze z pałaszy skrwawionych" i zapewnią rozwój Lwowa.

Program

Uroczystego Obchodu 20-tej rocznicy zwycięstwa

19 listopada — sobota:

godz. 10. — Otwarcie nadzwyczajnego Zjazdu 5 p. p. Leg. w koszarach 40 p. p. Strzelców Lwowskich oraz odczyt p. t.: „Rys historyczny obrony Lwowa i rola 5 p. p. Leg. w odsieczy",

godz. 12. — Osłonięcie tablicy pamiątkowej 5 p. p. Leg. w koszarach 40 p. p. Strzelców Lwowskich,

godz. 13. — Apel poległych żołnierzy 5 p. p. Leg. w Obronie Lwowa oraz złożenie wieńców na cmentarzu Obrońców Lwowa,

godz. 15. — Obiad żołnierski dla uczestników Zjazdu 5 p. p. Leg. w Hali Sportowej przy ul. Jabłonowskich 5. Przyjazd i powitanie wycieczki Górnoślązaków.

godz. 18. — Capstrzyk orkiestr wojskowych i cywilnych,

godz. 18,30. — Uroczystość przekazania w sali obrad Rady Miejskiej w Ratuszu, przedstawicielom miasta Lwowa, odznaki pułkowej 5 p. p. Leg., ewidencji Obrońców Lwowa od 1—22 XI 1918 r. oraz III tomu Obrony Lwowa,

godz. 19. — Obchód listopadowy w Sokole V przy ul. Durskiego na Kleparowie,

godz. 19,30. — Uroczyste przedstawienie w Teatrze Wielkim (Gałązka Rozmarynu) poprzedzone przemówieniem reprezentanta Komendy Głównej Koła byłych żołnierzy byłego 5 p. p. Leg. Pol.;

20 listopada — niedziela:

godz. 9. — Uroczysta msza św. celebrowana przez J. E. Ks. Arcybiskupa Metropolitę dra Bolesława Twardowskiego w kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej na górnym Łyczakowie, zaś po Mszy św.:

a) złożenie ryngrafów wdzięczności przez 5 p. p. Legionów, 36 p. p. Legii Akademickiej, 38 p. p. Strzelców Lwowskich, 39 p. p. Strzelców Lwowskich, 1 p. a. l. Legionów, Związek Powstańców Śląskich, Związek Oficerów Rezerwy, Związek Teatrów i Chórów Ludowych oraz Rodziny poległych w obronie Lwowa,

b) poświęcenie sztandaru placówki lwowskiej, Związku Powstańców śląskich oraz poświęcenie proporca Koła Ułanów Obrony Lwowa,

c) poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę Zakładu wychowawczego z Szkołą Rzemieślniczą dla biednych i opuszczonych chłopców lwowskich pod opieką XX. Salezjanów przy kościele M. Boskiej Ostrobramskiej na górnym Łyczakowie.

Po uroczystościach w kościele M. Boskiej Ostrobramskiej:

a) hołd kolejarzy lwowskich przez złożenie wieńców wszystkich organizacji pracowników P. K. P.,

b) złożenie wieńców i wiązanek kwiatów przez przybyłe do Lwowa organizacje i wycieczki na cmentarzu Obrońców Lwowa.

Defilada Powstańców śląskich po czym przemówienie Pana Wojewody Śląskiego Michała Grażyńskiego z balkonu Teatru Wielkiego,

godz. 11. — Odsłonięcie tablicy pamiątkowej na pawilonie Sanatorium Tow. Walki z Gruźlicą w Hołosku Wielkim,

godz. 14. — Obiad żołnierski dla uczestników wycieczki Powstańców Śląskich w budynku Remizy tramwajowej przy ul. Gródeckiej,

godz. 16. — Odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci poległych z pododcinka Szkoła Kadecka, na gmachu Szkoły Kadeckiej,

godz. 16. — Regionalne widowisko w sali Teatru Rozmaitości staraniem Związku Teatrów i Chórów Ludowych we Lwowie,

godz. 18. — Widowisko regionalne w Hali sportowej przy ul. Jabłonowskich 5, staraniem Związku Teatrów i Chórów Ludowych we Lwowie,

godz. 18,30. — Wieczornica jubileuszowa w sali Teatru Rozmaitości z okazji 30-lecia Związku Teatrów i Chórów Ludowych we Lwowie,

godz. 19. — Akademia w Sokole Macierzy przy ul. Zimorowicza 8, urządzona dla uczestników Obrony Lwowa;

21 listopada — poniedziałek:

godz. 9. — Msza św. w kościele św. Marii Magdaleny staraniem Rady Zawiadowczej Funduszu Zasiłkowego b. II Odcinka Obrony Lwowa,

godz. 10. — Symboliczne przemianowanie kilku ulic w mieście Lwowie na ulice: Gen. Michała Tokarzewskiego - Karaszewicza, Obrońców Lwowa z listopada 1918 r., Peowiaków, Piątaków, Abrahamczyków i innych związanych z Obroną Lwowa — przed Ratuszem przez Prezydenta miasta Lwowa.

Wręczenie dyplomu członka honorowego Związku Obrońców Lwowa Gen. Michałowi Tokarzewskiemu - Karaszewiczowi przez reprezentantów Związku Obrońców Lwowa.

Dekoracja sztandaru Związku Obrońców Lwowa odznaką M. O. A. O.,

godz. 11. — Uroczyste otwarcie Biblioteki publicznej i Wystawy obrazów artysty malarza Batowskiego, poświęconych Obronie Lwowa, w gmachu Muzeum Przemysłowego,

godz. 12,15. — Uroczyste przemianowanie Szkoły Nr 53 na Bogdanówce na Szkołę im. Gen. Tokarzewskiego - Karaszewicza,

godz. 13. — Uroczyste poświęcenie Przedszkola im. Obrony Lwowa na Sygniówce,

godz. 14. — Obiad żołnierski dla uczestników Zjazdu Obrońców Lwowa w salach Sokoła Macierzy,

godz. 16. — Widowisko ludowe dla młodzieży w Teatrze Wielkim urządzone przez Związek Teatrów i Chórów Ludowych we Lwowie,

godz. 19,30. — Uroczyste przedstawienie w Teatrze Wielkim „Gałązka Rozmarynu" poprzedzone okolicznościowym przemówieniem;

22 listopada — wtorek:

godz. 7,30. — Hejnały. — Pobudka orkiestr,

godz. 8. — Uroczyste podniesienie flagi państwowej na wieży ratuszowej,

godz. 8,30. — Uroczyste otwarcie Muzeum Obrony Lwowa w Czarnej Kamienicy, Rynek 4,

godz. 9. — Msza św. polowa, udział w święcie wojskowym z okazji poświęcenia i wręczenia 9 pułkom artylerii sztandarów wojskowych.

Defilada.

Szczegółowy program zostanie ogłoszony w dziennikach.

godz. 17,30. — Przemówienie Gen. Boruty - Spiechowicza w Teatrze Wielkim do młodzieży i społeczeństwa,

godz. 18. — Uroczyste posiedzenie Kapituły Krzyża Obrony Lwowa w sali obrad Rady Miejskiej w Ratuszu;

27 listopada — niedziela:

godz. 11. — Obchód listopadowy w Sokole VI na Sygniówce,

godz. 17. — Uroczysta Akademia w Szkole im. Sienkiewicza staraniem Związku Harcerstwa Polskiego,

8 grudnia — czwartek:

godz. 9. — Msza św. w kościele oo. Jezuitów po czym poświęcenie sztandaru Związku Legionistek Polskich,

godz. 10. — Uroczysta Akademia w Izbie Przemysłowo - Handlowej przy ul. Akademickiej z racji 20-lecia powstania pierwszej w Polsce wojskowej formacji kobiecej O. L. K.

Audycje radiowe

Niedziela, dnia 20 listopada 1938 roku:

8.45—9.05 — „Poranek Rolnika":

1. pozdrowienie i wiersz związany z rocznicą Obrony Lwowa.
2. „Nasza spółdzielczość" — pogadanka, wygł. Józef Marszałek.

9.05—11.45 — „W dwudziestą rocznicę Obrony Lwowa". Transmisja ze Lwowa na wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia:

1. Nabożeństwo z kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej. Mszę św. celebruje J. E. Ks. Arcybiskup dr Bolesław Twardowski.
2. Transmisje i reportaż z uroczystości: *a)* złożenie ryngrafów wdzięczności przez p. Legionów, p. Legii Akademickiej, p. Strzelców Lwowskich, p. a. l. Legionów, Związek Powstańców Śląskich, Związek Oficerów Rezerwy, Związek Teatrów i Chórów Ludowych oraz rodziny poległych w ObronieLwowa; — *b)* poświęcenie sztandaru placówki lwowskiej, Związku Powstańców Śląskich oraz poświęcenie proporca Koła Ułanów Obrony Lwowa; — *c)* poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę Zakładu wychowawczego ze Szkołą Rzemieślniczą dla biednych i opuszczonych chłopców lwowskich pod opieką XX. Salezjanów przy kościele M. Boskiej Ostrobramskiej; — *d)* przemówienie Pana Wojewody Śląskiego Michała Grażyńskiego z balkonu Teatru Wielkiego.

13.05—13.15 — „Lwów od 1918 do 1938 roku". — Odczyt, wygłosi dr Stanisław Ostrowski, prezydent m. Lwowa i prezes Związku Obrońców Lwowa.

14.40—15.00 — „Lwowski listopad". — Audycja słowno-muzyczna dla dzieci w opracowaniu Wiktora Budzyńskiego z muzyką Czesława Halskiego. Reżyseria Ady Artzt.

15.00—15.20 — „Lwowska warta". „Obrońcy". — Popularna audycja słowno - muzyczna w opracowaniu Szczepka i Tońka.

15.20—15.30 — „Złota księga gmin". — Przemówienie P. Wojewody Lwowskiego, Alfreda Biłyka.

15.30—16.15 — „Audycja dla wsi". — 30-lecie Związku Teatrów i Chórów Ludowych. Słuchowisko ludowe ze Lwowa na wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia.

17.00—17.30 — Teatr wyobraźni: „Słońce nad morzem". Słuchowisko, pióra Kazimierza Brończyka, ze Lwowa na wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia.

17.30—18.00 — Koncert żołnierski ze Lwowa na wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia. Transmisja z kasyna oficerskiego pułku Strzelców Lwowskich. Wykonawcy: Orkiestra Rozgłośni Lwowskiej pod dyr. Tadeusza Seredyńskiego. Orkiestra dęta żołnierska pod dyr. por. Fr. Rulca. Chór żołnierski. Chór „Zbycha" i Włada Majewska. Waleria Jędrzejewska — sopran. Stan. Russocki — tenor. Szczepko i Tońko — dialog. Wiktor Budzyński — konferansjerka.

19.35—20.10 „Gospoda pod lwem". „Pobudka". Audycja w opracowaniu Wiktora Budzyńskiego.

Poniedziałek, dnia 21 listopada 1938 roku:

6.57—7.00 — Pieśń: „Śliczna gwiazdo miasta Lwowa".

8.10—8.50 — Muzyka polska z płyt: 1. M. Chmielewicz: *a)* Od Wisły do Niemna — marsz; *b)* Trzeci maj — marsz. 2. Pieśń rycerstwa Sobieskiego (chór z tow. orkiestry) i 3. Towarzysz. 4. St. Moniuszko: Fantazja z opery „Halka" (orkiestra Filh. Warsz.). 5. St. Niewiadomski: W białym dworku (E. Bandrowska-Turska). 6. St. Kazuro: Trzymamy straż (chór z orkiestrą). 7. A. Kowalski: Nie nosim czap rogatych (chór z orkiestrą). 8. St. Moniuszko: Aria z kurantem z op. „Straszny dwór" (W. Bregy). 9. Janiszewski: Komendant Piłsudski — marsz.

8.50—9.00 — Komunikaty z czasów Obrony Lwowa, listopad 1918 r.

10.30—11.00 — Transmisja sprzed ratusza. Symboliczne przemianowanie kilku ulic w mieście Lwowie przez prezydenta m. Lwowa. *a)* Wręczenie dyplomu członka honorowego Związku Obrońców Lwowa gen. Michałowi Tokarzewskiemu - Karaszewiczowi przez reprezentantów Związku Obrońców Lwowa. *b)* Dekoracja sztandaru Obrońców Lwowa odznaką M. O. A. O.

14.00—14.45 — „W perspektywie dwudziestu lat". Montaż aktualny w opracowaniu Kazimierza Wajdy.

15.00—15.00 — Teatr wyobraźni dla młodzieży: „Listopadowy dzień". Słuchowisko Zofii Bogdańskiej. Reżyseria Ady Artzt. Ze Lwowa na wszystkie rozgłośnie Pol. Radia.

18.05—18.20 — „Lwowskie warsztaty naukowe". „Dokumenty mówią...". (Archiwum akt m. Lwowa). Odczyt, wygłosi dr Józef Skoczek.

18.20—18.30 — Przemówienie majora dra Wawrzkowicza: „Generał Michał Karaszewicz - Tokarzewski, dowódca Odsieczy Obrony Lwowa".

18.30—19.00 — „Piosenka lwowska w biegu lat dziejowych". Audycja w opracowaniu Wiktora Budzyńskiego. Ze Lwowa na wszystkie rozgłośnie Pol. Radia.

22.05—22.20 — „Czesław Mączyński". Portret, w opracowaniu dr Stefana Mękarskiego.

22.20—23.00 — „Raport". (Pieśń i poezja o Obronie Lwowa). Montaż słowno-muzyczny w opracowaniu Jana Zyndrama.

15.15—15.30. — „Literaci i dziennikarze w Obronie Lwowa". Odczyt, wygłosi Henryk Cepnik.

15.30—16.00 — Muzyka polska w wykonaniu orkiestry rozgłośni lwowskiej pod dyr. Tadeusza Seredyńskiego, ze Lwowa na wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia: 1. St. Moniuszko: Uwertura do opery „Halka". 2. Wł. Górzyński: Po urlopie — marsz. 3. P. Perkowski: Wiązanka pieśni legionowych. 4. St. Marzec: Górą nasi.

16.45—17.00 — „Z pamiętników Obrońców Lwowa". Recytacja, ze Lwowa na wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia.

17.00—17.30 — „Audycja Śląsko - Lwowska" (z okazji przyjazdu do Lwowa 3000 ślązaków). Ze Lwowa na wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia.

Dom Akademicki, ośrodek oporu zbrojnego Lwowa

Wtorek, dnia 22 listopada 1938 roku.

8.10—9.00 — „Dzień krwi i chwały". 1. Werble. 2. Rozkaz z dnia 22 listopada 1918 roku. 3. Hymn Narodowy. 4. Fragment z Pism Józefa Piłsudskiego. 5. „My Pierwsza Brygada...". 6. Przemówienie gen. Romana Abrahama (płyty N.). 7. Koncert muzyki polskiej w wykonaniu orkiestry Rozgłośni Lwowskiej pod dyr. T. Seredyńskiego: *a)* — Polonia, wieniec pieśni polskich; *b)* F. Nowowiejski: Pod sztandarem, marsz. 8. Transmisja z tradycyjnego podniesienia chorągwi państwowej na wieży ratuszowej (płyty N.).

godz. nie ustalona: Msza św. polowa. Poświęcenie i wręczenie 9 pułkom artylerii sztandarów wojskowych. Defilada wojskowa (ul. Łyczakowska).

14.00—14.300 — „Wspomnienie...". *a)* Obrońcy Lwowa przed mikrofonem Polskiego Radia, *b)* Chór Legionistów.

14.30—14.45 — „Młodzież lwowska". Pogadanka, wygłosi dr Marian Wolańczyk.

17.30—18.00 — Przemówienie gen. Boruty-Spiechowicza do młodzieży i społeczeństwa. Transmisja z Teatru Wielkiego.

18.05—18.15 — Rozmowa ze słuchaczami.

18.15—18.20 — Pieśń rycerska — płyta.

18.20—18.30 — „Szlachta zagrodowa". Pogadanka ks. płk. Antoniego Miodońskiego.

22.15—22.55 — „Pieśń zwycięstwa" — koncert z okazji 20-lecia Obrony Lwowa w wykonaniu chóru męskiego „Echo-Macierz" i orkiestry pod dyr. Jerzego Kołaczkowskiego, ze Lwowa na wszystkie rozgłośnie Pol. Radia: 1. Feliks Nowowiejski: Obrona Lwowa. 2. Mieczysław Sołtys: Chór rycerstwa ze „Ślubów Jana Kazimierza". 3. Zygmunt Moczyński: Śmierć trębacza. 4. Stanisław Moniuszko: *a)* Ballada o Florianie Szarym, *b)* Pieśń rycerska.

22.55—23.00 — Rozkaz z dnia 22 listopada 1918 roku i werble.

Komitet Obywatelski uczczenia 20-lecia Obrony Lwowa

KOMITET HONOROWY

Gen. dr Felicjan Sławoj - Składkowski, Prezes Rady Ministrów.

Inż. Eugeniusz Kwiatkowski, Wiceprezes Rady Ministrów.

Gen. Tadeusz Kasprzycki, Minister Spraw Wojskowych.

Gen. Janusz Głuchowski, Wiceminister Spraw Wojskowych.

Gen. inż. Aleksander Litwinowicz, Wiceminister Spraw Wojskowych.

Alfred Biłyk, Wojewoda lwowski.

J. E. Ks. Arcybiskup dr Bolesław Twardowski.

J. E. Ks. Arcybiskup dr Józef Teodorowicz.

Prof. dr Edmund Bulanda, Rektor UJK.

Dr Stanisław Dębicki, Prezes Sądu Apelacyjnego.

Gen. Kazimierz Fabrycy, Inspektor Armii.

Michał Grażyński, Wojewoda śląski.

Gen. Władysław Jędrzejewski.

Prof. dr Henryk Korowicz, Rektor A. H. Z.

Dr Tadeusz Kupczyński, Kurator.

Gen. Władysław Langner, Dowódca O. K. VI.

Gen. Stanisław Skwarczyński.

Gen. Ludwik Mieczysław Boruta - Spiechowicz.

Prof. dr Edward Sucharda, Rektor Politechniki.

Prof. dr Kazimierz Szczudłowski, Rektor Akad. Med. Wet.

Gen. Michał Tadeusz Tokarzewski - Karaszewicz.

KOMITET OBYWATELSKI

Prezydium: Płk. Karol Baczyński, prof. dr inż. Kazimierz Bartel, ks. biskup dr Eugeniusz Baziak, gen. inż. Janusz Beaurain, płk. Jerzy Ferek - Błeszyński, gen. Władysław Bortnowski, prof. dr Franciszek Bujak, dr Bolesław Bujalski, dr Józef Chirowski, prof. dr Marceli Chlamtacz, Tadeusz Chmielewski, dr Aleksander Domaszewicz, gen. Kazimierz Dzierżanowski, prof. dr Stanisław Głąbiński, prof. dr Stanisław Grabski, dyr. Otto Grosser, dr Wiktor Hamerski, Włodzimierz Haninczak, inż. Artur Hausner, prof. dr Ludwik Kolankowski, senator Rudolf Kornke, gen. Edmund Knoll - Kownacki, Zygmunt Kucharski, gen. Mieczysław Linde, Gustaw Wex-Manasterski, Dominik Moszoro, gen. Henryk Krok - Paszkowski, Stanisław Porembalski, prof. dr Eugeniusz Romer, dr Władysław Stesłowicz, kpt. Adam Świeżawski, dr Lesław Węgrzynowski, płk. Stanisław Widacki, inż. Stanisław Widomski, mgr. Walery Włodzimirski, dr Bronisław Wojciechowski, dr Marian Wolańczyk, prof. dr Teofil Zalewski, gen. Juliusz Zulauf.

Członkowie: Płk. Adam Ajdukiewicz-Brzechwa, Jan Antoniewicz, dr inż. Witold Aulich, dr Ludwik Baar, dr inż. Stanisław Bac, płk. Felicjan Bałaban - Plato, gen. dr Teodor Bałłaban, Mieczysław Baranowski, dr Eugeniusz Barwiński, mjr. Bąkowski, Wacław Bembnowicz, płk. dypl. Berling, płk. dypl. M. Białkowski, mgr Henryk Błądziński, mjr. Stanisław Chędyński, Wacław Chowaniec, płk. dypl. Ludwik Ciba, Karol Cwynar, Emilia Czechowiczówna, dr Aleksander Czołowski, prof. dr Adam Czyżewicz, Lucjan Dembowski, ks. Alfred Dobiecki, dr Eugeniusz Doliński, inż. Roman Dunin, mjr. dr Konstanty Dzieduszycki, Czesław Eckhardt, płk. dr Tadeusz Felsztyn, płk. inż. Tadeusz Filipowicz, prof. dr Benedykt Fuliński, dr Stefan Gergowicz, dr Juliusz Golczewski, insp. Władysław Goździewski, płk. Alfred Grefner, dyr. Michał Guzecki, ks. Zygmunt Hałuniewicz, Władysław Hasny, mjr. Józef Hornberger, ppłk. Wiktor Hoszowski, mjr. Marian Idzik, dr Tadeusz Janiszewski, dr Kazimierz Janiszewski, dr Kazimierz Januszewski, mjr. Franciszek Jarzębiński, dr Michał Jasiński, Emilia Jędrzejowiczowa, Helena Jurgielewiczowa, ks. Kajetan Kajetanowicz, por. Stanisław Kłak, inż. Michał Kolbuszowski, Michał Kozakiewicz, mjr. Stanisław Królikiewicz, rtm. inż. Tadeusz Krynicki, płk. Jakub Krzywoszyński, inż. Tadeusz Kuchar, Tadeusz Kudelski, inż. Rafał Kurnatowski, płk. Zdzisław Latawiec, płk. dypl. Andrzej Libich, dyr. Aleksander Lisiewicz, dr Tadeusz Lubaczewski, Józef Lubczyński, inż. Aleksander Lutze-Birk, płk. Majewski, inż. Emilia Maleczyńska, Helena Müllerowa, prof. dr Otto Nadolski, prof. dr Stanisław Niemczycki, prof. dr Witold Nowicki, inż. Antoni Olszewski, Mieczysław Opałek, Władysław Orobkiewicz, Jadwiga Ostrowska, Kamila Ostrowska, dr Kazimierz Papara, Jan Kanty Pfau, dr Jan Pieracki, dr Tadeusz Pisarik, dr Andrzej Pohorecki, Emilia Polakowa, Władysława Popowiczowa, dr Zdzisław Próchnicki, płk. dypl. Tadeusz Procner, dr Antoni Nowak-Przygodzki, kpt. Alfred Rapacki, inż. Jan Rusin, płk. Walerian Sikorski, Bronisław Skalak, płk. Stanisław Skórski, Kazimierz Sokol, Halina Sołowijowa, ks. prof. dr Piotr Stach, Jan Sudhoff, Wit Sulimirski, dr Marcin Szarski, prof. Mikołaj Szczerbański, inż. Konrad Schubert, ks. prof. dr Szczepan Szydelski, płk. dypl. Roman Szymański, dyr. Stefan Świderski, mjr. Adam Tiger, Wanda Tynikówna, inż. Ludwik Tyrowicz, dr inż. Ludwik Wasilewski, dyr. Bronisław Wochanka, Aleksandra Zagórska, ks. Władysław Żak, dr Emil Żychiewicz.

KOMITET WYKONAWCZY

Prezydium: Dr Stanisław Ostrowski — prezydent m. Lwowa, gen. dr Roman Abraham, sen. Wojciech hr. Gołuchowski — prezes Federacji Z. O. O., płk. dr Antoni Jakubski, Franciszek Irzyk — wiceprezydent miasta, płk. Ludwik de Laveaux, gen. Bernard Stanisław Mond, ks. dr Gerard Szmyd, dr Bronisław Wojciechowski.

Generalni sekretarze: Mjr. Józef Klink, kpt. Stefan Kwiatkowski, mgr. Kazimierz Malko; *zastępcy:* Józef Grabowski, mgr. Kazimierz Lachowicz, mgr. Jerzy Romanowicz.

Gen. skarbnik: Dr Stefan Uhma; *zastępcy:* dr Juliusz Kuryłowicz, dr Kazimierz Pastuszak.

SEKCJA ORGANIZACYJNA

Przewodniczący: Dr Jan Weryński — wiceprezydent m. Lwowa. *Zastępca:* kpt. Jerzy Antoszewicz. *Sekretarze:* mgr. Kazimierz Lachowicz, Józef Grabowski.

Członkowie: płk. Chodźko - Zajko Jan, nacz. Spaczyński Kazimierz, mjr. Ludwik Domoń, dyr. Kozłowski Stanisław, inż. Hebenstreit Edward, Franciszek Staszkiewicz, red. Kozłowski Edward, dyr. Rusin Jan, kpt. Kwiatkowski Stefan, inż. Serafin Stanisław, red. Szenderowicz Wład., mjr. Klink Józef, Dziędzielewicz Marian, kpt. Kowalski Tadeusz, mjr. Stanisław Daniluk, Czechowiczówna Emilia, chor. Grek Florian, dr Łapicka Maria, mgr Stanisław Lasiota, kpt. Jan Schramm, Szczęścikiewicz Aleksander, Wanda Mazanowska, mjr. Chędyński, dr Kazimierz Szumowski, ppłk. inż. Władysław Śniadowski, Bartosiński Jan, rtm. Burnatowicz Kazimierz, dyr. Szmidt, mjr. Krynicki, ks. dziekan Matejkiewicz, ks. rektor Antoni Guzik, Maciulski Emil, ks. proboszcz Banszel, dr Zych, dr Pisarik Tadeusz, Deszberg Romuald, chor. Szczurowski Leon, ks. Michał Rękas, inż. Bronisław Winnicki, dyr. Alfred Hodbod, Jadwiga Zgórska, Halina Bittnerowa, Helena Müllerowa, Kazimiera Wolińska, Emilia Polakowa, Adam Piątek, dr Stefan Łukasz Kwiatkowski, Bernard Polinkiewicz, Wanda Sobolta, Alicja Jaworska, Rafał Śmiciński, inż. Feczko, Włodzimierz Bryła.

PODSEKCJA TECHNICZNA

Przewodniczący: Inż. Kozłowski Stanisław; *zastępca:* inż. Lisowski Konrad; *członkowie:* inż. Rubczyński Władysław, inż. Kowalski Stanisław, Stankiewicz Franciszek, inż. Stanisław Serafin, inż. Jakóbczyński Marian, kpt. inż. Tomaszewski Antoni, inż. Dajczak Wawrzyniec, inż. Krykiewicz Marian, mjr. Ludwig Karol, insp. Śmiciński Rafał.

SEKCJA FINANSOWA

Przewodniczący: Dyr. Baczyński Michał; *zastępcy:* prezes Antoniewicz Jan, dr Poratyński Jan; *sekretarz:* dr Wagner Marian; *członkowie:* dr Brzeski Józef, dr Csala Paweł, dyr. Bilikiewicz Józef, dyr. Chowaniec Wacław, Bogdanowicz Kazimierz, dyr. Blaha Alfred, dyr. Zan Tomasz, mgr Pawluk Mieczysław, dr Chelińska Maria, Bartlowa Maria, Opieńska Maria, dr Rucker Jan, Przetocka Izydora, Madlerowa Ludmiła, dr Sanojcowa Jadwiga.

SEKCJA PROPAGANDOWO - PRASOWO-WYDAWNICZA

Przewodniczący: Laskownicki Bronisław; *zastępca:* red. Kozłowski Edward; *sekretarz:* dr Kupczyński Stanisław; *członkowie:* dr Wawrzkowicz Eugeniusz, prof. Brończyk Kazimierz, dr Rogowski Jan, dr Reiss Zygmunt,

prof. Medyński Aleksander, dr Skoczek Józef, dr Barwiński E., mjr. Klink Józef, red. Nechay Adam, dr Mękarski Stefan, dyr. Juliusz Petry, dyr. Szpakiewicz Mieczysław, red. Starzewski Stanisław, red. Wareński Aleksander, Wajda Kazimierz, dr Nittman Tadeusz, red. Kiełb Zygmunt, red. Chmielewski, red. Szenderowicz Władysław, kpt. Kwiatkowski Stefan, dr inż. Romer Witold, dr Mejbaum Wacław, Laskownicki Janusz, red. Pańczak Władysław, red. Partyka Kazimierz.

SEKCJA ZJAZDOWA

Przewodniczący: Dr Lubaczewski Jan; *zastępcy:* Petrykiewicz Józef, dr Rucker Zygmunt; *sekretarz:* Pfeifer Zdzisław; *członkowie:* Winnicki, Krzyżewski Tadeusz, Pistel, Stawniczy Henryk, insp. Chruściel Stanisław, Scheferowa Maria, dr Garbicz Władysław, dr Górski Stanisław, Górska Helena, Hoszowski Ludwik, Kiełbiński Władysław, mjr. Kuryłowicz Józef, ks. dr Stroński Tadeusz, prof. Lichtenberg Władysław, Łabęcki Edward, dr Matkowski Andrzej, Mozer Zygmunt, Musakowski Stanisław, Polinkiewicz Bernard, Kozłowski Edward, red. Szenderowicz Władysław, Przeździecki Stanisław, Hodbod Alfred, Müllerowa Helena, mjr. Klink Józef, kpt. Kwiatkowski Stefan, kpt. Bober Tadeusz, Zachara Stanisław, Świstelnicki Edward, dr Krauss Józef, Broniewski Tadeusz, Rafalski Józef, Nowicki Mieczysław, Rapak Julian, Chmura Zygmunt, prof. Markowski Antoni.

PODSEKCJA KWATERUNKOWA

Niwiński, Nieprzewski Włodzimierz, kpt. Siciński Kazimierz, mjr. ss. Łabęcki Ludwik, Krzyżewski Tadeusz, Borowski Stanisław.

PODSEKCJA ŻYWNOŚCIOWA

Borowski Stanisław, Kozioł Stanisław, dr Belohlavek Roman, Scholtz Juliusz, Donigiewicz Antoni, inż. Winnicki Bronisław.

SEKCJA WYSTAWOWA

Przewodniczący: Dr Badecki Karol; *sekretarz:* dr Rachwał Stanisław; *członkowie:* dr Łucja Charewiczowa, Rudolf Mękicki, prof. Batowski St., prof. Rozwadowski, dr Janelli Marian, red. Kozłowski Edward, red. Szenderowicz Władysław, mjr. Klink Józef, kpt. Kwiatkowski Stefan, Włodzimirski Walery, dr Barwiński Eugeniusz, inż. Błażyński Stefan, dr Weigel Kasper.

KOMISJA REWIZYJNA

Dr Seifert Teofil, dr Polak Tadeusz, sędzia Boczar Wiktor, dyr. Smerek Zygmunt.

SZKOŁA SIENKIEWICZA
pierwszy ośrodek oporu i Czynu zbrojnego

Nakładca: **Dr Stanisław Ostrowski**, jako przewodniczący Obywatelskiego Komitetu uczczenia 20-lecia Obrony Lwowa.
Pierwsza Związkowa Drukarnia we Lwowie, ul. Lindego 4.